Rok XII. Nr. 103 (3241)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 8 STR. ILUSTRACJI I DODATEK „SŁÓWKO"

SŁOWO

WILNO Piątek 14 kwietnia 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-52, Administracji — 228.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
BIAŁYSTOK — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch".
DOŚRODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch"
KLECK — Sklep „Jedność"
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch".
WOŁOŻYN — Liberman, Kiosk gazetowy
MIORY — Ejdelman
NIEŚWIEŻ ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWY GRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz
PIŃSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOŁPCE — Księgarnia T-wa „Ruch"
SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. ŚWIĘCIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 3.
WOŁOŻYN — Liberman, Kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch".

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 80259, W sprzedaży detalicznej cena pojedyńczego n-ru 20 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 groszy.

MARSZ ŻAŁOBNY ŻWIRKI

1. *Dotąd kołysze się jak sęp nad Warszawą*
jesienna wyjąca wichura,
śród której polegli ze sławą
lotnik Żwirko i inżynier Wigura:
od Brna po Wilno
droga jej niecomylna
gnie to, co zgiąć się dało, i łamie i kruszy
wszystko, co jej się opiera, wszystko, co jej nieposłuszne.

2. *Oni — przywykli do zmagań*
oni — których nie oślepi błyskawica,
ptaki, strzały lecące, duchy zwycięzkie, które szatan burzą smaga,
odkupiciele pełzających dusz. bohaterowie, lotnicy!...
...Oni, którzy codziennie,
— wesoło, niezmiennie —
wyruszają po śmierć tak zapobiegliwie
jak po życie powszednie bieży to co żywie —
właśnie — Oni...
...I po nich to Warszawa płacze, dzwon dzwoni....
...Po nich!....

3. *Była z nich dumna Ojczyzna, jak matka z pięknych dzieci:*
kto tak potrafił, kto tak poleciał?!
Kto tak prosto z mostu
wszystkich prześcignął, wszystkim sprostał?
Wilno puszyło się i puszyło się napewno Kowno luż za ścianą:
„Wiadomo — nasz". — kto? Gdzie? „Ano w Święciamach..."
Tam, w kraju kochającym i poważnym rodzą się waleczni,
co zwyciężać, potrafią prosto i słonecznie
tak zwyciężać, by laur unosząc na wyścigu czele
nie urazić nikogo, w rywalu nie zbudzić nieprzyjaciela...

4. *Klaskał porucznikowi Żwirce wielki tłum w Berlinie.*
Nie mogli wiedzieć, że zginie!
Orkiestra pruska waliła, że aż echa drgnęły
„Jeszcze Polska nie zginęła".
Ściskał mu dłoń lotnik niemiecki, zwyciężony przecie,
mówiąc: „Jechał cię sęk, kolego, dobrześ leciał!"
Śmiły się pięknym Niemkom — od patrzenia w górę —
przez tydzień po zawodach polnische mundury...

5. *Ach, leży ten mundur cały pokrwawiony*
w cieszyńskiej ziemi... na czeskiej stronie...
O świerki, o sosny na Cierlisku.
O szczątki ptaka olbrzymiego, rozsiane w kolisko...
O ptaku o dwóch sercach... O klęsko bez żadnej pociechy...
O krwi polsko - litewska, najdroższa krwi przelana w pobratymczych Czechach...

6. *Wzięli ich zabitych na bary*
i płakał cały naród.
Obstąpili ów las żołnierze:
„Niechaj nikt jednej gałązki nie bierze!
Każdą tutaj ziemi grudkę,
każdy krzak, każdą trawkę malutką
obryzgała i aż w ziemię przenikła
krew zabitych polskich lotników.
Będziem tutaj pilnowali my, Czesi,
aż deszcz spłucze po całym lesie..."

7. *Minister wojny, minister komunikacji*
Generałowie. Dzieci ślązkie. Polskie delegacje.
Kwiaty... Kwiaty... Łzy oświałych robotników, kupców...
i orszak... I zwalone dwa graniczne słupce...
Mundury polskie w Czechach, czeskie wojsko w Polsce...
Telegramy... Listy... Wiersze... Prezydent Masaryk... Radca Smutny...
Ambasador Laroche.. I—von Moltke..
W żałobie — czeskie, wiedeńskie, londyńskie i włoskie gazety...
Łkanie... Po kościołach mdlejące w ścisku kobiety.
Nie tylko my — świat cały do pogrzebu twego się sposobi,
płacze po tobie.

8. *Na skrzydeł twych strzaskanych żałosnym pomniku,*
Franciszku Żwirko z Święcian, polski poruczniku,
imię twe zapisane we wszystkich językach.
Ciepłą falą powstaje tkliwość niewymowna,
od Rzymu do Berlina, od Francji do Kowna.
Przepaści nikt nie widzi. Ktoś je wszystkie zrównał.
Były spory? „Schon gut". Na teraz zapomniane.
„Wisst ihr, że Żwirkę grzebią w Warszawie jutro rano?".
W Pradze — smutek. „Ano — jo!"... Ach jak szumi, szumi bór w Święcianach.
Ustało szczekanie, pokazywanie kłów.
Wyjrzała ludzka twarz. Patrzą oczy po ludzku znów...
To ty?! To — ja... I świat — to już nie strzelecki rów.
Jakże się to zrobiło?! Jeszcze się ręce lepią
od walki... Ktoś nas mamił? Czy byliśmy tak ślepi?
Czech? Niemiec? Polak? Oto grób. Od jutra będzie lepiej,
Dokąd mogła tak jeszcze bardzo świeża,
dokąd pozwiędłe kwiaty w Cieszyńskiem po drogach leżą
niech serca ockną się i zważą i odmierzą.
O wskrześmy prawdę, leżącą od lat odłogiem,
bo przyszedł czas, że sąsiada obrzydło nazywać — wrogiem
...w Warszawie, w Berlinie, w Pradze... On przebył wszystkie te drogi

* * *

9. *Lotniku nasz, wileńskie dziecko, serce nasze,*
czyś może gnąc o los twych najdroższych się przestraszył?
Czyś pomyślał, już widząc, że wszystko stracone:
„O Boże, mój maleńki syn!... Co pocznie żona?...
Teraz już wiesz. Spokojny jesteś. Oni NAM zostali,
na sercu Polski i Litwy, co jak świeca żałobna przy twej trumnie się pali.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

(Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk wzbroniony).

———=oOo=———

Ponad wybuchy tłumów stawiać należy rozsądek polityków, a ponad rozsądek polityków intuicję artystów. Ten Wielki Piątek obchodzimy wśród gwaru i zamętu. W Niemczech biją żydów, a u nas nienawidzą Niemców. Z tej i z tamtej strony granicy dwóch narodów rześciajańskich padają słowa, dyktowane złością, w obelżywych intencjach. Wielkie narody wydają się być małemi poklócone mi smarkaczami, pokazującemi sobie nawzajem języki i pięście.

W tym dniu zamieszczamy rycerski wiersz Kazimiery Iłłakowiczówny, laureatki wileńskiej. Jest on rycerski w formie i treści. Mówi o bohaterach, o bohaterstwie i miłości. Poetka napisała ten wiersz dla nas, przysłała go nam z listem że życzy sobie, aby tylko u nas się pojawił. Kierowały nią niewątpliwie intencje polityczne. Wśród prasy polskiej reprezentujemy Wilno, a więc i tęsknotę po tych ziemiach, które od swej stolicy oderwane zostały. Poetka mówi, że bohaterstwo Żwirki dumą napełniło także Kowno. Nie wiemy, czy tak było, lecz chcielibyśmy, aby tak było. Poetka przypomina także, jak orkiestra niemiecka grała „Jeszcze Polska nie zginęła". Było to kurtuazyjnie z Niemców strony, ale pamiętamy z wielkiej wojny, że żołnierz, oficer, generał, książę niemiecki umiał zobaczyć i uczcić nawet we wrogu prawdziwego bohatera. Wiemy, że to wspomnienie o niemieckiej kurtuazji będzie dysonansem, który wraz z panną Iłłakowicz do ogólnego tonu prasy polskiej wprowadzamy. Ale niech nie będzie to dysonansem przynajmniej dzisiaj, w Wielki Piątek, w dzień śmierci Ukrzyżowanego, który głosił miłość wśród ludzi i narodów. Cat.

———



Reprodukcja powyższa przedstawia najnowsze dzieło znanego malarza wileńskiego Józefa Horyda. Jest to duża rzeźba Ukrzyżowanego, wykonana w drzewie gruszkowem na zamówienie Szkoły Handlowo - Przemysłowej im. Emmy Dmochowskiej do ołtarza w kaplicy szkolnej. —

Tajemnica procesu moskiewskiego

MOSKWA PAT. — W procesie o sabotaż rykach w Złatouście. Pieniędzy Sokołowowi w elektrowniach zaczęto dzisiejsze posiedzenie nie dawał. Gusiewowi płacił za godziny nadod przesłuchania oskarżonego Sokołowa, zastępcy naczelnika elektrowni w Złatouście.

SZEREGOWIEC BIAŁEJ I OFICER CZERWONEJ ARMJI

Sokołow, syn rzemieślnika, były białogwardzista, szeregowiec, następnie służył w czerwonej armji jako oficer aż do roku 1924, poczem pracował w Złatouście. Pierwszy akt sabotażu popełnił w r. 1927, kiedy zatrzymał szereg robót w elektrowni na polecenie Witwickiego obecnego naczelnika elektrowni w Czelabińsku a wówczas w Złatouście. Sokołow nie chciał brać udziału w akcji sabotażowej, ale Witwicki zmusił go do niej, wyrzucając go z mieszkania. Gdyby nie sprawa mieszkaniowa, pozostałby neutralny. Latem w roku 1930 poznał Mac Donalda za pośrednictwem Gusiewa, którego znał od roku 1925-go.

O działalności kontrrewolucyjnej aż do roku 1930 nic nie wiedział. Gusiew zarekomendował go Mac Donaldowi, jako człowieka wrogiego władzy sowieckiej ,wobec czego Anglik prowadził z Sokołowem liczne rozmowy, utrzymane w duchu antysowieckim.

Sokołow zeznaje, że miał z Gusiewem i Mac Donaldem rozmowy, dotyczące planu akcji dywersyjnej w przemyśle na wypadek wojny. Mac Donald dawał mu instrukcje, dotyczące organizowania akcji szpiegowskiej i sabotażowej. Sokołow informował Mac Donalda bezpośrednio i przez Gusiewa.

„NA TO NIEMA NADZIEI"

Mac Donald twierdzi, że Sokołowowi żadnych instrukcyj sabotażowych nie udzielał, mimo, że przyznał się on do tego w śledztwie pierwiastkowem, uważał bowiem złożenie tego rodzaju zeznań za „dogodne w danej sytuacji"

Na zapytanie prokuratora Wyszyńskiego, czy stosowano wobec niego jakieś „metody badania", Mac Donald odpowiada przecząco, poczem oświadcza,: „Zgodnie ze złożonemi przez się zeznaniami uznałem się za winnego, ale faktycznie jestem niewinny".

Na uwagę prokuratora, że mówi co innego, niż wczoraj, a zatem może jutro powie co innego, Mac Donald odpowiedział: „Na to niema nadziei".

Mac Donald oświadcza, że od Sokołowa otrzymał wiadomość o ilości robotników w fabrykach w Złatouście. Pieniędzy Sokołowowi nie dawał. Gusiewowi płacił za godziny nadliczbowe. Część pieniędzy stanowiła jego własność, część otrzymał od Thorntona. Powracając do sprawy śledztwa pierwiastkowego, — Mac Donald oświadczył, że w GPU pokazano mu obciążające go zeznania Thorntona i innych, wobec czego uważał za właściwe poczynić takie, a nie inne zeznania, bo zdaniem jego, negacja nie miała sensu.

4 KWIETNIA O GODZ. 6 PO POŁ. ODZYSKAŁ MĘSTWO

Thornton potwierdza, że złożył zeznania, dotyczące zbierania informacyj o charakterze wojskowym ale zeznania te były nieprawdziwe Mówił nieprawdę, bo był zdenerwowany, „stracił męstwo pod wpływem aresztu i potwornego oskarżenia".

Mac Donald przyznaje, że zbierał informacje o charakterze wojskowym poprostu z ciekawości.

Na pytanie przewodniczącego Ulricha, „dlaczego Mac Donald postanowił ośmieszyć się wobec sądu i publiczności" — Mac Donald odpowiedział, że nie uważa swej obecnej sytuacji za śmieszną.

Thornton na pytanie przewodniczącego Ulricha „kiedy mu powróciło męstwo" — odpowiedział: — „W dniu 4 kwietnia o godz. 6 po poł. (tj. gdy go zwolniono z więzienia GPU za kaucją)".

PIENIĄDZE NIE GRAŁY GŁÓWNEJ ROLI

Sokołow zeznaje, że pieniądze od Mac Donalda dostał za pośrednictwem Gusiewa, przyczem twierdzi, że dostarczone przezeń informacje nie miały charakteru wojskowego. W czasie aktów sabotażu, dokonanych z polecenia Witwickiego, pieniędzy od nikogo nie otrzymywał. W okresie późniejszym dostawał pieniądze, ale nie grały one głównej roli.

Następnie na pytanie Mac Donalda, dla kogo ten zbiera informacje, odpowiada, że coprawda domyślał się, ale nie chciał go o to zapytać.

ZNÓW SPRZECZNE ZEZNANIA MAC DONALDA

Następnie Mac Donald zeznaje w sprawie swego pobytu w Sowietach. Przybył do Moskwy w roku 1928 i pracował na pierwszej moskiewskiej stacji elektrycznej, jako inżynier montażowy. Przełożonym jego był Monkhouse. W końcu 1928 roku pracował w Leningradzie na 5-ej stacji elektrycznej. Przyznaje się do szpiegostwa ekonomicznego, politycznego i wojskowego, ponieważ go to interesowało. — Wiadomości te zakomunikował Thorntonowi, który był jego kierownikiem. Co do działalności szpiegowskiej innych inżynierów angielskich (np. Sushny'a) przypuszczał, że ją uprawiają, ale nie może tego twierdzić napewno. W Złatouście bawił od roku 1930. Z Gusiewem utrzymywał przyjazne stosunki. Thornton miał być z jego informacyj zadowolony. —W roku 1929 będąc w Leningradzie poinformował Thorntona o produkcji motorów samolotowych i armat.

THORNTON MÓWI, ŻE TO KŁAMSTWO

Thornton oświadcza, że jest absolutnie niezgodnem z prawdą, jakoby polecał Mac Donaldowi zbierać informacje wojskowe. Zaprzeczył wszelkim zarzutom dotyczącym szpiegostwa wojskowego i oświadczył, że o braniu pieniędzy od Mac Donalda przez Gusiewa dowiedział się dopiero na obecnym procesie. Thornton interesował się przebiegiem prac na przedsiębiorstwach sowieckich, by poprawiać defekty w maszynach, dostarczanych przez firmę Metropolitain Wickers. Przyznaje, że dawał technikom i inżynierom sowieckim pieniądze,— „aby naprawiali drobne defekty bez wiedzy przełożonych".

Thornton cofa ponownie zeznania pierwiastkowe podczas konfrontacji z Mac Donaldem.

Mac Donald potwierdza fakt otrzymywania informacyj od Gusiewa i przekazywania ich Thorntonowi. Również zeznaje, że dawał instrukcje Gusiewowi w sprawie organizacji uszkodzeń, czem właściwie znów potwierdza odwołane przed chwilą zeznania, złożone na śledztwie pierwiastkowem.

Thornton wyrzeka się wszystkich zeznań, poczynionych poza gmachem sądu i oświadcza prokuratorowi, że podpisał je bez wszelkiego nacisku, ale opanowany przez uczucie strachu.

TAJEMNICZE PISMO DO PREZESA G. P. U.

Następnie Mac Donald na pytanie obrońcy Smirnowa oświadcza, że zwracał się z jakiemiś pismami na imię prokuratora republiki prezesa GPU, ale w danej chwili nie chce zakomunikować treści tych pism.

Thornton oświadcza, że 2 tys. rubli były jedynemi pieniędzmi, jakie dawał Mac Donaldowi, przyczem otrzymał wzamian czek na 66 f. ster!.

DZIWNY KURS FUNTA

Prokurator zwraca w tem miejscu uwagę na „dziwny kurs" 2 tys. rubli za 66 funtów,— podczas gdy oficjalny kurs wynosiłby około 500 rubli.

Thornton mówi, że ruble kupił okazyjnie u pewnego inżyniera niemieckiego. Thornton oświadcza kategorycznie, że wydaliłby Mac Donalda, gdyby wiedział, że zajmuje się szpiegostwem lub szkodnictwem. Mac Donald przyznaje, że pieniądze od Thorntona otrzymał na swoje cele osobiste.

Przed zakończeniem posiedzenia przedpołudniowego rozpoczęto przesłuchiwanie Thorntona, któremu ma być wytoczone dodatkowe oskarżenie o spekulację walutową. Następnie ogłoszono przerwę rozprawy do godz. 18.

Angielska Izba Gmin przeciw projektom rewizjonistycznym

LONDYN PAT. — Dzisiejsza debata w Izbie Gmin była niezwykłem impresjonującem powszechnem potępieniem Niemiec i polityki rewizji traktatów. Z polskiego punktu widzenia można stwierdzić z zadowoleniem, że w polityce wszystkich trzech stronnictw angielskich dokonał się korzystny dla naszych interesów zwrot.

O ile w czasie debaty 23 marca nad expose Mac Donalda o wizycie w Rzymie opinja Izby Gmin była nieustalona i raczej przychylna projektom rewizjonistycznym Mac Donalda, o ile wówczas wyraźnie przeciwko rozmowom rzymskim wystąpił tylko Churchill, o tyle dziś wszyscy mówcy Labour Party i partji liberałów, a przedewszystkiem konserwatyści potępiali kategorycznie politykę rewizjonistyczną Mac Donalda.

Otwierając debatę imieniem Labour Party, Attlee oświadczył, że Polska i Mała Ententa są także wielkiemi mocarstwami, bez których niczego nie należy decydować. W obecnej chwili nikt nie może z najdrobniejszych nawet mniejszości zaufać Niemcom.

Sir Austen Chamberlain wygłosił przemówienie, które pozostanie w pamięci wszystkich, dążących do sprawiedliwych stosunków międzynarodowych.

To, co się dzieje w Niemczech, czyni rewizję traktatów niemożliwą. Czy można z takim rządem mówić o rewizji granic polsko - niemieckich? Korytarz polski jest zamieszkały przez Polaków, a czy można oddać choćby jednego Polaka pod jarzmo takiego rządu? — woła Chamberlain, a cała Izba gorąco oklasku je jego przemówienie.

Następny mówca Wedywood, oddając hołd Chamberlainowi oświadczył:— Przemówienie, które przygotowałem, — podarłem w kawałki. Sir Austen Chamberlain powiedział wszystko. Rewizja traktatów została uśmiercona przez tę mowę. Ulicznicy, rządzący w Niemczech zbezcześcili swą własną ojczyznę.

Churchill mówiąc o Polsce, nazwał ją realną i pozytywną siłą. Korytarz jest prawie wyłącznie polski, jeżeli chodzi o jego mieszkańców i przed rozbiorami należał całkowicie do Polski.

Wobec takiego jednomyślnego stanowiska Izby Gmin minister spraw zagranicznych Simon nie miał do powiedzenia nic innego, jak zapewnić, że rząd brytyjski dąży tylko do wypełnienia tego, co przewiduje art. 19 paktu Ligi. Rząd brytyjski nie dąży do ominięcia państw zainteresowanych.

Palestyna przyjmuje żydów niemieckich

JEROZOLIMA. PAT. — W związku z obecną sytuacją Żydów w Niemczech prezes palestyńskiej egzekutywy Agencji Żydowskiej interwenjował u wysokiego komisarza w sprawie ułatwień dla imigracji uchodźców żydowskich z Niemiec do Palestyny. Decyzja wysokiego komisarza w tej sprawie ma zapaść w najbliższych dniach.

LONDYN. PAT. — W dalszym ciągu wczorajszej debaty przemawiał ponownie Simon, występując jako wyraziciel ogólnych uczuć całej Anglji wobec traktowania Żydów i innych mniejszości w Niemczech.

Poruszając następnie sprawę dopuszczenia żydów niemieckich do Palestyny, Simon oznajmił, że wysoki komisarz Anglji w Palestynie udzielił upoważnienia do wydania tysiąca świadectw imigracyjnych i rozdzielenia ich pośród Żydów, pochodzących z klasy robotniczej w Niemczech.— Świadectwa te zaliczone będą do kontyngentu, przypadającego na pierwsze półrocze roku, rozpoczynające się 1 kwietnia.

———=o-O-o=———

Deklaracja min. John Simona

LONDYN PAT. — Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Gmin sir John Simon oświadczył, że wobec postawienia w Moskwie w stan oskarżenia 6 obywateli brytyjskich pragnie złożyć następującą deklarację:

1) Żaden z tych ludzi nie był nigdy używany czy to pośrednio, czy też bezpośrednio przez naszą służbę wywiadowczą. 2) Żaden z nich nie dostarczał nigdy jakichkolwiek informacyj. 3) Żaden nie był nigdy opłacany i nie uzyskał obietnicy nagrody za jakąś informację.— 4) Żaden z nich nie składał nigdy jakiegokolwiek sprawozdania naszej służbie wywiadowczej lub na rachunek tej służby. Wszystko, co powiedziałem powyżej — zaznaczył sir John Simon — dotyczy również i samej Wickers Metropolitain

Papen o wizycie w Watykanie

BERLIN. PAT. — Donoszą z Rzymu, że w rozmowie z dziennikarzami niemieckimi wicekanclerz Papen zaprzeczył wiadomościom, jakoby konferencje jego w Watykanie pozostawały w związku ze sprawą konkordatu między Rzeszą Niemiecką a Stolicą Apostolską, lub z utworzeniem nowej partji katolickiej w Niemczech. Nie była również poruszona sprawa traktowania Żydów w Niemczech. W rozmowie z Ojcem Świętym wicekanclerz przedstawił tylko pokojowy bieg wydarzeń w Niemczech, przyczem odniósł wrażenie, że papież jest doskonale poinformowany. Wizyta w Watykanie miała pozatem charakter czysto prywatny. Plan Mussoliniego nazwał Papen genjalną koncepcją, wyrażając jednocześnie oczekiwanie, że rokowania międzynarodowe w tej sprawie zakończą się powrotem do dawnej formy projektu włoskiego premjera.

———oOo———

Nabożeństwo żałobne za ś. p. min. Boernera

WARSZAWA. PAT. — Nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego wczoraj w Warszawie śp. inżyniera Ignacego Boernera, ministra poczt i telegrafów, odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. o godz. 12 w południe w kościele ewangielicko - reformowanym przy ul. Królewskiej. Po nabożeństwie nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz wojskowy na Powązkach.

WARSZAWA. PAT. — Z powodu zgonu śp. ministra Ignacego Boernera p. Prezydent Rzeczypospolitej przesłał wdowie p. Zofji Boernerowej pismo odręczne z wyrazami głębokiego współczucia.

Strajk robotników Tomaszowie

TOMASZÓW MAZOWIECKI. PAT.— Ponieważ dyrekcja tomaszowskiej fabryki sztucznego jedwabiu nie cofnęła ogłoszenia o 12procentowej zniżce zarobków oraz o procentowych dodatkach za dni świąteczne, w dniu wczorajszym robotnicy tej fabryki przystąpili do strajku włoskiego. W fabryce znajduje się pierwsza i druga zmiana robotników. Trzeciej zmiany, która przybyła do fabryki celem rozpoczęcia pracy, już nie wpuszczono na teren fabryki. — Na terenie fabryki znajduje się obecnie około 2200 robotników. Władze bezpieczeństwa czuwają, aby spokój nie został zakłócony.

Antyżydowskie demonstracje Arabów

JEROZOLIMA. PAT. — W związku z ogłoszoną akcją bojkotową Arabowie postanowili nie brać udziału w przyjęciach oficjalnych urządzanych dla lorda Allenbyego, który przybyć ma do Palestyny na inaugurację nowego gmachu YMCA w Jerozolimie.

SILVA RERUM

BOJOWE GŁOSY Z POWODU BOYOWEJ NAGRODY. — „CZY PANI CHCE WYJŚĆ ZAMĄŻ?“ — PANI „KALIBRU NAJLŻEJSZEGO“ W WILNIE I FRANCUSKI DZIENNIKARZ.

Tadeusz Boy-Żeleński zdobył nagrodę literacką miasta Warszawy.

Jeden z dzienników pisze:

Byłoby doprawdy rzeczą dziwną i niezrozumiałą, iż najbardziej żywy i fascynujący krytyk polski, świetny i pracowity tłumacz pozostawał poza obrębem nagrodzonych pisarzy. Boy-Żeleński jest indywidualnością twórczą na miarę europejską, umysłem niezwykle bogatym i wszechstronnym. Jego znajomość literatury francuskiej jest nieporównana, jeżeli zważy się że obcowałon z pisarzami francuskimi od czasów najstarszych, a więc od legendy o Tristanie i Izoldzie, aż do Balzaca i Murgera. Miał zatem sposobność poznać tak, jak nikt w Polsce, tajniki stylu i prozy francuskiej.

Praca przekładowa Boya-Żeleńskiego, która wyraża się setką zgórą tomów przekładów.

Równolegle z temi studjami tworzy Boy-Żeleński swoje feljetony teatralne zbierane w tomach p.t. „Flirt z Melpomeną“. Recenzje te stanowią przełom w polskiej krytyce teatralnej i mogą być śmiało postawione obok najlepszych feljetonów teatralnych w Europie.

Boy-Żeleński jest jedną z najciekawszych postaci literatury nietylko polskiej, ale i europejskiej. Nagrodzenie nagrodą literacką m. Warszawy jest tylko widomym znakiem tego uznania, jakie żywi społeczeństwo wobec wielkiej pracy znakomitego pisarza.

Natomiast inny dziennik, reprezentujący opinję przeciwnego obozu, umieścił artykuł p.t. „Policzek dla kulturalnej Warszawy“, w którym m. in. mówi:

Sensacyjna uchwała jury ma wybitne cechy afery literackiej, której kulisy postaramy się niebawem wyświetlić. Dziś możemy stwierdzić jedno: polskie społeczeństwo kulturalne stolicy decyzję tę powita jako zniewagę.

Rola p. Boya-Żeleńskiego, jako propagatora nowych haseł w dziedzinie obyczajowości jest już znana. Chociaż wyraźna szkodliwość jakiejś działalności społecznej nie może pozostać bez wpływu na ocenę ogólnej wartości pisarza — ci, którzy powzięli wczorajszą uchwałę, mogliby się tłumaczyć, że chodziło tu o nagrodzenie zasług wyłącznie literackich. „Czemże jest tedy Boy jako „zjawisko“ w polskim świecie literackim Pisarzem, który nurt twórczości sprowadza na płyciznę: pisarzem typowo pasożytniczym, którego cała działalność literacka, jest właściwie zaciekłą walką z wszelką wartością istotną w sztuce; autorem, który wyjaławia grunt.

Oto dwie miary, które, zastosowane do Boya dają bojowe, ale dezorjentujące wyniki.

Ciężko być pisarzem w Polsce!..

— Czy chce pani wyjść zamąż? rzuca pytanie **Kurjer Polski (101).**

Panie odpowiadają:

— Gdybym się nie bała, że mnie ktoś posądzi o pretensjonalność stylu, powiedziałabym, że takie pytania tylko ranią serce...

— Ach, my przecież wciąż o tem mówimy.

— No, bardzo nam się nie śpieszy — dorzuca druga.

— Nie śpieszy nam się, ale o tem najchętniej marzymy — przerywa trzecia i dodaje: — jak nas pani już o to szczerze pyta, to szczerze powiem, że chcemy i to nawet bardzo..

— Jak się widzi tyle dzieci dokoła, to człowiek bardzo często myśli, że sam mógłby mieć dziecko, to byłoby cudowne...

— Pytanie jest bardzo dyskretne, powiem nawet, że bardzo niedyskretnie, ale trudno, dziennikarze... Otóż czy ja chcę? Proszę pani ja mam pieniądze, więc normalnym biegiem rzeczy ja jestem... nagabywaną. Chcę, oczywiście, tylko nie zaraz, nie prędko. Chciałabym, żeby mój mąż miał tyle zalet, ile ja mam pieniędzy.

Panny chcą wyjść zamąż — oto rewelacyjne wyniki ankiety, przeprowadzonej przez dziennik!..

Rewelacje bardziej rewelacyjne zawiera pewien zeszyt francuskiego tygodnika p.t. Voila! O tem informuje **Kurjer Warszawski (101).**

Mamy znowu teraz przed sobą tygodnik „Voila“ z 1 kwietnia, w którym, specjalnie do Polski wysłany korespondent p. Georges Simenon, różne dziwy o nas opowiada.

Pierwszem wrażeniem, które p. Simenon w Polsce otrzymał, był jakiś domek drewniany w polu za Wilnem stojący, dokąd go powiódł jakiś przyjaciel mojżeszowego wyznania i gdzie ich przyjęła jakaś dama kalibru — najlżejszego.

Aż z Paryża trzeba się było po to do Wilna, a z Wilna sankami w pola tatygować?

Drewniany domek za Wilnem... Dama kalibru najlżejszego“.. Gdzież to może być?..

Życie w Polsce i zwyczaje są dość oryginalne:

Z zapłatą za mieszkania wszyscy zalegają, w czem niema nic dziwnego, tłumaczy korespondent, skoro się waży, że panie domów noce całe spędzają w kawiarniach, gdzie wychylają kieliszki po 20 fr. każdy, a panowie żłopią „wódkę“ do samego rana i tańczą.

W kraju tym, czytamy dalej, gdy przed kilkunastu laty stał się niepodległym, nie było uniwersytetów, szkół ani szpitali.

„Nie było“.. Ale teraz już, chwała Bogu, mamy nietylko uniwersytety, ale nawet „Smorgonję“!..

Ach ci cudzoziemcy!... **Lector**

Proces Rity Gorgonowej

(Telefonem od własnego korespondenta z Krakowa)

DZIEŃ WIELKICH SENSACYJ

Kiedyśmy w środę opuszczali gmach sądowy, ani mam przez myśl nie przeszło, że takie sensacje, bomby i szlagiery czekają nas na czwartkowej rozprawie. — Wszystko raczej wskazywało na to, że proces dzisiejszy będzie mało ciekawy, a nawet nudny. Nie wiadomo było przecież nawet, jaki program przygotował p. prezes Jendl na dzień dzisiejszy. Myślało się, że będzie suche odczytywanie aktów, których stosy całe ugniatają stół sędziowski.

Tymczasem niespodzianka na całej linji. Dzień dzisiejszy był tak sensacyjny i „gorący“, jak żaden jeszcze z dotychczasowych dni procesu. Rano, przed rozpoczęciem rozprawy — jak zwykle sielanka. — Zwalczające się na „bij, zabij“ „strony“ procesowe: prokuratorzy i obrońcy, rzeczoznawcy i dziennikarze, nastawieni pro i contra, gwarzą sobie w najlepszej zgodzie. W sali narad przysięgłych konferuje prezes Jendl z przysięgłymi w sprawie uzgodnienia początku rozprawy w przyszłym tygodniu. Jest tendencja, by koniecznie rozprawę skończyć w tym tygodniu poświęcanym, a to w sobotę, o ile, oczywiście, nie zajdą jakieś nadspodziewane okoliczności. Ustalono więc, żeby rozprawę rozpocząć nie jak pierwotnie projektowano w środę, lecz już we wtorek, o godzinie 9 rano.

Codzienne urozmaicenie: na ręce mec. Woźniakowskiego nadeszło z Warszawy i Bydgoszczy kilka paczek z ubrankami i zabawkami dla małej Kropelki oraz list ze złotym dla niej medalikiem. Rzeczy te zezwolił przewodniczący doręczyć matce Kropelki. Po godzinie 9 poczynają obrońcy ubierać się w togi i zajmować miejsca. Również zapełnia się ława przysięgłych. Woźni sądowi ustawiają fotele dla 2 reprezentantów Ministerstwa Sprawiedliwości, którzy zapowiedzieli przyjazd na rozprawę. Przybył jednak tylko jeden, mianowicie naczelnik wydziału prokuratorskiego. W oczy rzuca się niezwykła trzeźwość. Nareszcie wśród audytorjum przeważają mężczyźni. Widocznie porządki przedświąteczne przykuły dziś panie do warsztatu gospodarskiego i zajęć przy kuchni.

Białe zęby: Chlorodont

PROF. OLBRYCHT W UTARCZCE Z OBROŃĄ

Między rzeczoznawcą prof. Olbrychtem a obroną nagromadziły się od wczoraj ogromne dozy materjału palnego. Domiosłem już wczoraj, że obrona zwykła się wogóle stawiania pytań prof. Olbrychtowi, wskutek obraźliwego odezwania się tego pewnego siebie profesora do jednego z obrońców. Obrona ograniczyła się do wypowiedzenia szeregu zarzutów przeciw ekspertyzie rzeczoznawców. Przewodniczący wezwał we środę obrońców, by zarzuty swe sformułowali na piśmie, czego jednak obrońcy nie zdążyli jeszcze uczynić. Wobec tego ustala się dziwną dość procedurę, mianowicie przewodniczący odczytuje ze stenogramu zarzuty obrony, wypowiedziane ustnie na środowej rozprawie, a prof. Olbrycht stamtąd odpowiada na każdy poszczególny casus. Sytuacja obrony jest nie do pozazdroszczenia. Prof. Olbrycht ogromnie poważnie, dobitnie i rzeczowo rozbija w puch każdy kontrargument pogniewanej z nim ławy obrońców.

W pewnej chwili uczony czyni obrońcom gorzkie wyrzuty, że czepiając się paragrafów, udaremnili mu zadawanie pytań znawcom - lekarzom, którzy przeprowadzili sekcję zwłok. Wobec tego pewne sprawy ważne nie mogły być należycie wyświetlone. Tę taktykę obrony określa profesor Olbrycht jako niegodną sprawy i zaznacza, że żaden obrońca krakowski mu jeszcze tego dotąd nie zrobił. Oświadczenie to wywołuje silne protesty wśród obrońców, które zapowiadały, że zanosi się na burzę w wielkim stylu.

Prof. Olbrycht w dalszym ciągu dość lekceważąco odzywa się o obrońcach i z patosem wygłasza takie credo znawcy sądowego:

„Zbyt poważnie traktuję swą przysięgę, złożoną jako biegły i swe stanowisko społeczne i naukowe, które mi nakazuje, jako słudze nauki, dążyć do prawdy. Zupełnie dla mnie jest obojętne, czy teza obrony się pokrywa, czy teza oskarżyciela się pokrywa z mojem orzeczeniem. Jeżeli dotychczasowe moje orzeczenie było przykre dla obrony, to temu ja nie jestem winien. Opieram się tylko na faktach ścisłych. Tak samo może dalsza część tego expose będzie przykra dla pana prokuratora. Mogę przytoczyć szereg wypadków z mojej praktyki, gdy obrońcy prowadzili profesorowie prawa karnego, a mimo to byłem objektywny. Mogę przytoczyć dziesiątki wypadków, gdzie prokurator powiedział, że odstępuje od oskarżenia, usłyszawszy moje orzeczenie. Nie kierowałem się innemi motywami, — jedynie tem, co na podstawie mojej wiedzy i głębokiego przekonania wolno mi będzie powiedzieć“.

To wyznanie wiary znawcy wywiera silne wrażenie na sali.

PROFESOR W ATAKU

Obrońcy, którzy znów musieli przysiąść fałdów i zabrać się do mozolnego studjum podręczników, zarzucali między innemi prof. Olbrychtowi, że w kwestji tak ważnej jak skrzepnięcie krwi, nie powołał się na jakichś tam autorów, względnie powołał się na jakiegoś autora, ale źle. Wywołuje to następującą replikę rzeczoznawcy: Stanowczo zastrzegam się, żebym przytaczał czas krzepnięcia krwi według metody Buergera inaczej, niż tenże autor podaje. Przytaczam mianowicie nie jak obrona z drugiego źródła, z drugiej ręki, lecz według oryginalnej pracy Buergera, pomieszczonej w „Archiv fuer Phisiologie“, gdzie na stronie 66... O ile chodzi o zarzut, że nie przytoczyłem Nedelego, czy Schiffinga muszę go odeprzeć, że takich zarzutów mogłoby być jeszcze sto, ponieważ jeszcze stu innych autorów określało czas krzepnięcia, a uważam, że może w Kołomyji, gdzie huculi zasiadają na ławie przysięgłych, można tego rodzaju metody stosować, żeby cytować pewne źródła, pewnych autorów, którzy mają jakieś szczegóły pod kreślać“.

O innym zarzucie obrony mówi rzeczoznawca, że zarzut ten jest zupełnie gołosłowny i świadczy o braku fundamentalnych wiadomości ze strony obrony. Uwaga ta skłania przewodniczącego do zwrócenia uwagi prof. Olbrychtowi, który mówi głosem podniesionym i niesłychanie zdenerwowanym, prosząc go, ażeby nie uciekał się do takich odezwań.

Prof. Olbrycht (ciągle w uniesieniu): Ale to jest ciężki zarzut, że nie jestem człowiekiem objektywnym. Muszę dodać, że w swoich doświadczeniach kieruję się największą objektywnością. Mnie zupełnie nie obchodzą...

Przewodniczący: Przyznaję zupełnie, że to ciężki zarzut, ale proszę pana profesora...

Prof. Olbrycht: Ustawa także powiada, żeby mnie pan przewodniczący... Procedura karna i kodeks karny dają mi obronę w tym kierunku, abym mógł ciężki, odpowiedzialny obowiązek wypełnić i nie był atakowany zarzutem gołosłowności.

Przewodniczący: Zupełnie słusznie, uważam jednak, że najszlachetniej będzie, gdy pan nie będzie robił tego rodzaju zarzutów, któremiby się mogli uczuć panowie obrońcy urażeni.

Adw. Ettinger prosi przewodniczącego o dokładne zaprotokółowanie słów prof. Olbrychta, dotyczących sądu i ławy przysięgłych w Kołomyji.

Przewodniczący mówi do prof. Olbrychta: „Jest tu taki zarzut obrony, że pan przeszedł do porządku dziennego nad pracami autorów, którzy przemawiają na korzyść oskarżonej. Nie rozumiem dobrze tego zarzutu, ale czy panu znani są tacy autorzy, którzy przemawiają rzeczywiście na korzyść oskarżonej?“

Prof. Olbrycht: Nie znam autorów, którzy z oskarżoną byli w jakimś stosunku (wesołość).

Przewodniczący: Ale nie o stosunek chodzi... To jest rzeczywiście bardzo niepoważnie stylizowane — zwraca się przewodniczący z zarzutem pod adresem ławy obrończej.

GRZYWNA NA OBROŃCĘ

Przez cały czas wywodów rzeczoznawcy, obrońcy są niezwykle skonsternowani i podnieceni tem traktowaniem ich jak żaków przez prof. Olbrychta. Podniecenie to wzmaga się podczas niefortunnej zmiany frontu ze strony rzeczoznawców warszawskich, o czem jeszcze poniżej będzie mowa, a osiąga punkt kulminacyjny, gdy po przerwie przewodniczący trybunału ogłasza uchwałę, skazującą obrońcę adw. Axera na 300 zł. grzywny za zarzut stronniczości, wystosowany wobec prof. Olbrychta, który jako człowiek nauki cieszy się uznaniem nietylko w Krakowie, ale i daleko poza jego granicami.

To oświadczenie przewodniczącego wywołuje piorunujące wrażenie na sali. Po długiej chwili milczenia rozpoczyna się istny turniej krasomówczy obrońców, którzy kolejno zabierają głos dla wyrażenia solidarności z ukaranym dr. Axerem. Wniosek adw. Woźniakowskiego o cofnięcie kary nałożonej na adw. Axera nie odnosi skutku, Trybunał jest nieubłagany.

OBRONA ŻĄDA PRZERWANIA PROCESU

Wówczas wśród grobowej ciszy wstaje adw. Axer i oświadcza: „Wysoki Trybunale! Po porozumieniu z resztą obrony mam zaszczyt złożyć wniosek o odroczenie rozprawy i oddanie jej innej kadencji przysięgłych“. Wniosek ten motywuje obrońca uchwałą, którą trybunał przedtem ogłosił. — Nie wchodzę w kwestję słuszności czy niesłuszności ukarania dyscyplinarnego — mówi adw. Axer — żałuję, że jeden z kolegów mówił o tem bez porozumienia się ze mną. Uważam, że Wysoki Trybunał ma prawo do tego. Te rzeczy są obojętne, nie są jednak obojętne motywy tego wniosku.

Mianowicie obrońca twierdzi, że trybunał, orzekając, iż zarzut stronniczości, skierowany przeciwko prof. Olbrychtowi, jest niesłuszny i gołosłowny dlatego, że prof. Olbrycht cieszy się wielkiem zaufaniem nietylko w Krakowie, ale i poza Krakowem, tem samem daje sędziom przysięgłym do zrozumienia, że to, co mówi prof. Olbrycht jest świętem, a tem samem przesądza już wynik rozprawy w sensie niekorzystnym dla oskarżonej.

Zabiera głos prok. Przytulski, który sprzeciwia się wnioskowi obrony. — My ze swej strony — mówi prokurator — nie widzimy żadnego powodu, by Wysoki Trybunał przychylił się do wniosku obrony, by po tylu tygodniach żmudnej i ciężkiej pracy przerywać rozprawę, bo niemia żadnych powodów do tego.

Po przeszło półgodzinnej naradzie trybunał wraca na salę. Wśród ogólnego naprężenia przewodniczący oznajmia, że trybunał odmówił wnioskowi obrony o odroczenie rozprawy, albowiem niema do tego podstaw, przewidzianych ustawą. O ile obrona widzi podstawę w ocenie wartości zeznania biegłego, to jest to nieistotne, gdyż w uchwale tej powiedziane jest, że trybunał nie wdaje się w ocenę opinji biegłego, pozostawiając ją sędziom przysięgłym. Trybunał nie wdawał się w ocenę zarzutów obrońcy dr. Axera, lecz zajął się tylko zarzutem stronniczości. — Po wyczerpaniu tego incydentu przewodniczący chce przystąpić do dalszego przesłuchania prof. Olbrychta na okoliczność śladów krwi.

NOWA AWANTURA

Ale tu sprzeciwia się obrona, wychodząc z założenia, że prof. Olbrycht nie może być słuchany jako znawca w tej dziedzinie; od tego są chemicy. Prof. Olbrycht — mówi dr. Axer — słuchany był jako znawca w sprawie stanu umysłowego Stasia, w kwestji dżagana, ran na głowie, krzepnięcia krwi, spraw seksualnych itd. Jest to bardzo obszerny zakres wiedzy, ale w kwestjach chemicznych mają się wypowiedzieć chemicy. Z tej przyczyny jest wezwany prof. Hirszfeld z Warszawy, ponieważ on zajmuje się badaniem grup krwi. Obrońca sprzeciwia się słuchaniu prof. Olbrychta jako biegłego w sprawie krwi dlatego, że tych doświadczeń nie przeprowadzał. Ostatecznie jednak obrona musi skapitulować, okazuje się bowiem, że prof. Olbrycht doświadczenia takie przeprowadzał, a nawet podczas wizji lokalnej w Brzuchowicach zeskrobywał plamy krwi ze ściany, które następnie poddał badaniu. Obrona więc cofa zastrzeżenia wobec prof. Olbrychta, który też zaczyna składać wyjaśnienia co do analizy krwi. W tym momencie dr. Axer podnosi się z ławy obrońców i demonstracyjnie opuszcza salę, co wywołuje pewną wesołość wśród audytorjum. Prof. Olbrycht nie dokończył jednak swych wyjaśnień, ponieważ trybunał zarządził, że będzie on jeszcze przesłuchany we wtorek w obecności prof. Hirszfelda.— W ten sposób zmierzą się ze sobą przed trybunałem krakowskim dwie pierwszorzędne powagi naukowe.

BLAMAŻ RZECZOZNAWCÓW WARSZAWSKICH

Wspomniałem już powyżej o zmianie frontu obu rzeczoznawców warszawskich. Była to wielka sensacja dzisiejszej rozprawy, sensacja — dodajmy — mocno dla obrony i oskarżonej niepomyślna. Prawdziwego pecha ma ta Gorgonowa. Skoro nareszcie znaleźli się już jacyś eksperci, których orzeczenie wypadło przychylnie dla niej, to eksperci ci nazajutrz cofają się i mówią coś wręcz przeciwnego. Wczoraj mówili, że nie znaleźli śladów krwi na podszewce futra Gorgonowej, natomiast znaleźli jakąś drobną kropeleczkę krwi na włoskach rękawa. Orzeczenie to było dla oskarżonej korzystne. Dziś tłumaczą się, że kiedy dostali wezwanie do stawienia się w Krakowie, musieli śpieszyć się do pociągu tak że nie mieli czasu na zabranie jakichś aktów czy protokułów od prof. Hirszfelda i nie mieli czem się posługiwać. Przystają więc dzisiaj, że plamy krwi znaleźli nie na zewnętrznej stronie futra, ale na podszewce. Ten niekorzystny dla Gorgonowej zwrot, potwierdza wynik badań lwowskich chemików, wywołuje znów zdenerwowanie na ławie obrońców. Dochodzi do utarczki słownej między adw. Woźniakowskim a prok. Sypułą. Niewiele brakowało, by i mec. Woźniakowski oberwał karę. Trybunał już-już zamierzał iść na naradę, gdy jakoś burza szczęśliwie minęła.

W taki to sposób zakończyła się dzisiejsza rozprawa w nastroju mocno podenerwowanym i zgoła nie przedświątecznym.— Zobaczymy, jak to będzie po świętach.

L. A. Z.

Święto dzieci w Białogrodzie



W dniu 8 b.m. obchodzono w całej Jugosławji święto dziecka. Na zdjęciu naszem widzimy pochód dziatwy szkolnej, przechodzącej przedpałacem królewskim w Białogrodzie i składającej nołd rodzinie królewskiej.

Numerus Clausus na uczelniach niemieckich

BERLIN PAT. — Gabinet Rzeszy niezwłocznie po świętach ogłosi ustawę, wprowadzającą numerus clausus dla słuchaczy - żydów we wszystkich uniwersytetach i wyższych uczelniach Rzeszy. Procent dopuszczonych do studjów uniwersyteckich żydów odpowiadać ma procentowi mieszkańców pochodzenia niemieckiego w Niemczech.

Niedziela palmowa w Warszawie



Na zdjęciu naszem widzimy sprzedaż święconych „palm“ pod kościołem św. Krzyża w Warszawie.



CO JEST CINZANO?

Cinzano zestawia się z najprzedniejszych starych win, a specjalne zioła zdrowotne nadają mu subtelny aromat.

Cinzano od przeszło 100 lat dostarczany jest w jednakowej doskonałej jakości.

Należy zwracać uwagę na nazwę Cinzano.

Wszędzie do nabycia

Przycisk z bronzu

Proces Gorgonowej przedłuża się w nieskończoność. Świakowie, później biegli, znów rzeczoznawcy od jakichś spraw. wizja lokalna, znowu świadkowie, znowu rzeczoznawcy. Kto go nawet nie śledzi, nim się nie interesuje, wciąż go ma przed sobą, dziś i wczoraj o nim słyszał, przypadkiem, czy ukradkiem. Poprostu wizja, już nie lokalna, ale wszechobecna, wizja skołatanej, przybitej kobiety niewinnej, lub — winnej. Tak, czy nie? — Jakże daleko jeszcze do odpowiedzi na to pytanie. Wiele jeszcze ukazać się ma na arenie sądu świadków, rzeczoznawców i dowodów rzeczowych?

Proces przedłuża się w nieskończoność. Szczegóły, szczególiki, szczególiczki. Niektórzy o tych sprawach sądzą, jak z mostu. Ot poprostu: „nikt inny, tylko ona“. — A przeciwnie... Zresztą nie chodzi tu o opinję, ani procedurę, tragikomiczną w niektórych wypadkach, oburzającą winnych, poważną, lub bagatelną. Chodzi o wyrok, o te dwa słowa: tak, czy nie. Niewątpliwie prowadzić ma do tego właśnie procedura, opierająca na powodzi drobnych szczegółów tudzież gadaninie świadków. Na tym fundamencie zbudowany będzie wyrok.

A jakże czasami trudno bywa w takich wypadkach odpowiedzieć z całą pewnością!

— Więc jak to było? — pyta sędzia po raz tysiąc i pierwszy.

Było tak: w eleganckiej willi w Chicago, mieszkał znany architekt Litshover wraz z żoną. Pewnego dnia znaleziono żonę przemysłowca martwą. Oto krótka relacja, jaką zamieściły niektóre dzienniki europejskie o wypadku w Chicago. Ale już nazajutrz nadeszły szczegóły śledztwa, które omal nie doprowadziły do fatalnej pomyłki.

Gdy służba państwa Litshover zaalarmowała policję o śmierci pani domu stwierdzono, że mąż, ów architekt, znikł bez wieści. Do willi przybyła komisja sądowo śledcza. Pani Litshover leżała na ziemi obok klubowego fotelu. Na skroni widoczna była ciężka rana, zadana tępem narzędziem. A oto same narzędzie: ciężki przycisk z bronzu. Krew dawno już skrzepła na parkiecie. W domu nieład. Widać z pośpiechem wyjmowano z szafy garderobę. Mąż znikł i zabrał ze sobą ubranie, bieliznę, palta swoje. Najwidoczniej uciekł. Willę poddano jeszcze bardziej skrupulatnym oględzinom i cóż się okazało... zginęła również cała biżuterja pani Litshover. Naturalnie — on, morderca!

Gdzie są świadkowie? — Już zeznają: Przemysłowiec od dłuższego czasu utrzymywał bliskie stosunki z tancerką z kabaretu. Proszę, cała paczka listów miłosnych. Była jego kochanką. Żona się o tem dowiedziała. Dochodziło do burzliwych scen. Małżonkowie wciąż się kłócili, a bywały nieraz bardzo ostre scysje. Pokojówka wezwana przez sędziego śledczego stwierdza, że krytycznej nocy długo nie mogła zasnąć z powodu hałasów w sypialni. Sprzeczka przybrała rozmiary wręcz groźne. Przez dyskrecję nie wchodziła. Później wszystko zamilkło, a nazajutrz... zimne zwłoki żony i piękna skroń przebita brutalnym przyciskiem z bronzu.

Gdzie mieszka tancerka? W New Yorku. Śledztwo przeniosło się na dworzec kolejowy i ustalono ponad wszelką wątpliwość, że architekt wyjechał nocnym pociągiem w kierunku New Yorku. Tam go jeszcze nie było. Ukrył się w obawie przed odpowiedzialnością sądową. Cały przebieg zbrodni, podłoże, tło, motywy, wszystko leżało, jak na dłoni wobec urzędników śledczych. Z całą pedanterją ustalić już mogli każdą minutę tragicznej nocy, żaden szczegół nie nasuwał wątpliwości. Trudno o bardziej wyraźne dowody obciążające. To już nie poszlaki, to pewność.

Sędzia śledczy nakazuje ściganie przestępcy. Do wszystkich Stanów, do wszystkich posterunków policyjnych Ameryki, dworców kolejowych, portów, od Pacyfiku do Atlantyku, od granicy Kanady do Meksyku, rozesłano depesze z nakazem aresztowania architekta. Dokładny rysopis zapodany. Wreszcie go ujęto. I oto ten człowiek w obliczu druzgoczących faktów i dowodów, ośmiela się jeszcze twierdzić, że — nie on zabił.

Naturalnie nikt mu nie wierzy.

Tymczasem tego samego nieomal dnia, policja chicagowska aresztowała znanego bandytę. Bandyta usiłował sprzedać paserowi klejnoty. Sędzia śledczy ogląda klejnoty, patrzy uważnie i zdaje się mu, jakoby posiadał już spis tych właśnie zaginionych kolji, pierścionków, bransolet. Przecież to klejnoty pani Litshover!..

— Skąd je masz? — pytają bandytę.

— Ukradłem.

— Jakto „ukradłem“, chyba otrzymałeś je od pana Litshover?

— Nie, sam ukradłem.

Sędzia śledczy jest zdumiony, zdumieni są również urzędnicy policyjni i wywiadowcy. Sędzia uśmiecha się zjadliwie:

— Mój drogi, ukraść nie mogłeś, mogłeś tylko zrabować, dokonawszy uprzednio morderstwa. Wiesz, co zato ci grozi? no więc, fotel elektryczny. Lepiej nie staraj się osłonić pana Litshover, bo mu już nic nie pomoże, a przyznaj się, skąd masz klejnoty. Bo czy wiesz, że pani Litshover nie żyje, że została zabita przyciskiem z bronzu?

— Wiem.

— W takim razie ty jesteś mordercą.

— Nie, nie ja.

— Mąż?

— Nie.

— Więc któż u djabła! Powiadasz, że wszedłeś do willi państwa Litshover. Czy wtedy pani Litshover żyła jeszcze?

— Żyła.

— W takim razie podpisujesz na siebie wyrok śmierci, toś ty ją zabił!

Poprzednio pan Litshover zeznał, że istotnie pokłócił się z żoną do tego stopnia, iż postanowił zerwać związki raz na zawsze. Zabrał własną garderobę, podręczne niektóre przedmioty i nocą wyszedł z domu, z mocnem postanowieniem nie powracania tam już nigdy. Bardzo być może, iż pozostawił żonę, w rozpaczy siedzącą na fotelu klubowym, obok półeczki, na której stał przycisk z bronzu. Co się dalej działo nie pamięta.

Teraz bandyta opowiada dalszy ciąg: tej nocy zakradł się do willi, gdzie przeczuwał znaczniejszy połów. W domu było cicho. Sądząc, że wszyscy śpią, wszedł do sypialnego pokoju. Tam siedziała na fotelu, obok mahoniowej etażerki, młoda kobieta. Spostrzegłszy bandytę, krzyknęła i padła jak martwa na ziemię. Tak jednak nieszczęśliwie, że łokciem zawadziła o etażerkę. Ciężki przycisk z bronzu zachwiał się i spadł, uderzając leżącą na ziemi kobietę w samą skroń. Trysnęła krew...

— Niedowiary!

Amerykańska procedura śledcza niema obowiązku dokonywania sekcji zwłok, chyba w jakichś niezwykle wątpliwych wypadkach. Zawezwano więc biegłych lekarzy, wydobyto zwłoki i poddano sekcji. I oto lekarze stwierdzili, ponad wszelką wątpliwość, iż pani Litschover zmarła od udaru sercowego; zmarła widocznie z przerażenia, ujrzawszy na progu swej sypialni bandytę, zmarła zanim dosięgnął ją ciężki przycisk z bronzu, spadający z etażerki.

Jak dziwne bywają koleje śledztwa sądowego. Przecież fotel elektryczny stał w pogotowiu. Cudem ominął architekta Litshovera i cudem tylko nie zasiadł na niem bandyta chicagowski. **aż.**

„Pociąg wiosenny"

Teatr muzyczny „Lutnia", uwzględniając różne upodobania publiczności, urządził w celu urozmaicenia repertuaru — rewję w 22 obrazach. Jakkolwiek — z przyczyn od [illegible] niezależnych — sprawozdanie [illegible] się z opóźnieniem, byłoby [illegible] gdybyśmy o tej [illegible]

Znając już [illegible] tegoroczny zespół operetkowy, można było z pewnością przewidywać, że rewja będzie wybornem należycie urozmaiconem widowiskiem.— Wysoko sięgające oczekiwania zostały całkowicie spełnione. Z braku miejsca, nie możemy omawiać całego, bardzo urozmaiconego i zabawnego programu, wykonanego wyśmienicie przez wszystkie czołowe siły artystyczne, na tle bardzo pomysłowych dekoracyj i odpowiednio [illegible] oprawy muzycznej.

Głównym motorem był K. Wyrwicz - Wichrowski, który przedstawienie reżyserował i jako pełny humoru „conferencier" ucharakteryzowany na młodzieńca - nieśmiałka, szczerą wzbudzał wesołość i właściwy nastrój publiczności, życzliwie przyjmującej i frenetycznie oklaskującej wszystkich uczestników, którzy obdarzyli widzów próbkami swych talentów.

Między wielu świetnemi produkcjami, szczególnie się podobał sparodjowany dowcipnie „Kwartet amatorski" — wyk. K. [illegible]mbowski, L. Detkowski, S. Brusikiewicz i W. Szczawiński — pod dyrekcją M. Tatrzańskiego, w roli kapelmistrza czeskiego, mówiącego po polsku, ucharakteryzowanego niezmiernie trafnie na nieżyjącego już kapelmistrza Czelańskiego. Numer ten wzbudzał żywiołową wesołość i był — podobnie jak inne wybitniejsze produkcje — na powszechne żądanie powtórzony.

Miłośnicy przedstawień rewjowych nie powinni ominąć sposobności ujrzenia rewji „Pociąg wiosenny", którą trzeba zaliczyć do najlepszych, jakieśmy tutaj widzieli. Parę godzin beztroskiej zabawy, tak obecnie każdemu pożądanej, znajdzie niecierpliwie nawet rozgoryczony odludek.

Michał Józefowicz.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„W CIENIU KRZYŻA".

Dwa jednocześnie kina — „Helios" i „Pan" wyświetlają ten doskonały film. Od czasów „Ben-Hura" nie było obrazu o takim zakroju.

Talent reżyserski Cecile Blount de Milleta objawił się tu wspaniale. Idzie on, po niektóremi filmami np. „Madame Sans" w kierunku gigantycznych obrazów religijno - historycznych. Takie były „Dziesięcioro przykazań" i „Król Królów".

„W cieniu krzyża" może być nawiązaniem do sienkiewiczowskiego „Quo vadis" ze względu na temat. Tem niemniej obraz ten przez się stanowi rzetelny wyczyn artystyczny. Walory filmu są tak wielkie i przekonywające, że nieliczne usterki giną wobec zalet.

Przedewszystkiem film jest doskonały technicznie. Takiego opracowania masami nie widzi się często. Sceny zbiorowe mają najwyższy stopień prawdy i napięcia uczuciowego. Akcja zatrzymuje się nieco w djalogach — ale na chwilę nawet nie opada zainteresowanie.

Dzieje miłości prefekta Rzymu Marka do chrześcijanki Marji stanowią główny wąb treści. Akcja ta rzucona jest na znakomicie podmalowane tło.

Dekoracje są zrobione bardzo starannie i artyści dobrani dobrze. Opracowanie szczegółów znamionuje dokładność i sumienność reżysera.

Zarzut, jaki można wysunąć, dotyczy djalogów w żargonie amerykańskim. Jednakże treść, bogactwo wrażeń optycznych i słuchowych, znakomita gra aktorów — wszystko to każe zapomnieć o balaście niezrozumiałych djalogów.

Jeśli mowa o wykonawcach, to na plan pierwszy wysuwa się Frederick March (Mancus Superbus). Po Jekyllu jest to jego druga bardzo dobra rola.

Claudette Colbert (cesarzowa Pappla) reprezentuje wysoką klasę gry i oryginalną urodę.

Pewne zastrzeżenia co do typu budzić może Elissa Landi (chrześcijanka Mercia). Jednakże wybitnie utalentowana aktorka nawet przy tem zastrzeżeniu stwarza postać mocną i prawdziwą.

Postać Nerona jest ciekawie odtworzona przez aktora angielskiego Charles'a Laughtona. Mimowoli nasuwa się porównanie z doskonałym Neronem Janningsa.

Śmiech Nerona w czasie pożaru Rzymu nie był udanem pociągnięciem reżyserskiem. Raczej patos, poza — ale nie śmiech. Za mało było w Neronie Lenghtona władzy o zwierzęcych instynktach, za wiele natomiast matołkowatego obżartucha.

Zresztą są to szczegóły. Całość pozostawia harmonijne wrażenie. Niebanalne zakończenie jest dość śmiałe jak na film amerykański.

Wartość filmu polega głównie na opracowaniu i ujęciu tematu oraz wykorzystaniu przez reżysera wzrokowych i słuchowych możliwości ekranu. Na takich obrazach można się uczyć sztuki filmowej.

Tad. C.

Panu Adjunktowi Kliniki Wewnętrznej USB. Dr. M. GOJDZIOWI składam tą drogą serdeczne podziękowanie za bezinteresowne wyleczenie mię z zapalenia płuc i za troskliwą opiekę podczas choroby.

Jadwiga Januszewiczowa.

GIEŁDA ZBOŻOWO - TOWAROWA I LNIARSKA W WILNIE

Z DNIA 13 KWIETNIA 1933.

Zebrania giełdowe odbywają się w poniedziałki, środy i piątki.)

Ceny za 1 q. (100 kg.) parytet Wilno.

Ceny tranzakcyjne:
Mąka pszenna 0000 A luks. 59,375.
Mąka żytnia do 55 proc. 32,50.
Mąka żytnia do 65 proc. 27,50.
Mąka żytnia sitkowa 23.—
Mąka żytnia razowa 22.—
Tendencja na mąkę mocna.
Notowania lnu bez zmian (jak 10-go kwietnia).
Obroty małe.

Bojkot odbił się na przemytnictwie

WILNO. Zainicjowana przez żydów akcja bojkotowa towarów niemieckich przyniosła natychmiast wyniki na odcinku najmniej spodziewanym.

Mianowicie ustał prawie całkowicie szmugiel sacharyny i kamyczków, sprowadzany na Wileńszczyznę z Niemiec drogą nielegalną via Litwa.

Przemytnicy litewscy wobec całkowitego braku zamówień z Wilna i Wileńszczyzny, nie wykupili zamówionych towarów niemieckich, które pozostały w melinach po stronie niemieckiej.

Odnalezienie zaginionego leśniczego

SŁONIM PAT. — Do policji wpłynęło doniesienie, że w dniu 10 kwietnia rb. o godzinie 21 rybak Herasiuk Eljasz, zam. we wsi Dobry Bór pow. słonimskiego, odnalazł na łąkach przy Szczarze, które podczas tegorocznego wiosennego rozlewu rzeki stały pod wodą, zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Zwłoki, znajdujące się w stanie częściowego rozkładu, poddano zbadaniu celem stwierdzenia tożsamości topielca. Okazało się, że są to zwłoki leśniczego Lasów Państwowych nad leśnictwa kosowskiego Włodzimierza Czerniawskiego.

Sprawa zaginięcia Czerniawskiego w dn. 15 listopada 1932 roku, ze względu na tajemnicze jej okoliczności, nabrała w swoim czasie wielkiego rozgłosu. Czerniawski zaginął 15 listopada ub. r. w lesie państwowym „Bendżuga" położonym nad rzeką Szczarą, na terenie gminy byteńskiej pow. słonimskiego. Wszelkie poszukiwania pozostały bezskuteczne. — Dopiero przypadek umożliwił teraz stwierdzenie, co się stało z Czerniawskim.

Zwłoki są w tem samem ubraniu i butach w których zaginął leśniczy Czerniawski. Brak tylko czapki i torby służbowej. Na jednym z palców prawej ręki — złota obrączka.

Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych. Dalsze dochodzenia w toku.

KRONIKA wileńska

PIĄTEK
Dziś 14
W. Piątek
jutro
W. Sobota

Wschód słońca g. 4,23

Zachód słońca g. 6,14

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ U.S.B. W WILNIE

Z DNIA 13 KWIETNIA

Ciśnienie średnie: 760.
Temperatura średnia: +9.
Temperatura najwyższa: +13.
Temperatura najniższa: —1.
Opad: ————
Wiatr: południowy.
Tendencja: spadek.
Uwagi: rano pogodnie, potem pochmurno.

PROGNOZA POGODY P.I.M.-a na dzień dzisiejszy:

Najpierw stopniowy wzrost zachmurzenia. Miejscami deszcze. Potem zmiennie. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry, najpierw południowe i południowo - zachodnie, potem zachodnie.

MIEJSKA

— SPŁATA POŻYCZKI ANGIELSKIEJ. Wczoraj odbyło się w magistracie zapowiadane posiedzenie w sprawie likwidacji pożyczki angielskiej, w której to konferencji wziął udział delegat ministerstwa skarbu.

Jak już pisaliśmy, mimo zawarcia odnośnej umowy co do spłaty zarejestrowanych obligacyj, na rynku angielskim ukazały się ostatnio obligacje nieobjęte spisem, a więc bezwartościowe. Tymczasem Londyn zupełnie nieoczekiwanie żąda wykupu i tych papierów.

Na posiedzeniu postanowiono przeciwstawić się żądaniu Anglików i zakwestjonowanych obligacyj nie wykupywać.

W tej sprawie ma się odbyć jeszcze jedna narada.

— ZMIANY W RUCHU AUTOBUSÓW. Z dniem 18 bm. dyrekcja autobusów miejskich wprowadza letni rozkład kursowania wozów.

W pierwszym rzędzie zostanie przedłużona do Pośpieszki linja nr. 3, przy jednoczesnem zwiększeniu liczby wozów o 9 nowych maszyn. W ten sposób przebieg autobusów będzie się odbywał prawie co 3 minuty.

Ponadto linja do Jerozolimki (z placu Orzeszkowej) zostanie zasilona przez 4 nowe wozy.

Linja nr. 7 (do szpitala kolejowego) będzie obsługiwana bez przerw co 15 minut.

—ULEPSZENIA W ELEKTRYFIKACJI MIASTA. Już w maju elektrownia miejska przystąpi do planowych robót nad usprawnieniem elektryfikacji miasta.

Roboty te będą polegały na włączeniu do sieci prądu zmiennego kilku dzielnic, zasilanych dotychczas przez prąd stały.— W tym celu staną w mieście trzy stacje transformacyjne, których zadaniem będzie przydzielanie prądu całej okolicy.

Jedna ze stacyj stanie przy ul. Portowej, druga przy ul. Bobrujskiej, trzecia zaś u podnóża Góry Zamkowej.

Wspomniane roboty potrwają przez całe lato, aż do sierpnia.

— OŚWIETLENIE NA TRAKCIE BATOREGO. Na skutek starań mieszkańców ulicy Trakt Batorego otrzyma oświetlenie elektryczne na całej swej przestrzeni

— TRZECIE TARGI PÓŁNOCNE. — W dniu 25 bm. odbędzie się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Targów wileńskich, na którem ma zapaść decyzja w sprawie zorganizowania 3 Targów Północnych w Wilnie.

Jak wiadomo, lokalne samorządy gospodarcze wypowiedziały się za urządzeniem targów.

SKARBOWA

— PRZENIESIENIE 5-GO URZĘDU SKARBOWEGO. Od dnia 18 kwietnia br. 5-ty Urząd Skarbowy m. Wilna, kasa tegoż Urzędu i dział rachuby mieścić się będą przy ul. Wielka Pohulanka Nr. 18.

UNIWERSYTECKA

— BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA W WILNIE komunikuje, że Ministerstwo WR i OP zmieniło nazwę Bibljoteki, opuszczając w niej określenie „publiczna". Jednakże faktycznie pozostaje Bibljoteka nadal dostępna dla pracy naukowej także pozauniwersyteckiej publiczności. Czytelnie bibljoteczne czynne są od godz. 9 rano do 8 wieczór bez przerwy (w soboty do g. 3 pp.) Pracownie specjalne otwarte od 9 do 3-ciej. Opłata za korzystanie z Bibljoteki wynosi półrocznie 6 zł., lektura na miejscu w czytelniach 3 zł. Przy wypożyczaniu książek do domu obowiązuje kaucja

OSOBISTA.

— Prezes zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego p. Aleksander Meysztowicz wyjechał z Wilna na okres świąteczny.

— URLOP STAROSTY. Starosta Grodzki p. Wacław Kowalski wyjechał w dniu 14 bm. na kilkudniowy urlop wypoczynkowy.

RÓŻNE

— DELEGACI INWALIDÓW W STAROSTWIE. W dniu 11 bm. p. starosta grodzki W. Kowalski przyjął delegację Okręgowego Koła Zw. Inwalidów Wojennych R. P. w osobach inż. P. Ostrowskiego i M. Borysewicza. Delegacja wręczyła p. staroście Kowalskiemu rezolucję, uchwaloną na walnem zebraniu, zawierającą podziękowanie za dotychczasowe przychylne stanowisko i opiekę, udzielaną ofiarom wojny, oraz przedstawiła postulaty Związku Inwalidów Woj.

— ZBIÓRKA FANTÓW NA LOTERJĘ DLA BEZROBOTNYCH. W dniu 19 kwietnia, w pierwszą środę po Wielkanocy, na ulice Wilna wyruszą kwestarze Komisji Loteryjnej na zbiórkę fantów na loterję na bezrobotnych. Wilno będzie podzielone na 30 rejonów, w każdym rejonie do pracy stanie dwóch kwestarzy i harcerze. Zebrane fanty zostaną odwiezione do składu przy ulicy Ostrobramskiej 5, gdzie też można w dniu kwesty składać dalsze fanty.

Wojewódzki Komitet do spraw bezrobocia zwraca się do firm handlowych i przemysłowych, a także do całego społeczeństwa z gorącym apelem, by nie skąpiło ofiar na loterję. Kwestarze z wdzięcznością przyjmą każdy zaofiarowany przedmiot.— Po domach jednak zbiórki nie będzie. Na dźwięk trąbki należy przedmioty wynieść na podwórze lub na ulicę do kwestarzy.

— LOTNIK LITEWSKI. W dniu wczorajszym odjechał do Kowna lotnik litewski, który przed kilku dniami zbłądził i zmuszony był lądować pod Zawiasami.

— ZDROWOTNOŚĆ W POWIATACH. Inspekcja sanitarno - lekarska, badając stan zdrowotny ludności w powiatach, stwierdziła znaczny spadek zachorowań epidemicznych. W miejscowościach, gdzie ostatnio notowano tyfus plamisty i brzuszny, przepisy sanitarne i porządkowe zostały znacznie obostrzone.

Miejscowości te znajdują się pod stałą obserwacją lekarską.

— DZIAŁALNOŚĆ KOP. Za ubiegłą dekadę miesiąca władze graniczne przytrzymały większą ilość przemytników, którzy z uwagi na okres przedświąteczny usiłowali dostarczyć do miasta różne towary pochodzenia łotewskiego lub litewskiego.

— AKCJA BEZBOŻNIKÓW. W powiatach, a m. in. w gminie wisłockiej zatrzymano kilku agitatorów, którzy usiłowali prowadzić wśród chłopów propagandę antyreligijną. W Wilnie, podczas żydowskich świąt bezbożnicy nie ujawnili jakiejkolwiek działalności.

— POCHODY NA 1-GO MAJA. W lokalu zw. socjalistycznych przy ul. Kijowskiej odbyła się konferencja w sprawie pochodu w dniu 1 maja.

Socjaliści i bundowcy urządzą wspólną demonstrację uliczną, lecz wiece zorganizują oddzielnie.

— **Wycieczka warszawska.** — W okresie tegorocznych świąt wielkanocnych Wilno gościć będzie wielką wycieczkę z Warszawy.

Na dworcu kolejowym goście będą powitani, w W. Piątek o godz. 23 m. 20 — poczem w towarzystwie harcerek i harcerzy udadzą się na kwatery. Zwiedzanie miasta rozpocznie się zbiórką uczestników na placu Katedralnym w sobotę o godz. 9-ej, a w poniedziałek o g. 17-ej przypadnie najbardziej podniosły moment — złożenie wieńców na grobach obrońców Wilna, którzy przed laty miastu naszemu przynieśli zmartwychwstanie z niewoli najeźdźcy. Na tę uroczystość sekcja żeńska Fidacu zaprasza jak największe rzesze patrjotycznej ludności miasta.

Na zakończenie wycieczki odbędzie się pod wieczorek i zebranie towarzyskie w cukierni B. Sztralla. Wstęp za opłatą 1 zł. dla wszystkich.

— **Oficerowie, podoficerowie i żołnierze** wszystkich formacyj polskich oraz członkowie POW, którzy w 1918 roku kierowani byli do Archangielska i na Murmań, względnie internowani bądź osadzeni w więzieniach bolszewickich w Wołogdzie, Niżnym Nowgorodzie i tp. proszeni są usilnie o podanie swoich obecnych adresów.

Listy z podaniem dat i pseudonimów uprasza się kierować: Józef Mańkowski, Warszawa Hoża 58 m. 26.

Wszystkie pisma polskie proszone są oprze druk niniejszej notatki.

— **Z Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.** — Zarząd Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego zawiadamia, że walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w piątek dnia 28 kwietnia rb. o godz. 6 po południu w lokalu Zakładu Etnologji przy ul. Zamkowej 11.— Zarząd prosi wszystkich członków Towarzystwa o przybycie.

TEATR I MUZYKA

— Teatr Wielki na Pohulance. — W Wielki Piątek i Wielką Sobotę teatr nieczynny.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU NA POHULANCE

Wielkanoc (16 kwietnia): — o godz. 8 wieczorem świetna sztuka Słonimskiego „Lekarz bezdomny".

17 kwietnia o godz. 12 w poł. poranek dla dzieci „Czerwony kapturek".

17 kwietnia o godz. 4 po poł. „Pocałunek przed lustrem" (ceny o 50 proc. zniżone).

17 kwietnia o godz. 8 wiecz. „Lekarz bezdomny".

18 kwietnia o godz. 4 po poł. „Czerwony kapturek".

18 kwietnia o godz. 8 wiecz. „Czerwona limuzyna". — ceny propagandowe.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Dziś przedstawienie zawieszone. Widowiska w teatrze Lutnia rozpoczną się w niedzielę najbliższą.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY

Kasa teatru Lutnia rozpoczęła sprzedaż biletów na przedstawienia świąteczne. W niedzielę wieczorem grana będzie ciesząca się wielkiem powodzeniem rewja świąteczna „Pociąg wiosenny". Ceny zniżone. W poniedziałek teatr czynny będzie dwukrotnie: po południu „Lady Chic", wieczorem „Fijołek z Montmatre". W obu operetkach wystąpi świetna śpiewaczka Janina Kulczycka. Ceny zniżone.

We wtorek ujrzymy piękną operetkę Lehara „Carewicz" z J. Kulczycką w roli głównej. Ceny zniżone. We środę przedstawienie z cyklu propagandowych:; wystawiona zostanie operetka Falla „Róże z Florydy" z udziałem J. Kulczyckiej. Ceny propagandowe.

CO GRAJĄ W KINACH?

REWJA — Św. Franciszek w Assyżu
HELIOS — W cieniu krzyża.
CASINO — Głos sumienia.
PAN. — W cieniu krzyża.
HOLLYWOOD — 24 godziny.
LUX — Arka Noego.
ŚWIATOWID — Ben-Hur.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— **Wykroczenia złodziejskie.** — Kejla Wolpian (Stefańska 4) doniosła policji o systematycznych kradzieżach garderoby damskiej itd. Policja ujęła Piasecką Malwinę, mieszkającą w tym samym domu. Zatrzymano ją i część skradzionych rzeczy odebrano.

W domu przy Lipówce 41 Janowi Guisowi skradziono kury. Policją wykryła sprawczynię kradzieży w osobie Stankiewiczowej Anny (Lipówka 48), której narazie nie zatrzymano.

— **Obława.** — W nocy z dnia 12 na 13 b. m. od godz. 24 do 4 na terenie miasta Wilna policja przeprowadziła obławę, podczas której zatrzymano 10 osób celem stwierdzenia ich tożsamości. M. in. zatrzymano Wandę Stanisławek z ul. Obozowej 21 z rzeczami pochodzącemi z kilku kradzieży.

— **ZŁODZIEJKA W PRZEBRANIU ŻEBRACZKI. — Aresztowano Marjannę Kapusto, która w przebraniu żebraczki odwiedzała zamożniejsze mieszkania w śródmieściu i okradała je w stosownej chwili. Zatrzymano ją na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu A. Dajnielewicza przy ulicy Wileńskiej.**

Ustalono, że pochodzi ona z Wołynia, zaś do Wilna przybyła na „gościnne występy" po opuszczeniu więzienia w Równem gdzie odbyła karę za podobne przestępstwa.

— SZYBKONOGI WŁAMYWACZ NA PRZYMUSOWYM ODPOCZYNKU. — Od dłuższego czasu policja poszukiwała niebezpiecznego włamywacza Władysława Dreko, sprawcę szeregu kradzieży mieszkaniowych w mieście.

Dreko znany jest z tego, że kilkakrotnie uciekał z zasadzki, a nawet, było to przed 3 laty, zdołał uciec z aresztu centralnego.

Właśnie wczoraj nadeszły wiadomości, że Dreko ukrywa się w mieszkaniu swojej przyjaciółki przy ulicy Dolnej.

Późno w nocy patrol policji śledczej otoczył wskazany dom, zaś dwóch wywiadowców z rewolwerami w rękach wkroczyło do mieszkania.

Nieuchwytny Dreko na widok wkraczających wywiadowców jednym susem wskoczył na parapet okna, wybił butem szybę i wyskoczył na ulicę... wpadając w ręce przyczajonych pod oknem policjantów.

Zakutego w kajdanki odstawiono go do aresztu centralnego. Zatrzymano również i kochankę jego, oskarżoną o ukrywanie poszukiwanego przestępcy.

— OBŁAWY NA RZEZIMIESZKÓW. Władze administracyjne zarządziły za pośrednictwem organów Policji Państwowej w okresie przedświątecznym kilkakrotne obławy nocne na terenie miasta Wilna. — Obławy te miały na celu zapewnienie ludności tem większego bezpieczeństwa przed kradzieżami, które praktykują męty wileńskie, korzystając z ruchu świątecznego, nieobecności domowników itp. W wyniku obław ujęto kilkunastu rzezimieszków, ukrywających się przed okiem władz bezpieczeństwa i znaleziono schowki ze skradzionemi rzeczami.

MOŁODECZNO

— **ZABITA W PASIE GRANICZNYM. — W pasie neutralnym na terenie gminy Radoszkowickiej pomiędzy słupami granicznemi w okolicy folwarku Majerowszczyzna ujawniono zwłoki nieznanej kobiety. Umieszczono je w pobliżu posterunku KOP-u i wdrożono dochodzenia celem stwierdzenia tożsamości.**

Radjo wileńskie

PIĄTEK, DNIA 14 KWIETNIA 1933 R.

11.40: Przegląd prasy, komun. meteor., czas. 12.10: Muzyka z płyt. 12.30: Komun. meteor. 14. 40: Program dzienny. 14.45: Muzyka religijna (płyty). 15.25: Komun. LOPP-u 15.35: Odczyt. 15.50: Arcydzieła wokalnej muzyki religijnej (płyty) 16.40: „Mała skrzyneczka" — listy dzieci omówi Ciocia Hala. 17.00: Retransmisja stacji zagranicznej. 17.55: Program na sobotę. 18.40: Ze spraw litewskich. 18.55: Rozmait. 19.00: „Średniowieczny żal za grzechy". 19.15: Rozmaitości. 19.20: „Przegląd prasy roln. kraj i zagr.", 19.30: „Obrzędy wielkopiątkowe" — feljeton. 19.45: Prasowy dz. radj. 20.00: Koncert religijny. 21.50: Wiad. sport. dod. do pras. dz. radj. 22.00: Słuchowisko („Parsifal"). 23.30: Komun. meteor.

Ofiary

Z okazji zbliżających się świąt wielkanocnych, zamiast wizyt i przesyłania życzeń świątecznych, złożyli na rzecz bezrobotnych do dyspozycji Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia, członkowie Zarządu i komisji Szacunkowej Wileńskiego Banku Ziemskiego 100 złotych.

H. O. dla najbiedniejszych składa zł. 2.

Na remont Bazyliki wileńskiej wpłynęły ostatnio następujące ofiary: Wileński Prywatny Bank Handlowy — 50 zł., Zarząd Oficerów Przeniesionych w Stan Spoczynku — 25 zł.

z URNIAŻÓW
ANTONINA BUTRYMOWICZOWA

Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dn. 12 kwietnia 1933 r. w Warszawie w wieku lat 78.

Pogrzeb odbędzie się w Wilnie dn. 15-go kwietnia 1933 r. na cmentarzu Rossa o godzinie 9-ej.

O czem zawiadamiają krewnych i znajomych pogrążeni w głębokim smutku

CÓRKA, SYN I RODZINA

CHODZĘ PO MIEŚCIE...

O UPORZĄDKOWANIE OKOLIC DWORCA

Znaną jest rzeczą, iż t. zw. pierwsze wrażenie decyduje w szeregu wypadków o całem naszem dalszem, negatywnem, lub pozytywnem, ustosunkowaniu się do jakiejś osoby, czy miejscowości. Gdy pierwsze wrażenie wypadło niekorzystnie, sporo się człek musi nabiedzić, nim chociaż troszkę sympatji dla swej osoby z bliźniego wykrzesze, a jeśli o miasto chodzi, to żadne katedry, ani zabytki nie pomogą, gdy przyjezdny po przybyciu swem natrafia z punktu na obrazy i scenki godne jakiegoś przedwojennego, rosyjskiego „zachałustja"!!

A tak jest, niestety, w naszem kochanem Wilenku! Sam dworzec, owszem, wcale nawet solidny, chociaż może — „niemodny", ale najbliższe otoczenie — pożal się Boże! — cóż to za mizerja!... Od uporządkowanych i mniejwięcej po ludzku wyglądających ulic Zawalnej i Ostrobramskiej, oddziela dworzec szereg ulic małomiasteczkowo-humorystycznych, niechlujnych i brudnych.

Dobrodziejstwa niwelacji i regulacji jeszcze nie dotarły do nich, to też tkwią one w pierwotnej dzikości, która się kojarzy harmonijnie z prowincjonalną szpetotą.

Na jednej z tych ulic (Sadowa) jezdnia napęczniała od „kocich łbów", wznosi się na metr bez mała ponad poziomem chodnika, na innych znów (Gościnna, Kolejowa) chodniki biegną o metr nad jezdnią! Jeśli dodamy do tego taki jeszcze szczególik, jak to, że chodniki po bokach posiadają wypustki zabrukowane szerokości również ponad metr, oraz głębokie rynsztoki, melancholijna całość stanie przed nami jak żywa!

A sam plac przed dworcem jakże daleki od pojęcia doskonałości!... Pasmo chodnika, opasujące go półkolem od strony dworca, nie posiada charakteru jednolitego: z prawej strony, tam, gdzie stoją taksówki, struktura jego odpowiada wymogom współczesnym, natomiast z lewej, w miejscu postaju dorożek, pozostawiono stary, prymitywny chodnik.

Gdy o postoju dorożek mowa, warto tu odnotować jeszcze jeden rzewny szczególik, oto, wybetonowane pasmo podjazdu w miejscu postoju dorożek posiada dwa szerokie wyżłobienia biegnące równolegle przez całą długość postoju. Skąd się tu wzięły, kto je pracowicie wyrzeźbił?! Okazuje się, że jest to dzieło poczciwych „siwków" dorożkarskich, które w ciągu długich godzin wyczekiwania na pasażerów wyżłobiły, przestępując z nogi na nogę, jeden rów przedniemi, drugi — tylnemi nogami!- Wrażenie od takiego podjazdu jest, jak się rzekło, smętne!..

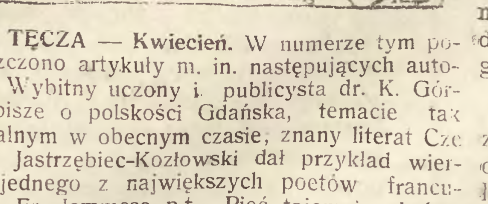
Największym jednak mankamentem okolic dworca jest wylot ulicy Zawalnej na Kolejową. Trudno o większą szpetotę i zaniedbanie! Tu właśnie zgrupowane są te wszystkie pierwiastki, które mniej życzliwych cudzoziemców skłaniają po powrocie do domu do charakterystyk złośliwych Wilna jako miasta typowo rosyjskiego, lub też — brudnego, orjentalnego...

Obszarpane domostwa z niechlujnym dziedzińcem i dwiema ścianami nieskończonej kamienicy z jednej strony; jakieś parterowe rudery drewniane, wykraczające poza linję domów z drugiej; w głębi ulicy jeszcze jedna rudera murowana, wyłażąca na jezdnię; wreszcie prowizoryczny zjazd niebrukowany i wyłamana miejscami barjera z grubych belek przebiegająca nad skarpą nasypu od strony ulicy Kolejowej — wszystko to domaga się niezwłocznego uporządkowania!

Zbudzony z zimowej śpiączki Magistrat, zapowiedział przed paru tygodniami rychłe przystąpienie do robót nad uporządkowaniem wylotu Zawalnej, oraz urządzenie tu dogodnego zjazdu, który połączy ją z ul. Kolejową. Miejmy nadzieję, że nie skończy się na zapowiedziach i że niebawem roboty te zostaną podjęte, jednak, o ile chodzi o całkowite uporządkowanie okolic dworca, nie można poprzestać na samym tylko wylocie! Jednocześnie z tem, rozpocząć należy także prace nad regulacją ulic Gościnnej, Sadowej, Kwiatowej i Kolejowej (a to przez zaopatrzenie ich w normalne betonowe chodniki z krawężnikami, po uprzedniej niwelacji terenu.

Co do Sadowej i Kolejowej, to chodzi tu przedewszystkiem o odcinki ich wiodące do śródmieścia, a więc od Gościnnej do Zawalnej i od Gościnnej do Ostrobramskiej, pożądanem by jednak było zaopatrzenie w chodniki także i odcinka Kolejowej w drugą stronę: od Gościnnej do bulwarów, a także uporządkowanie ulicy Szopena stanowiącej ciąg dalszy Gościnnej. Gdy do tego dojdzie wykończenie chodnika i podjazdu przed dworcem — okolice dworca zyskają wygląd daleki wprawdzie od wspaniałości wszelako taki, którego nie będziemy potrzebowali się wstydzić przed przyjezdnymi.

Jest to sprawa tembardziej pilna, że trzy główne arterje łączące dworzec z ulicą pryncypalną i śródmieściem a mianowicie: Ostrobramska — Wielka, Niemiecka — Wileńska, oraz Zawalna, są już prawie całkowicie uporządkowane, bo brak tylko normalnych chodników na odcinku Zawalnej od Mickiewiczowskiej do Wielkiej Pohulanki, którego nie zdążono zakończyć w roku ubiegłym. **Przechodzeń!**



TĘCZA — **Kwiecień.** W numerze tym pomieszczono artykuły m. in. następujących autorów. Wybitny uczony i publicysta dr. K. Górski pisze o polskości Gdańska, temacie tak aktualnym w obecnym czasie, znany literat Czesław Jastrzębiec-Kozłowski dał przykład wiersza jednego z największych poetów francuskich Fr. Jammesa p.t. „Pięć tajemnic bolesnych"; — Jan Matyasik, autor wnikliwych korespondencyj z Paryża i Genewy pisze w artykule „Powrót cesarza" o odrodzeniu ruchu napoleońskiego we Francji; — Wanda Miłaszewska daje niezmiernie ciekawy artykuł p.t. „Moje wspomnienia o Paderewskim"; — Zygmunt Nowakowski nowy swój utwor p.t. „Złota rakieta"; — St. Piasecki jeden z najzdolniejszych krytyków młodego pokolenia, analizuje zwyczaj „dziadowania", wypraszania subwencyj u naszych literatów; Anna Słnoczyńska umieszcza cykl pięknych wierszy, a gen. St. Sochaczewski kreśli własne wspomnienia z kraju zamieszek, z Mandżurji. — Pozatem wiele innych artykułów, przeglądów, kronik. Wszystkie artykuły bogato i pięknie ilustrowane.

Wystawa Niezależnych

W dniu 9-go bm. odbyło się pod przewodnictwem prezesa M. Kuleszy zebranie grona artystów T-wa Niezależnych Artystów Sztuk Plastycznych, na którem uchwalono otworzyć III wystawę doroczną w dniu 14 maja br. w lokalu T-wa „Lutnia", uprzejmie udzielonym przez zarząd „Lutni". Termin nadsyłania zgłoszeń prac mija w dniu 9 maja o g. 20 pp.

Na skutek zabiegów krakowskiego T-wa „Motyw", zebranie wyraziło zgodę na przyjęcie na wystawę prac tego T-wa.

Na wniosek art. C. Znamierowskiego, postanowiono część dochodu z wystawy przeznaczyć na fundusz ratowania Bazyliki Wileńskiej. Został również wszechstronnie omówiony projekt art. S. Jarockiego o zorganizowaniu w Wilnie wystawy retrospektywnej dzieł sztuki. Uznając tę imprezę za wielce pożądaną ze względów kulturalnych i propagandowych — polecono zarządowi rozpocząć prace wstępne i zrealizować wystawę na jesieni br.

Następnie prezes Kulesza zaznajomił zebranych z powstałą w Wilnie spółdzielnią artystyczną. Wiadomość tę przyjęto z należytem zainteresowaniem, zalecając swym członkom popieranie placówki.

Zebranie zamknęło się przyjęciem kilku nowych członków.

Wielki spław kajakowców szlakiem Sapiehy i Ogińskiego

Oto garść ciekawych wiadomości, dotyczących trasy wodnej — „szlaku Sapiehy i Ogińskiego". Wynosi ona 565 km. i została przez Komitet Międzyklubowy w Słonimie podzielona na 4 odcinki, a mianowicie: 1) Pińsk — 10-ta śluza na kanale Ogińskiego 140—150 km., 2) 10 śluza Mosty na Niemnie 220—230 km., 3) Mosty Niemnowa 123 km. i 4) kanały Augustowskie 68 km. Trasa obejmuje tereny w Polsce najmniej znane, zaś pod względem turystyczno - krajoznawczym i historycznym bardzo ciekawe, zaś pod wielu względami niezmiernie ważne i zasługujące na szersze ich spopularyzowanie.

Według informacyj Komitetu, reflektanci będą mogli dołączać się do uczestników spływu w niżej wymienionych miejscowościach:

a) w Pińsku, b) Telechanach (dojazd koleją do Iwacewicz, skąd koleją wąskotorową do Telechan, położonych nad kanałem Ogińskiego), c) w Domanowie (dojazd do stacji kol. Domanowo linja Baranowicze — Brześć), d) w Słonimie (linja kol. Warszawa — Stołpce), e) w Mostach (linja kol. Wołkowysk — Lida) i f) w Grodnie.

Projektowany spływ, któremu inicjatorzy chcą nadać charakter turystyczno - krajoznawczy (nie wykluczając możności urządzania w ramach spływu na poszczególnych odcinkach konkursów, zawodów i popisów), będzie tak zorganizowany, żeby jego uczestnicy mogli wziąć udział w uroczystościach lokalnych i ewent. krótkich wycieczkach krajoznawczych w okolice Słonima (Żyrowice, Byteń, Różana, Synkowicze, Zelwa, Dereczyn i in.), które ma zorganizować Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — oddział w Słonimie.

Komitet zamierza przygotować około 20 miejsc noclegowych na trasie, gdzie dla uprzyjemnienia spędzenia czasu będą nadawane koncerty radjowe, patefonowe, zorganizowane gry sportowe itd. Również miejsca te zostaną zaopatrzone w odpowiednią ilość i rodzaj artykułów spożywczych. — Dalsze informacje podamy w najbliższym czasie.

Wik.

nowogródzka

— SKAZANIE WYWROTOWCA. — W dniu 11 kwietnia Sąd Okręgowy w Nowogródku skazał oskarżonego o działalność komunistyczną mieszkańca wsi Romejki gm. Szczorce pow. nowogródzkiego, Włodzimierza Anikieja na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw publicznych na lat 10. Współoskarżony z nim Kołado Mikołaj został uniewinniony.

— GRZECZNY BANDYTA. W dniu 11 kwietnia wieczorem, pod oknem domu zamieszkałego przez Arona Josielowicza, miesz. wsi Horewicze gm. horodeczańskiej znaleziono zatkniętą na kij kopertę z listem, do Josielewicza. Anonimowy oczywiście autor, żąda w tym liście od Josielewicza, by złożył we wskazanem miejscu kwotę 100 zł. i by nikomu o tem nie mówił, inaczej, niechaj się pożegna z rodziną. Podobno policja już jest na tropie grzecznego bandyty.

— „WDZIĘCZNY" UCZEŃ. Bardzo się zdziwiła p. Jadwiga Mierzejewska, nauczycielka szkoły powszechnej we wsi Biała gm. korelickiej, pow. nowogródzkiego, kiedy pewnego dnia, frunęła do jej mieszkania przez lufcik w oknie koperta, zawierająca parę rymowanych arcydzieł, bardzo silnie pachnących komunizmem. Dopisek wyjaśniał powód tak oryginalnego podarunku: utwory, jak pisał autor dopisku, są jego własne, sam on zaś chodził kiedyś uczyć się do szkoły, w której uczyła p. Mierzejewska. Przy tej okazji, autor przesłał swoje życzenia świąteczne.. Złośliwość i żart za jednym zachodem.

POPIERAJCIE L.O.P.P.!

grodzieńska

— USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO.— W dniu 12 bm. z nieznanych powodów usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie spirytusu denaturowanego Dancewiczówna Janina zam. przy ul. Ogrodowej 9. Denatkę odwieziono do szpitala miejskiego.

— POSIEDZENIE KOMISJI RZECZOZNAWCÓW. W dniu 20 kwietnia o godz. 13-tej w lokalu 2-go Urzędu Skarbowego odbędzie się posiedzenie komisji rzeczoznawców do ustalenia wysokości czynszów dzierżawnych za rok 1932 dla gruntów, położonych w powiecie.

— ZE SPORTU. Na otwarcie sezonu sportowego zorganizowano dwa spotkania piłkarskie, między mistrzowską drużyną okręgu białostockiego 76 pp. a Makabią. W pierwszym dniu zawodów zwyciężyła drużyna wojskowych w stosunku 4:0 (2:0) wykazując dość dobre przygotowanie. — Makabi grała słabiej niż kiedykolwiek, lecz rozgrywała dopiero swój pierwszy mecz w bieżącym sezonie.

W drugim dniu wojskowi wystąpili w składzie rezerwowym i ulegli w stosunku 2:1 (1:1). Publiczności tak w pierwszym, jak i w drugim dniu zawodów około 500 osób. Sędzia bardzo dobry.

— WIDOCZNIE MYŚLI O ŻENIACZCE. — Tołłoczkowa Marja zam. przy ul. Legjonowej 5 zameldowała o kradzieży mniej szkodę przez nieznanych sprawców z mieszkania obrączki złotej i 150 zł.

— POŻAR. W dniu 12 bm. w zabudowaniach Ejsmonta Wincentego, mieszkańca wsi Głusyjuny gm. Hołynka, wybuchł pożar, niszcząc stodołę wraz z siianem i słomą. Straty wynoszą około 700 złotych. — Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Dźwiękowe Kino „APOLLO"
Dominikańska nr. 26.

Najweselszy film niezrównanych komików
FLIP i FLAP
w Legji Cudzoziemskiej
Wywołujący bezustannie huragany śmiechu. — Tak wesołego filma jeszcze nie było. — Hasło filma „Precz ze smutkiem!"
Nad program:
Tygodnik Paramountu.
Pocz. seans. o godz. 6, 8, i 10.15
WSTĘP 49 GROSZY.

słonimska

— ZEBRANIE ZARZĄDU P. T. K. W SŁONIMIU. Ostatnio odbyło się tu zebranie zarządu Polskiego T-wa Krajoznawczego, pod przewodnictwem prezesa oddziału majora Ottona Zielińskiego. Po wygłoszeniu sprawozdania ogólnego i kasowego przez przewodniczącego, omówiona została sprawa udziału T-wa w wielkich rocznicach historycznych, przyczem postanowiono: niezwłocznie zorganizować kurs przewodników po Słonimie i powiecie, przyczem termin otwarcia oznaczono na dzień 24 bm., wykonać poruczone członkom zarządu prace opisowe do dzieła zbiorowego o Słonimszczyźnie, wydać niezwłocznie przewodnik po Słonimszczyźnie i mieście, utworzyć sekcję miłośników miasta, przyczem organizację jej i wybory zarządu dokonać na walnem zebraniu, które ma się odbyć w dniu 7 maja br. o godz. 18-tej w sali konferencyjnej Starostwa słonimskiego. Na zjazd delegatów do Rady Głównej PTK wybrano prezesa oddziału p. mjr. O. Zielińskiego i sekretarza p. Wiktora Klimkiewicza. Ponadto rozpatrzono szereg spraw bieżących mniejszego znaczenia.

— KONFERENCJA PREZYDJUM P. T. K. I DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY KRAJOZNAWCZYCH. Pod przewodnictwem prezesa zarządu PTK Słonim p. mjr. O. Zielińskiego odbyło się zebranie prezydjum PTK i delegatów Kół młodzieży, na którem omawiane były następujące sprawy: 1) regulaminu sekcji, 2) obowiązki i zadania, 3) plan pracy na rok 1933-34, wreszcie 4) Targów Kresowych w Baranowiczach.

Ostatnią sprawę, jako bardzo ważną dla m. Baranowicz i Kresów, dyskutowano bardzo szeroko.

Postanowiono urządzić Targi Kresowe w Baranowiczach i w tym celu wyłoniono podsekcję wystawową w osobach: 1) inż. Jarmulski burmistrz m. Baranowicz prezes podsekcji, 2) inż. Winnikow zast. burmistrza, 3) Mackiewicz prezes sądu rozjemczego dla spraw rolnych, 4) Awinowicki naczelnik straży ogniowej, 5) Roszczyk prezes związku Związków Robotniczych.

baranowicka

— POSIEDZENIE SEKCJI GOSPODARCZEJ KOMITETU REGJONALNEGO. — W dniu 10 kwietnia odbyło się posiedzenie Sekcji Gospodarczej Komitetu Regjonalnego, pod przewodnictwem p. senatora K. Rdułtowskiego, przy współudziale starosty powiatowego p. J. Neugebauera i pp. posłów Malynicza i Kuzumia i około 50 obywateli z miasta i powiatu, na którem omawiane były następujące sprawy: 1) regulaminu sekcji, 2) obowiązki i zadania, 3) plan pracy na rok 1933-34, wreszcie 4) Targów Kresowych w Baranowiczach.

Ostatnią sprawę, jako bardzo ważną dla m. Baranowicz i Kresów, dyskutowano bardzo szeroko.

Postanowiono urządzić Targi Kresowe w Baranowiczach i w tym celu wyłoniono podsekcję wystawową w osobach: 1) inż. Jarmulski burmistrz m. Baranowicz prezes podsekcji, 2) inż. Winnikow zast. burmistrza, 3) Mackiewicz prezes sądu rozjemczego dla spraw rolnych, 4) Awinowicki naczelnik straży ogniowej, 5) Roszczyk prezes związku Związków Robotniczych.

NIE SZUKAJ NOWYCH ŹRÓDEŁ,
bo najlepszą
Zaprawę do podłóg
dostaniecie jedynie w starej, dobrze znanej firmie artykułów elektrotechnicznych i farb
SZUR zauł. Św. Mikołaja (róg Niemieckiej 11) tel. 11-11
Każdy kupujący otrzymuje PREMJE — wosk do nacierania podłóg bezpłatnie.
Zapamiętajcie adres: Zaułek Św. Mikołaja— (róg Niemieckiej 11).

WINA GRONOWE
Muskat Rumuński, Marsala, Madera, Węgierskie. But. 3/4 litra.
zł. 3.50
oraz wielki wybór win odleżałych własnego importu, po cenach konkurencyjnych poleca
D.-H. ST. BANEL i S-ka
Wilno, ul. Mickiewicza 23, tel. 8-49

Dr. Krzemiański
Choroby wewnętrzne spec. żołądka i jelit przyjmuje od 12 — 2 i 4 — 6
Kwiatowa 7, tel. 14-25.

ŻĄDAJCIE
we wszystkich aptekach składach aptecznych znane środka od odcisków
Prow. A. PAKA.

Sprzedaję **DRUT KOLCZASTY**
na ogrodzenia
Z. Kessler Wilno, Zawalna 19 tel. 18-09.
Wysyłam także na zamówienia

NASIONA
roślin warzywnych oraz kwiatów z najlepszych źródeł poleca
Zygmunt Nagrodzki
Wilno, Zawalna 11-a.
Żądajcie cenników.

UDZIAŁY
Wytwórni Mechanicznej Pieczywa Pol. Sp-ki Piekarskiej
sp. z o. o.
SĄ DO NABYCIA po zł. 1000 za 1 udz. w Banku Towarzystw Spółdzielczych, ul. Mickiewicza 29. — Biuro sp-ki Szkaplerna 4. Tel. 19-11.

INDYKI TUCZONE
oraz wszelkie inne towary świąteczne
Mąka extra na Baby
poleca
D.-H. ST BANEL i S-ka
Wilno, ul. Mickiewicza 23, tel. 8-49
Uwaga: Każdy wpłacający do kasy zł 50 otrzymuje gratis butelkę wina gronowego.

PODZIĘKOWANIE

My niżej podpisani właściciele autobusów i dorożek samochodowych w Nowogródku, niniejszem składamy serdeczne podziękowanie Syndykatowi Rolniczemu w Nowogródku za to, że w ciężkich dla nas czasach kryzysu gospodarczego, na naszą prośbę sprowadził benzynę, niezbędną dla prowadzenia naszych przedsiębiorstw, sprzedając nam takową o wiele taniej, niż pobierały od nas stacje benzynowe innych firm.

Jednocześnie zaznaczamy, że dostarczana nam przez Syndykat Rolniczy benzyna jest pierwszorzędnej jakości; jesteśmy najzupełniej zadowoleni i polecamy wszystkim naszym kolegom po fachu, przyjeżdżającym do Nowogródka, popieranie Syndykatu Rolniczego w Nowogródku, jako placówki spółdzielczej, idącej na rękę odbiorcom. Również zaznaczamy, że dostarczana nam przez Syndykat Rolniczy w Nowogródku oliwa samochodowa jest bardzo dobra.

Nowogródek, dnia 7 kwietnia 1933.

Następują podpisy: **A Dorofiejczyk, właściciel samochodów, Szymon Stoma, współwłaściciel firmy Autoruch, Firma Nowogródzianin J. Bartnicki, Jan Sieniawski, właściciel taksówki, K. Szarankiewicz, szofer, M. Palacz szofer, A. Mikołajewski, właściciel taksówki, L. Czarny, właściciel taksówki.**

„Pod Twoją Obronę"
to chluba polskiej kinematografji dźwiękowej!
Brodzisz — Walter — Bogda — Samborski — Trapszo i Landorfówna
to naziwska, które mówią same za siebie. Wkrótce w Kinie „REWJA"
— Dziś po raz ostatni! „ŚW. FRANCISZEK z ASSYŻU" Balkon 35 groszy. Początek o godz. 3—5 — 7— i 9-ej. Parter od 49 gr.

„PAN" i „HELIOS"
Dziś Film nad filmy! Film który poruszył opinję świata! Gigantyczne, monumentalne arcydzieło króla reżyserów, twórcy „Króla Królów", „Dziesięciorga Przykazań".
Cecil De Mille'a
W CIENIU KRZYŻA
(ZAGŁADA RZYMU).
10.000 statystów, 12.000 robotn. 5 miljonów dol. kosztu prod. 100 lwów i lwic. Rzym ginący w płomieniach i występkach. Ludzie w szponach dzikich zwierząt. Bil. hon. i bezpł. bezwzględnie nieważne. Ceny biletów w obydwu kinach jednakowe.


„CASINO"
Od 16 b. m. wielki film muzyczno - śpiewny wytwórni M.G.M.
WŁÓCZĘGA (Z PIEŚNIĄ NA USTACH).
Miłość, humor, śpiew — to bohater filmu „Pieśniarz Gór".
LAWRENCE TIBBETT
genjalny śpiewak, tytan barytonów Metropolitain Opery House w New Yorku i najpiękniejsza blondynka Hollywoodu ROLAND YOUNG w rol. gł. Nad program: Przepiękny dodatek „Foxa" „DAR POMORZA". — Początek o godz. 2-ej.

Dźwiękowy Kino-Teatr „ŚWIATOWID" Mickiewicza 9.
DZIŚ JEDNOCZEŚNIE W DWÓCH KINACH!
Największe arcydzieło dźwiękowe oparte na tle znakomitej powieści opisującej krwawą epokę władców Rzymu. **„BEN-HUR"**
Monumentalne epokowe misterjum reż. znakomit. FREDA NIBLO. Początki chrześcijanstwa. Prześladowania chrześcijan i żydów. W rol. gł. RAMON NOVARRO. Dla młodzieży dozwolone.
Kino-Teatr „ADRIA" Wielka 36

Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego
podaje do wiadomości, że z powodów przewidzianych w par. 106 statutu Banku, Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów Wileńskiego Banku Ziemskiego, prawomocne bez względu na ilość przedstawionych na niem akcyj, odbędzie się 13 maja rb. o godzinie 6-ej po południu w lokalu Banku (Mickiewicza 8).

Akcje, albo zaświadczenia instytucyj kredytowych o zdeponowanych akcjach z numeracją takowych, powinny być złożone w Banku przed dniem 6 maja rb.

Depozytarjusze Wileńskiego Banku Ziemskiego powinni przed dniem 6-go maja rb. powiadomić Bank o zamierzonem uczestniczeniu w Zgromadzeniu.

PORZĄDEK DZIENNY:
1) Odczytanie sprawozdania za r. 1932.
2) Referaty Zarządu i Komisji Rewizyjnej, oraz związane z niemi wnioski.
3) Zatwierdzenie rachunku strat i zysków oraz przeznaczenie zysków za 1932 r.
4) Zatwierdzenie sprawozdania za rok 1932 z bilansem i z prowizorycznem zestawieniem przypuszczalnej wartości aktywów i pasywów z terenu poza granicami Polski.
5) Preliminarz wydatków na rok 1933.
6) Referat Szacunkowej Komisji.
7) Wolne wnioski.
8) Wybory.

Thè— Najlepszy środek przeciw zatwardzeniu
Chambard
Żądać oryginalnych Francuskich.

POPIERAJCIE L.O.P.P

Tanie i piękne perkale, krepony, jedwabie sztuczne, żorżety, meteory, jedwabie surowe i markizety — to najpraktyczniejsze i najmilej widziane podarunki świąteczne, najdogodniej które można nabyć w Wilnie tylko w sklepie bławatnym p. f. **„Tkaniny Tanie" —** S. Ciszewskiego Wileńska 31.

Wileńskie Koncesjonowane
Kursy Samochodowe i motocyklowe
Zapisy i informacje zauł. Bernardyński 8 w godz. 10 — 13 i 16 — 20

Tanio
Domek z placem obszaru 1500 sążni kw. uroczo położony na Sołtaniszkach do sprzedania. Las sosnowy. Miejscowość słoneczna. Wiadomość w Adm. „Słowa".

Lekarze
Dr. Ginsberg
choroby skórne weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 3, od 8 — 1 i 4 — 8. Tel. 567.

Kupno i sprzedaż
SPRZEDAJĘ autobus 6 - cylindrowy „Chevrolet". Antokolska 48. Romanowski.

Jaja wylęgowe
„Rhode Island Reds" (Karmazyny) nagrodz. Wielkim Srebrnym Med. na wyst. Drobiu w Wilnie poleca Hodowla w maj w Rakaniach. Zgłoszenia kierować na Zygmuntowską 12—16.

Do Warszawy
z Wilna kolejowy bilet 3 kl. tanio odstąpię — Odjazd z Wilna 18 kwietnia rano. Dowiadywać się listownie: Wilno, Poczta Gł. Poste Restante Dowód osob. № 1194 I. W.

FELICJA ROMANOWSKA. 29)

Wileńska powieść kryminalna

LXIII.

Chéri — zwróciła się pani Wierigin-Korszun do wchodzącego mężczyzny—drogi Izmaelu, oto pan Alfred Mańkowski, detektyw z Wilna, który przyjechał do nas w odwiedziny.

Powiedziała te słowa po francusku.

— Pan wybaczy, ale mąż mój nie zna języka polskiego. Pochodzi z Tatarów rosyjskich, z Kaukazu. Ja jestem natomiast Tatarka polska. Jeśli panu nie zrobi różnicy, będziemy mówili po rosyjsku.

Skłoniłem głowę na znak zgody, i wymieniłem mocny shack-hand z Izmaelem Wierigin-Korszunem.

— Ależ nazwisko! — zaświtała mi nagle w mózgu dziwna asocjacja—Korszun! Nic dziwnego, że porwali tego... czort bierz, jak jego tam? — Alego...

I z uśmiechem zająłem wskazane miejsce.

Śniadanie było doskonałe. Narodowe potrawy tatarskie, jak szaszłyk i kumys, zakrapiane Moulin au vent, harmonijnie przeplatały się ze smakowitym pâté de foie gras i krzepiącem nerwy winem tonique. Usiłowałem kilkakrotnie w ciągu śniadania nawiązać rozmowę o Alim i Agatce, jednak bezskutecznie.

— O, nie teraz — przerywali mi uprzejmie państwo Korszunowie — nie psujmy sobie apetytów. Przy papierosach i owocach będziemy mieli czas na rozmowę.

Dałem więc spokój, delektując się potrawami. Muszę wyznać szczerze, że jestem nielada smakoszem i rozkosze podniebienia cenię nade wszystko. Z pisarzy francuskich zawsze najwyżej stawiałem Brillan Savarin'a, wielkiego znawcę kuchni. Moim podwładnym powtarzałem nieraz, że wykwintna kuchnia jest dowodem najwyższej kultury. A taki Blum, naprzykład, nigdy nie miał zmysłu smaku. Jemu wystarczała kiełbasa z kapustą. I dlatego pozostał osłem...

Śniadanie tedy wprawiło mię w różowy humor. Z lekkim szmerkiem wstaliśmy od stołu, by przejść do pięknie urządzonej palarni. Pani domu opuściła nas, zapowiadając butelkę koniaku. Zaciągnęliśmy się cygarami.

— I tak — rozpoczął Wierigin Korszun po rosyjsku — i tak, opowiem panu całą historję, która wydaje się nieprawdopodobna, a przecie jest prosta.

Nie będę przytaczał dosłownie długiej opowieści Korszuna. Oto jej, że tak powiem, esencja:

Wierigin Korszun ma brata. Jest ich tylko dwóch z rodu, ongi rozgałęzionego wielce. Ojca nie mają oddawna. Ze starszego poklenia Korszunów pozostał tylko stryj, fenomenalny bogacz, posiadacz akcyj T-wa Naftowego Baku, które szczęśliwym trafem wymienił jeszcze za czasów Kiereńskiego na akcje Standart Oil Company, i dzięki tej tranzakcji nietylko nie stracił majątku, lecz pomnożył go stokrotnie. Olbrzymie dobra w Brazylji z plantacjami kawy...

— Palą nią teraz w piecach — przebiegło mi przez głowę.

...Olbrzymie dobra w Brazylji, udział w kopalniach diamentów w Afryce południowej, majątki na południu Francji, willa w Amalfi, tereny łowieckie na Polesiu, pałac w Paryżu...

— Może pan sobie wyobrazić — informował pan Korszun.

— Pytanie! — pomyślałem, pochylając głowę z uznaniem.

Otóż, trzeba trafu, że stryj umarł miesiąc temu. Ale dwa lata przed śmiercią zrobił był testament. Olbrzymi swój majątek zapisuje nie żadnemu z dwóch braci Korszunów, ale temu synowi jednego z nich, który pierwszy przyjdzie na świat. Korszunowie byli wówczas jeszcze kawalerami. Dowiedziawszy się o oryginalnym (rozumie pan, stary dziwak) zapisie pożenili się nagwałt. Śluby ich były niemal tego samego dnia. I rozpoczął się osobliwy wyścig: kto pierwszy będzie miał syna? Pani Korszun, matka Agatki, poczuła się matką równocześnie z bratową. To było straszne. Sytuacja niesłychanie nerwowego oczekiwania. Syn czy córka? A jeżeli dwóch synów jednego dnia? A jeżeli dwie córki? — Coś okropnego... Wreszcie przychodzi rozwiązanie w owej klinice krakowskiej, gdzie siostra Korszunowej jest lekarzem.

Niech mi pan wierzy — rzekł z powagą pan Izmael — niech mi pan wierzy, pod słowem honoru: o zamianie dzieci nic nie wiedzieliśmy. Zrobiła to bez wiedzy mojej żony Anna, która wiedziała o testamencie stryja. To ona podmieniła dziecko nasze i wojewodziny wileńskiej, która niewiarogodnym zbiegiem okoliczności, o tej samej godzinie powiła synka. Anna chciała nam oddać przysługę. Pragnęła, by nasz synek dziedziczył po stryju. Co do nas, byliśmy przekonani, że on jest naszym oryginalnym synem. Jedno, co nas stropiło — to jego słowiański typ. Ale, myśleliśmy... Kraków, Polska, Słowianie — może przez zapatrzenie? Zresztą, powiem szczerze: nie przywiązywaliśmy do tego żadnej wagi. Chodziło wszak o olbrzymi majątek. Zna pan wasze przysłowie: jak się zwał, tak się zwał, — byle się dobrze miał.

Opowiadanie pana Korszuna wyjaśniało sprawę. Z dalszego jego ciągu okazało się, że brat miał na szczęście córeczkę. Wszystko ułożyło się najpomyślniej. Stryj umarł przed miesiącem. Mały Ali został spadkobiercą. Jedno tylko zastrzeżenie: do czasu dojścia do pełnoletności, Ali nie może rozporządzać fortuną. Opiekunem jej jest jego ojciec.

— Rozumie pan — zakończył Korszun — że dopóki Ali nie osiągnie dwudziestego pierwszego roku życia, oddać go wojewodzie nie mogę w żadnym wypadku. To moje niewzruszone postanowienie.

Zdziwiło mnie nieco, że człowiek porywający cudze dzieci, może z takim spokojem o tem mówić i jeszcze dodawać coś o niewzruszonem postanowieniu.

— Drogi panie — rzekłem znienacka — wystarczy, abym treść pańskiego zwierzenia zameldował policji, i Ali będzie już w moich rękach.

— Osmanie — zwrócił się nagle po rosyjsku Korszun do lokaja, który stał cały czas przy drzwiach, a na którego obecność nie zwróciłem uwagi: — Osmanie, o czem mówiliśmy z tym panem?

— O, — rzekł Osman — polowania na Polesiu są pełne przygód i niespodzianek. O, takich żubrów jak w puszczy białowieskiej niema na całym świecie!

— A ten pan?

— O, — powiedział Osman, wznosząc oczy dogóry — o, ten pan dużo pił, smacznie pił. Osman przynosił trzy butelki koniaku.

Wściekłość moja nie miała granic.

— To jest nikczemność! — krzyknąłem, porywając się z fotela.

— Myślałem, że będziemy przyjaciółmi, — odpowiedział spokojnie Korszun: — niechże pan łaskawie usiądzie. Niech pan pamięta przytem, że oprócz Osmana, który jest świadkiem naszej rozmowy, jest sąd francuski i rzeczoznawcy. Pan tu jest człowiekiem nieznanym. A ja mam miljony.

Usiadłem. Co miałem począć? Ten człowiek mówił prawdę. Siłą nicbym nie zyskał.

— Dobrze, — powiedziałem, opanowując się: — rozmawiajmy w dalszym ciągu. I teraz, niech mi pan wytłumaczy, dlaczego, mając Alego, porwaliście jeszcze Agatkę? Wojewodzina przyzwyczaiła się do niej, wierzyła, że to jej rodzone dziecko...

— Ma pan trochę racji — usłyszałem w odpowiedzi: — nie powiem, żebyśmy byli całkiem w porządku, porywając Agatkę. Ale, niech pan zrozumie serca rodzicielskie. Przecież to nasze dziecko! To też, kiedy Anna po pewnym czasie zakomunikowała nam, że zamieniła dzieci, żona moja nie mogła znaleźć spokoju. Jadę do Wilna — płakała — wyproszę, a jak nie dadzą — skradnę moją córkę. — Cóż miałem począć? Musiałem zezwolić. Ali przyniósł nam miljony, jednakowoż nie samemi miljonami człowiek żyje. Serce ma też swoje prawa — zakończył Korszun z westchnieniem.

— I ukradła — krzyknąłem — ukradła.

— Tak jest. Pojechała do Wilna. Kilka dni mieszkała u Georges'a, obserwując życie wojewodostwa. Chodziła do Bernardyńskiego ogrodu. Gdy niańka oddaliła się raz — porwała. Siadła w samolot. Przyleciała do Paryża. Trzeba przyznać, że to odważna kobieta.

Myślałem, że rozszarpię tego człowieka który umiał o sprawach czułych i tragicznych mówić z niezamąconym spokojem.

— Cóż będzie teraz? — zapytałem w pasji.

— Jak pan już wie, oddać Alego nie możemy. Zresztą, pokochaliśmy go jak własne dziecko. Przemiły brzdąc. Oddamy go, gdy skończy lat dwadzieścia jeden: wówczas nie będzie już nam potrzebny. Agatki również nie możemy oddać — jest niezaprzeczoną naszą własnością.

— A więc? Pan kpi, mój panie!

— Mam wyjście z sytuacji. Niech wojewoda z żoną przyjadą do nas. Powiedzmy — w roli guwernera i bony do Alego, aby nie wzbudzić podejrzeń. Pozwolimy im opiekować się dzieckiem, jak tylko zapragną. Mogą nawet osiąść z chłopcem w Brazylji na plantacjach kawy. Prócz tego wynagrodzenie miesięczne... no, niech będzie 50.000 franków. Myślę, że wystarczy? Ile też, ciekaw jestem, otrzymuje pan Lack jako wojewoda?

— Panie, dość żartów — rzekłem surowo — rodzeni rodzice jako guwernerzy! Wojewoda wileński z pałacu reprezentacyjnego do pokoju dziecinnego w charakterze metra! Czy pan zwarjował, mówiąc poprostu?

— Ani trochę. Niema innej rady. Zresztą niech pan zważy: 50.000 miesięcznie i plantacje kawy, i syn odzyskany. Tylko oczywiście, nikt nie może wiedzieć o tem, że Ali jest synem Lacka. Wychowanek, pojmuje pan, wy-cho-wa-nek! To jest conditio sine qua non.

— I pan ośmiela się jeszcze stawiać warunki? — powiedziałem z gorzkim uśmiechem.

— Trudno. Powtarzam: niema innego wyjścia.

Pan Korszun powstał.

— Najlepiej będzie, — oświadczył, — jeśli pan przedstawi całą sprawę swoim mocodawcom. Niech oni zadecydują. Proszę mi wierzyć: pragnieniem mojem jest, byśmy jak najszybciej doszli do porozumienia.

Wyszedłem od Korszunów jak podcięty. Takiego pecha nigdy w życiu nie miałem. Wróciwszy do hotelu z głową napęczniałą ciężkiemi myślami, przystąpiłem do pisania szczegółowej relacji, którą tegoż jeszcze dnia wysłałem do Wilna.

— — — — — — — — — — — —

Powieść niniejsza może zakończyć się w dwojaki sposób:

— — — — — — — — — — — —

albo:

W dwa tygodnie po opisanej rozmowie odbywał się w Wilnie uroczysty raut pożegnalny.

— — — — — — — — — — — —

albo:

Do pałacu Reprezentacyjnego w końcu lipca wojewoda Lack sprosił całe Wilno na chrzciny odzyskanego syna Jerzego Józefa Stanisława Walerjana Lacka.

KONIEC.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz. Redaktor w/z. Witold Tatarzyński. Drukarnia Wydawnictwa „SŁOWA"

TRZY WIELKANOCE

Rok 1916. ...Jakże już dawno! Pierwsze święta Wielkanocne po odejściu Moskali. Niemiecka okupacja! Jeszcze niezbyt twarda, jeszcze licząca się o tyle o ile z „miejscowem społeczeństwem". Miasto już odcięte od reszty świata, ale jeszcze nie ogłodzone, niezgnębione, niezamęczone... Przeciwnie, pełne nadziei, pełne oczekiwania nowych ważkich zadań. Wszystko wówczas było przed nami, za nami nic, czegobyśmy żałować mogli.

Wielkanoc przyszła późna i pogodna. W Zakrecie kwitły przylaszczki i ćwiczyły oddziały POW, przygotowując się na front Legjonowy. Legjony jeszcze walczyły na Wołyniu i werbunek nie był wstrzymany. Nieliczna garść inteligencji polskiej w zamkniętem Wilnie szła wówczas ramię w ramię. Nie było nienawiści partyjnych, wszyscy wspólnie patrzyli w przyszłość. Święcone! Gdzie tam kto jak mógł, ale jeszcze było! Chodziliśmy od domu do domu i dzielimy się jajkiem, życząc sobie wzajemnie szczęśliwszych lat. Starsze pokolenie nie nazbyt wierzyło w łączność państwową z przyszłą niepodległą Polską, ale my, młodzi, nie mieliśmy żadnych wątpliwości. Wiedzieliśmy, że Komendant jakoś to urządzi, że niedarmo sam jest Wilnianinem, niedarmo napisał nam przed paru miesiącami, dziękując za gwiazdkę Pierwszej Brygadzie na front przesłaną, list wita snoręczny. A w liście tym nazwał Wilno najpiękniejszem i najukochańszem miastem a świecie. Czekaliśmy. Czekaliśmy czegoś, co się lada dzień ma stać, jak? nie potrafilibyśmy powiedzieć, ale wierzyliśmy głęboko, że się stanie. Więc święto Zmartwychwstania nie kolidowało w niczem z naszemi najwewnętrzniejszemi uczuciami; było jakiby wyprzedzeniem rzeczywistości, jej zapowiedzią, smugą światła, rzuconą w przyszłość. Czekaliśmy i radowaliśmy się tem czekaniem.

Rok 1919. Najpiękniejsza Wielkanoc, jaką Wilno kiedykolwiek przeżyło. Zmartwychwstanie, które przyszło nagle, jak grom wiosenny, co zabija siłę nieczystą.

Przyszło w chwili najwyższej rozpaczy, najbardziej gorzkiego zwątpienia, kiedy miasto uginało się pod groźą potwornego najazdu i czuło wyraźnie, jak zwolna traci siły, jak duch się w niem załamuje, jak wszystko dokoła zasnuwa się szarym zmierzchem bezsłonecznego bytowania. Kto wówczas przeżył te dni! Kto widział, jak ludność Wilna wyległa na ulice, pod kule, witać swoich zbawców! Jak im niosła na pozycje najsilniej ostrzeliwane wszystko co mogła z biednego, z trudem najwyższym przygotowanego święconego! Jak chwytano karabiny poległych i rzucano się naoślep do walki ulicznej! Kto widział to i przeżył — ten nie uwierzy, by Wilno kiedykolwiek zapomnieć o tych dniach mogło, sprzeniewierzyć się im, dać się ogarnąć i zatumanić złym wiatrom ze wschodu. Naczelnik Państwa wjeżdżał od strony Ostrej Bramy, jak sobie kiedyś obiecał, na Kasztance. Tłumy niepoliczone witowały na wąskiej ulicy. Ułani stali pod Katedrą i mieli pęki przelaszczek na lancach zatkniete. A dzwony Katedralne biły głośno i długo na radość miastu i całemu krajowi. I nie było wówczas w Wilnie człowieka, coby się smucił, coby wojsko wkraczające przeklinał, lub willkiem na nie patrzał. Zaprawdę, nie było wówczas w Wilnie takiego człowieka. Takąśmy mieli Wielkanoc prawdziwą, Święto Zmartwychwstania.

Rok 1933. I znowu Wielkanoc. Za nami czternaście lat wytężonej pracy nad odbudową, nad zagospodarowaniem się należytem w Wolnej Ojczyźnie. Przed nami przyszłość niewiadoma. Chmurzy się tu i ówdzie na widnokręgu; na zachodzie grzmi... Błyskawice zakreślają niesamowite zygzaki w kształt swastyki. Dokoła nas szara, znużona kryzysowa nędza. Bezrobotni i Wincentynki, zbierające dla nich pracowicie na święcone... Obdarte dzieci, sprzedające po ulicach pierwsze przelaszczki, nadwyrężone przymrozkiem sasanki... Jakie tam kto będzie miał Święcone? Jakieśkolwiek prawie wszędzie się znajdzie.

Tradycja — to wielka pani. Stół wielkanocny a na nim obowiązkowe malowane jajka, podobno symbol wiecznie odradzającego się życia. Czy tak jest naprawdę? Czy rzeczywiście dlatego przodkowie nasi malowali jaja, od wieków na każdą Wielkanoc i układali na umajonym stole duże stosy różnokolorowych jaj pomiędzy kiełbasami i szynkami? Właśnie wieprzowina, nie żadne inne mięso. Nasze indyki i cietrzewie, to zamysł z symboliką święconego nic wspólnego nie mający. Właśnie wieprzowina — bo świnia była jakoby symbolem płodności. I baby... niegdyś, podobno, nie słupki szersze u dołu, ale kształt kobiety, z pszennego ciasta ulepiony, symbol Baby, Pramatki, Ziemi Rodzicielki. Skąd to wzięłam? Z jakiejś starej książki, nie pamiętam już dzisiaj czyjej... Człowiek, który to pisał, zapewne rzucał niesprawdzone hipotezy, zdyskredytowane już dawno przez oficjalną wiedzę. Mniejsza o to, bo nie o to chodzi. Ważnem jest, że jeżeli polskie Święcone da się logicznie podciągnąć pod taką symbolistykę, w takim razie pamiętajmy, że w pierwszy dzień Świąt, pożywając dary Boże, pożywać będziemy zatajony w nich sens wieczystego życia, niezmiennie odradzającego się co wiosna, wiecznią płodność nieznużonej Ziemi-Karmicielki. Czy nie moglibyśmy na tem zatrzymać przez chwilę naszych myśli? Cóż to szkodzi, że mamy aeroplany, telefony, że żyjemy w wieku pary i elektryczności, rzekomi pogromcy czasu i przestrzeni? — Właśnie dziś, na Wielkanoc roku 1933, roku kryzysu i nędzy, roku rozpętanych nienawiści i rozszalałych pożądań, roku dzikiego rozgorączkowania — dobrze będzie odetchnąć na mgnienie, postarać się wniknąć w pradawne mądre symbole. Są zawsze i wszędzie te same, jak zawsze tem samem jest życie, umiejące rozrastać się zwycięzko na wszystkich rumowiskach. Na Wielkanoc niema prawie tak ubogiego domu, gdzieby nie znalazło się poświęcane jajko, lub kawałeczek kiełbasy. Około święconego dla najuboższych krzątają się ludzie dobrej woli. Tym trzeba przyjść z pomocą, by wysiłek ich był jaknajowocniejszy, by stłumił choćby na mgnienie, choćby maleńką odrobinę nagromadzonej goryczy. Takie już jest ludzkie serce, że weselej i ufniej się czuje, kiedy słońce świeci jasno z błękitnego nieba. Pogodnie i słonecznie zapowiada się tegoroczna Wielkanoc. W latach 1916 i 1919, w latach nadziei i wielkiej radości, także było bardzo pogodnie. Może to dobry znak? Dlaczego nie mielibyśmy na chwilę, jak dzieci i ludzie prości, uwierzyć w dobre znaki?

Za nami długie lata burzliwe i pracowite, niepewne i męczące, wyzłocone nadzieją i czarne od rozpaczy. Przed nami przyszłość niewiadoma. Odpocznijmy na chwilę. Przeminą Święta i znowu zabierzemy się do pracy. Wbrew kryzysowi, wbrew teoretycznej nieopłacalności, jak co roku, i tej wiosny wyjdą na pole — pługi. Siewne ziarno padnie w czarną rolę, bo to jest więcej niż kalkulacja, to jest przymus życia, rozkaz ziemi, pod której władzą zawsze jesteśmy, cokolwiek nam się zdaje. Mówiono kiedyś, że wiara przenosi góry. My dzisiaj nie umiemy wierzyć. Zanadto utrudniliśmy sobie życie, zanadto skomplikowaliśmy siebie samych. Wiara potrzebuje prostoty. Uprośćmy się na ten dzień Święta. Podzielmy się wielkanocnem jajkiem i uwierzmy w lepsze jutro.

Bo przecież ono musi kiedyś przyjść.

Wanda N. Dobaczewska.



Andriolli. „ŚWIĘCONE"

OBŁĘD SEZONOWY

Przypominam sobie dawną opowieść jakiegoś autora rosyjskiego o tem, jak to pewien Bogu ducha winny kołtun stał się dzięki dziwnym zrządzeniom losu — sławnym i wziętym pisarzem. Jegomość ten, zamieszkały w zapadłej stolicy gubernjalnej, nie miał narazie aspiracyj literackich. Natchnienie spłynęło nań niespodziewanie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Zasiadł do biurka i napisał rzewną nowelkę wigilijną takiej mniej więcej treści. Ubogi chłopak wraca na święta ze szkół do głuchej wsi rodzinnej. Droga wypada mu przez dzikie lasy i pustynne pola. Ze skromnym węzełkiem na plecach, pełnym skromnych, lecz wzruszających „gościńców" dla rodziny, odważnie brnie przez zaspy śnieżne. Nagle zrywa się zamieć. Chłopak idzie dalej przez śnieżną zawieruchę, potem traci orjentację i zaczyna błądzić, potem upada ze znużenia, wreszcie kona powoli na mrozie, lecz napół przysypany zamiecią. A przed śmiercią „lodowatą" śnią mu się: stół wigilijny, trzaskający ogień na kominku, twarze bliskich, których nigdy nie ujrzy... Chyba na tamtym świecie...

Rzewna nowelka spodobała się redakcji tygodnika prowincjonalnego. Umieszczono ją w numerze wigilijnym i nawet zapłacono honorarjum. Zrobiła furorę w światku gubernjalnym i skromny człowieczek stał się sławnym nowelistą. Nie spoczął jednak na laurach. Na parę tygodni przed Wielkanocą poczuł znów natchnienie twórcze i zasiadł do pisania. Inwencji zanadto nie wysilał. Powtórzył znów niemal dosłownie historję z chłopakiem, powracającym na wieś ze szkół na święta, jeno magiczną mocą talentu roztopił śniegi, skruszył lody na rzekach i zamiast obrazu śnieżnej zamieci dał wstrząsający opis wiosennej powodzi. Chłopak skacząc odważnie z kry na krę przez rzekę we zbraną (jak murzynka z dzieckiem w Chacie Wuja Toma) ginie wreszcie w spienionych odmętach, a przed śmiercią śnią mu się: jajka wielkanocne, smakowite paschy, dzwony cerkiewne, twarze bliskich, których już nigdy. i t. d

Nowelkę znów wydrukowano i znów miała duże powodzenie. Nowelista rósł w sławę. Odtąd regularnie dwa razy do roku — na Boże Narodzenie i na Wielkanoc — niósł do redakcji tygodnika rzewną opowieść okolicznościową o chłopaku, który... Tylko dla rozmaitości wprowadzał czasem nie lodowatą śmierć na mrozie, lecz śmierć w paszczękach głodnych wilków, lub zamiast skakania z kry na krę przez wezbraną rzekę, dawał nieco pospolitszy obraz zwykłego załamania się lodu na jeziorze pod stopami śpieszącego do domu chłopaka...

Sława nowelisty rosła. Sława ta otumaniła główkę i serce pięknego, czułego dziewczęcia, które poślubiło sławnego człowieka. Oboje chodzili w aureoli sławy i powodzenia i wszystko byłoby bardzo pięknie, gdyby nie wypadek, że szczęśliwa małżonka, porządkując papiery, natrafiła na ową najpierwszą, dziewiczą nowelkę wigilijną męża. Przeczytała ją i zrozumiała. I zapłakała gorzko nad smutnym końcem pańskich marzeń i ideałów.

* * *

W początkach każdego sezonu — wiosennego lub zimowego przypominam sobie tę opowieść pouczającą. Zwłaszcza — wiosennego. Wiosna jest porą wszelkich wzruszeń, podniet, i ekscytacyj. Wszyscy przeżywają bolesno - rozkoszną fazę potrzeby tworzenia. Jest to zwykła, przepisana prawami natury, stara jak świat radość twórcza. Każdy coś tworzy, najczęściej we własnym kółku, pocichu i dyskretnie. Takiej twórczości wiosennej nic zarzucić nie można: jest ona normalna, pożyteczna, patrjotyczna, społeczna, przyjemna, Gorzej, że na wiosnę cały zastęp osobników płci obojga rozpoczyna twórczość publiczną. Dzienniki, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki zaczynają pączkować rzewnemi pierwocinami muzy wiosennej. Każde czasopismo — od najbardziej poważnego do najstraszliwej „zachołustnego" — zaczyna uganiać się za nowaljami wiosennemi uważa za punkt honoru, by przynajmniej numer wielkanocny pstrokacił się od wierszy, impresyj i nowelek na tematy wiosenno - okolicznościowe.

Czasy jednak zmieniają się. Rzewna opowieść o chłopaku, który ginie w odmętach powodzi w samą Wielką Sobotę i ginąc marzy o jajach wielkanocnych, babkach, kiełbasach i twarzach bliskich, nikogo już dziś nie wzruszy. Trzeba iść z duchem czasu. Możnaby od biedy tę samą opowieść przetransponować na modłę sportu i wychowania fizycznego, tworząc historję o narciarzu, ginącym w lawinie śnieżnej (Boże Narodzenie) lub o footbaliście, dostającym w skroń ciężkim butem (Wielkanoc) lub o bokserze, umierającym od pięści brutalnego przeciwnika (Boże Narodzenie i Wielka noc)... Wszystko to jednak byłoby zanadto sentymentalne, a sport, jako symbol tężyzny, nie znosi mazgajstwa. To też współcześni noweliści i feljetoniści okolicznościowo - wiosenni obrali inny temat. Temat wdzięczny, przebogaty, wzruszający, dla znawców — obojętny, dla laików — egzotyczny. Tematem tym są polowania wiosenne ściślej — gody miłosne dwóch ptaków z rodziny kurowatych: głuszca i cietrzewia. Nad temi to dwoma ptakami pastwią się w sposób wyrafinowany, sprzeczny z elementarnemi zasadami ochrony zwierząt, dzisiejsi feljetoniści wiosenni w Polsce. Od Weyssenhoffów i Korsaków do Danglów i Pawlikowskich; od profesorów uniwersytetu do biednych panienek, którym swędzą palce z pociągu do pióra a którym rodzice nie sprawili zawczasu lania za oddawanie się pracy nieprodukcyjnej; od utytułowanych grafomanów do szarych biuralistów z powiatowych komend uzupełnień — wszyscy piszą o pieśni głuszca! — Z błotnistych mszaryn Wileńszczyzny, z jodłowisk karpackich, z przeciętych „brodami" borów poleskich wyjeżdża biedny głuszec na łamy ozdobnych ilustracyj i szaro-czerwonych dzienników. Znów biednemu po śmierci — zamiast zdobić dostojnie kolorowy stół ze święconem — każą: „klapać", „korkować", „szlifować", „krektać"...

Biedny głuszec! Jakże musi zazdrościć owemu poczciwemu chłopczynie który to śpiesząc na święta ze szkół do domu rodzinnego utonął w rzece wezbranej. Tamtego dawno pochowano i dawno dano mu spokój. Głuszca wciąż dręczą i wiwisekują...

* * *

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrzewiach mają przedewszystkiem jedną cechę irytującą i nieznośną: są banalne i pompatyczne. Głuszec jest w nich koniecznie „ptakiem-królewskim", a cietrzew — koniecznie „czarnym trubadurem z liry". Dlaczego głuszec ma być ptakiem „królewskim"? Czy ma to znaczyć, że jest on królem ptaków? Jeżeli tak, to skąd ten brak szacunku dla orłów? dlaczego piękny zresztą ptak z rodziny kurowatych ma odbierać berło orłowi?.. A może przezwano głuszca „królewskim" dlatego, że stanowi objekt regaljów łowieckich? Błąd! Za dawnych czasów głuszec był drobną zwierzyną, pozostawioną „sługom i dworskim ciurom". Dziś królowie polują na hodowane jelenie, daniele, i bażanty, zaś głuszec stanowi przedmiot zainteresowań i jest ulubioną zwierzyną dygnitarzy w państwach demokratycznych, więc przystoi mu raczej miano ptaka prezydenckiego, marszałkowskiego, ministerjalnego, wojewódzkiego lub t. p.

Inną cechą irytującą feljetonów wiosennych jest zastraszająca ignorancja przedmiotu u większości autorów. Czytając te impresje nabiera się smutnej pewności że autorowie nietylko nigdy nie przeżyli widoku „pieśni" godowej ptaka królewskiego", lecz, że nawet nie widzieli głuszca wypchanego. Cóż w tem dziwnego: głuszca ubić niełatwo, a napisać o nim trzeba, bo temat jest modny. I czy trzeba się dziwić tym pisarzom, jeżeli znany z odczytów radjowych myśliwy prof. Wacek ze Lwowa napisał o głuszcu, że ma pióra fijoletowe, gdy jako żywo nikt nigdy w upierzeniu tego ptaka fijoletu się nie dopatrzy...

Pisania nowelek o głuszcach imają się nawet kobiety. Szczęściem — ostrożnie jeszcze nieśmiało i nielicznie. Zapewne dlatego, że stukać na maszynie i sądzić nieletnich łatwiej jest, niż podejść głuszca na toku. Gra tu zapewne rolę i pewiem takt niewieści: zawszeć ubicie głuszca, to przelew krwi, a przelaną krew tylko jakaś dzika perwersyjność może zaliczyć do wiązanki powabów kobiecych.

Jeszcze jedną cechą feljetonów wiosenno - myśliwskich jest — język swoisty. Pan z Krakowa, czy Warszawy, z Poznania czy ze Lwowa wyjeżdża na „kresy", jak na wyprawę do krain niezbadanych. Stąd ucho jego i oko łowi i utrwala w pamięci rzeczy — dla nas zwykłe i swojskie — dla niego nowe, frapujące, niezwykłe egzotyczne.... Widok poczciwego gajowego wileńczuka czy poleszuka napawa go takiem zaciekawieniem folklorystyczno - eksploratorskiem, z jakiem mybyśmy oglądali w Afryce jakiś fartuszek hotentocki. Brzmienie mowy białoruskiej lub gwary poleszuckiej drażni go i cieszy, śmieszy i zastanawia. Moc wrażeń — i myśliwskich, i odkrywczo - krajoznawczych! I oto pan taki wraca do Warszawy, czy Poznania, do Krakowa, czy Lwowa i „dzieli się z czytelnikami" doznanemi wrażeniami. I oto mamy jakąś gwarę tambowsko - ukraińsko - podwaweiską, która ma reprodukować couleur local Wileńszczyzny lub Polesia i oto czytamy ze zdumieniem jakieś: „użo ii raje panok", albo „hraj ceinu noczku", albo „nie po próżnicy" (!), albo „wże pora panoczku" — jakieś perfidne kaleczenie białoruszczyzny, przeciw któremu powinien zaprotestować poselski Klub Białoruski!..

A najgorszą, najstraszniejszą cechą tych wypocin sezonowych, tego obłędu wiosenno - grafomańskiego jest jego beznadziejna banalność, uporczywa powtarzalność, bezmyślna seryjność. I nie mogę się powstrzymać od przytoczenia (po raz drugi w druku) takiego oto czterowiersza mego przyjaciela:

Tylko wiosna — już mielenie
O tym głuszcu w kółko...

Jak zjadłem babunię w Atenach

Kwiecień, na morzu przed Aleksandrją.

Średniolotnym parowcem, jakim jest rumuńska „Dacia", utrzymująca komunikację na linji Constanza — Stambuł — Pireus — Aleksandrja — Hajfa — Beyruth trzeba 24 godzin, żeby z Konstantynopola przybyć do Aten. Nie wiem już dobrze, czemu miałem wrażenie, że znowu znajdę wspaniałe zamierające miasto jak nad Bosforem, ale że nie znajdę tej pewnej tężyzny, i rewolucyjnej twardości jaką ma republika angorska. Przywitało nas tymczasem miasto czyste po holendersku, o błyszczących od świeżego wymycia szybach okien wystawowych, pełnych słońca i tanich towarów.

„Powita was słońce, ziemia i wino greckie" — tak pisze jakiś turystyczny prospekt. Przyszedł mi on na myśl właśnie w chwili, gdy zbierałem całą moją wiedzę starogrecką (gimnazjum klasyczne starego typu), by na niesłychanie długiej liście potraw wybrać „prawdziwie greckie" Właśnie byłem się uratował szczęśliwie przed zamówieniem feleneroi tes, która — jak się okazało — była poprostu wiedeńskim sznyclem. Istotnie, szczególny pech: przybyć do Hellady, by odnaleźć Galicję. Kołatało mi po głowie że w jednym z końcowych ustępów „Apologji Sokratesa" (czy też może Krito na, ani rusz nie mogłem sobie przypomnieć), mądry Plato wyliczył cały szereg potraw attyckich. Plato nie był plebejem i był filozofem, znał się więc zapewne na kuchni. Niestety, nic nie zapamiętałem z Apologji prócz wywodu o „dajmonach", siedzących w człowieku i radzących mu — jak twierdził przed sądem Sokrates — czego nie ma robić, lecz nie radzących mu, niestety, co ma. Sznycel wiedeński, zniechęcił mnie ostatecznie do rad kelnera, postanowiłem wybierać na chybił trafił. W rezultacie zamiast zupy dostałem przedziwną sałatę „z grzybów i oliwek, która zapita „attycką czystą" była ostatecznie wcale niezła. Wszystko to dotąd było jednak niesolidne. — Szukałem więc i szukałem długo, wreszcie odczytałem: — ba-bu-nia...

Stało to wypisane uroczyście pięknemi greckiemi **literami — ale** brzmiało raczej po polsku. Uch, — pomyślałem — też sens tak nazywać potrawę. Już z samego punktu widzenia reklamy, to nie pociąga. Mniejsza o kanibalizm, oczywiście; ale taka perspektywa spożycia kogoś, co dla kogoś innego jest babunią — nie. Jeszcze żeby wino, rozumiem. Ale mięso! Na chwilę zatrwożyłem się: a nuż to taki... befsztyk z „babuni"? Ale kelner uspokoił mnie, pokazując gestami, że „babunia", owa pływa. No, jak ryba, to jeszcze".

Najpierw stało się tak, jak — (czytałem) — dzieje się w restauracjach parysk ich: w blaszanej niklowej rynience przyniesiono mi nie jedną, ale całą kompanję babuń, pluskających się tak żywo jak rodzone wnuczki. Ich łuska miała przyjemny srebrno - czerwony odcień. Z miną znawcy wybrałem pierwszą lepszą i ta zaraz poszła się skwarzyć. Trwało to bardzo niedługo. Potem na srebrnym półmiseczku podano tęż samą babunię, nadzianą jakimś tajemniczym farszem i polaną czerwono - żółtym sosem. Wiedziałem o nim tyle tylko, że wchodziło w niego i słodkie wino z Eubei. Eubea, — niegdyś Salamina. Za czem wspomniałem bitwę morską z Persami pod Salaminą i spożyłem „babunię". Z wielkim smakiem i brakiem skrupułów.

* * *

Popołudnie nauczyło mnie tej wielkiej, w Baedeckery narazie niewpisanej jeszcze prawdy, że człowiek błądzi nietylko w ateńskim jadłospisie, ale w ateńskich ulicach. Właśnie to miało miejsce gdym z pod parlamentu (równie pompatyczny, jak banalny) szukał „najkrótszej drogi" na widny jak na dłoni Akropol. Jak zacząłem tej „najkrótszej" szukać, to oczywiście owa „dłoń" wydłużyła się do „łokcia" i właśnie dochodziła do węzłowego muskułu ramienia, gdy ostatecznie przez „hodos Lykurgi" (która to „hodos" (droga) była jedynie godnym Saburry zaułkiem) dostałem się na szerszy nieco plac. Krzyki, pochód, policja. Pochód może trzydziestu ludzi, ale pochód. Policja rozgania — to znaczy macha pałką w powietrzu, poczem pochód rozlatuje się na lewo i prawo. Policja gna zziajana tu i tam — bo oczywiście „masy" będą demonstrować na nowym placyku. I znowu trzeba będzie pomachać w powietrzu pałką. Wszystko się tu pogodnie odbywa w Atenach.

Dobrotliwa policja nie zdziera komunistycznych plakatów, więc na najbliższym kiosku mogę odczytać wielką proklamację do „ergotetes kaj agrotetes" (robotników i chłopów), by wzięli udział w „panateńskim jubileuszu Marksa". Pięknie to brzmi owe słowo „panateński", niema co mówić, prawdziwie po helleńsku; miejmy nadzieję, że inowację oceni zagranica i jeszcze w jesieni rozplakatuje się w takiem Wilnie „wszechwileńską demonstrację" — na cześć sojuszników z Legjonu Młodych naprzykład. Ale tym czasem wybiega przed nami asfaltowana droga i młody, z ubocza uczepiony gaj — i Akropol.

* * *

Przemyślne żydy z „Dacii" wystraszyły się ceną 50 drachm (coś około 3 złotych) i wyrzekły się estetycznej rozkoszy oglądania Partenonu i Erechteionu inaczej jak na eksponowanych u wejścia pocztówkach. (Oglądanie darmo): — zostali: — Nie czytało się Homera w oryginale, nie ma się w walizce podróżnych filipik Demostenesa, napróżno: wszedłem. I wtedy, na tem, co zostało, uderzyła mnie ta wielka różnica, jaka istnieje między dwoma umarłemi miastami: Konstantynopol — Ateny. Tak podobne, tak zupełnie różne.

Konstantynopol jest miastem w żałobie. Od ulicznego czyściciela butów, który kładącego swe mosiężne, różnokształtne ampułki u oddrzwi najbardziej uczęszczanej przez turystów moszei, aż do starego, z dostojnością prawdziwie pańską kroczącego muftiego wszystko to nosi żałobę po dawnych stołecznych czasach. W żałobie jest Aja Sofja, w żałobie moszea Omara, w żałobie moszea Bajareta.

Otóż Ateny nie są w żałobie.

Ateny także mają swego umarłego. Po latach wyekshumowały go z pietyzmem i z pietyzmem szukają w grobie za najmniejszą, najdrobniejszą, dochowaną jego cząstką. Ale Wielki Zmarły Ateny — zmarł bardzo dawno. Czas noszenia żałoby upłynął. I niema cienia żałoby, niema cienia żalu po jego ekshumacji.

Akropol, prócz trzech ruin świątyń, jest dziś polem, zasianem kamieniami. Leżą obok siebie, jak szczątki czegoś, czego w jedną dawną całość nie zdoła zespolić żadna dziś moc. Patrząc z przed ciężkich kolumn świątyni Tezeusa wygląda to na cmentarz. I jest cmentarzem.

W zachodzącem słońcu doryckie kolumny Akropolu świecą nietylko bielą swych marmurów; świecą także żółtemi plamami zwietrzeń na szarudze i powietrzu. Mają wtedy koloryt wysuszony do cna, wieki całe w ziemi przetrwałej, czaszki ludzkiej. — Szare, ziemiste mury stare go Konstantynopolu mają chwilami ponury koloryt trupa, którego jeszcze nie zdjęto z katafalku.

K. P.

Za to prosto dać w siedzenie
Na jakimś przyczółku:..

Silne, ale — słuszne i pożądane. A egzekucja ma się odbyć „na przyczółku" dlatego, że miejsca toków głuszcowych są zazwyczaj mokre, więc przyczółek mostowy będzie jedynem miejscem suchem, obranem humanitarnie ze względu na możliwość kataru i grypy.

* * *

I jedna jest w tym obłędzie strona nieco jaśniejsza, która mnie poniekąd godzi z grafomanją wiosenną. Oto — głuszec staje się modny i sławny! Głuszców mamy dziś w Polsce conajmniej 10 razy tyle, co przed wojną. Myślą się ci, co przypuszczają, że zasługę tego stanu rzeczy przypisać trzeba mądrym autorom prawa łowieckiego. Prawo łowieckiego tylko w drobnej części przyczyniło się do rozmnożyły „królewskiego ptaka". Główną rolę odegrała i odkrywa tu — moda. Ona to stworzyła popyt na głuszca, a popyt spłodził w myśl zasad ekonomicznych — uwielokrotnioną podaż. Podaż powstała, rzecz prosta, nie z ramienia obojętnej na egoizmy ludzkie natury, lecz ze strony hodowców i ochraniarzy zwierzyny, którzy nie mogli pozostać w tyle za potężnym pędem mody.

Obserwujemy tej wiosny dawno niewidziane, może nawet nigdy nie widziane w Wilnie zjawisko: w wileńskich sklepach gastronomicznych pojawiły się głuszce — w dowolnej ilości i po 10 złotych sztuka... Głuszec przestał być ozdobą pańskich stołów: dziś każdy mało zamożny nawet dom w Wilnie zafunduje sobie głuszca na święcone... Inna rzecz, że ponieważ porządny myśliwy głuszca do sklepu nie sprzeda, więc źródło tych głuszców jest mocno podejrzane... Lecz tem niech się martwi p. Starosta Kowalski. My cieszmy się, że ci, co te głuszce na sprzedaż zabili, napewno o tym fakcie nie napiszą feljetonów świątecznych. Słaba to pociecha, ale zawsze pociecha.

t **MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.**





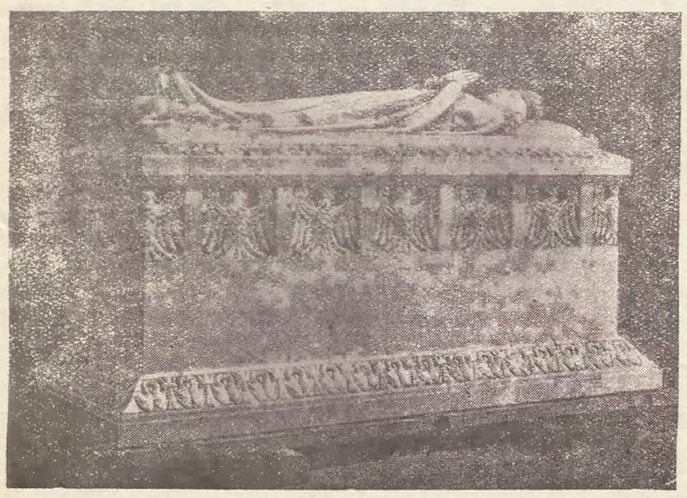
Jadwigo, zbudź się!

Szeroko się rozchodzi po całej Polsce wołanie: **„Jadwigo, zbudź się!"..**

Uczucie, które opromieniało szerokie warstwy ludu polskiego, — wiara, która wyraz znajdowała w postaci pięknych, wzruszających legend, — kult Świętej, który gromadził pielgrzymów przy Jej grobie, — porwały dziś cały naród...

Kapłani, uczeni, literaci i tłumy szeregowych obywateli, — ludzie, obdarzeni talentami i wybitnym intelektem, i prostáczkowie, — wszyscy się łączą dziś we wspólnem dążeniu do uznania Jadwigi, małżonki króla Jagiełły, za świętą, za szczególną orędowniczkę Polski.

Sprawa kanonizacji królowej Jadwigi coraz bardziej się wysuwa na plan pierwszy, jako sprawa pilna i mająca wyjątkowe znaczenie dla naszej przyszłości.



Grobowiec królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu dłuta Madeyskiego.

Gdy 17 lipca 1905 roku Lucjan Rydel po raz pierwszy rzucił pytanie: „Czy nie święta?" — gdy wyraził gorące pragnienie, aby jak najprędzej — „zabrzmiał od grobu Księcia Apostołów głos Namiestnika Chrystusowego: — „Święta Jadwigo Jagiełłowa, królowo Polski, Apostołko Litwy!", na któryby cały naród odpowiedział miljonowym chórem: — „Módl się za nami!" — niejeden zrozumiał wówczas, iż poeta odczuł najtajniejsze, niewypowiedziane pragnienia narodu..

Upłynęło jednak cztery lata, nim się rozległ głos mocny, zdecydowany, nie zawierający żadnego pytania, lecz wzywający do czynu, rozpoczętego przez naszych przodków, którzy zaraz po zgonie Jadwigi starali się o Jej kanonizację.

Natchniony kapłan i poeta, ś. p. Biskup Władysław Bandurski rzucił hasło: **„Zbudźmy Jadwigę!"...**

I oto rozpoczęło się wzruszające „budzenie Świętej", które zostało przerwane wskutek zawieruchy wojennej i chaosu powojennego.

I znowu płynęły lata.

W r. 1931 na łamach naszego pisma prof. Mieczysław Limanowski, nawiązując do akcji Biskupa Bandurskiego, mówił:

„Biskup Bandurski jest wysoką pozycją w Polsce, skoro ma być zbratanie, miłość, zapał, podniesienie, oddanie siebie w ofierze. Razem z nim powtarzamy tej godziny: **Zbudźmy Jadwigę!.."**

I tak tłumaczył obowiązek narodu wobec świętej Królowej.

„Tu przed ołtarzem i krucyfiksem stała się wielka rzecz. Zaangażowany jest honor narodu: **wdzięczność.** Z Ofiary przecież płynęła Unja, z Unji — Grunwald, z Grunwaldu — braterstwo ściślejsze dwóch narodów, z tego braterstwa — granice po Dniepr i morze Czarne... Chwila cudotwórcza, osobliwa, w miejscu, gdzie prochy jeszcze leżą i kosteczki, — chwila — „stań się!" — dała początek wielkiej Sprawy Narodu. Dzięki niej wszystko zazieleniło się potem i dzięki niej kwiaty i owoce zaczęły się sypać w bezmiernej, iście cudotwórczej hojności dla Polski. Już to jest tytuł dla świętej. Czemże jest wdzięczność? Twierdzimy, że wdzięcznością jest to, co zrobili niedawno Francuzi, kiedy Joannę d'Arc, która jest też z czasów naszej królowej Jadwigi, kanonizowali na **świętą Francji".**

* * *

W roku 1905, w okresie ruchu rewolucyjnego, w dobie przewidywanych jakichś zmian, rozległo się pierwsze wołanie o zbudzenie Jadwigi. Dziś coraz głośniej, coraz stanowczej powtarzamy to wołanie...

Dlaczego dziś?..

Byliśmy świadkami olśniewającego, wymarzonego cudu zmartwychwstania Ojczyzny, złożyliśmy wielką daninę krwi i ofiar, aby użyźnić polską glebę pod nowy zasiew.

A dziś przeżywamy jakąś rozterkę. Wśród złocistego zboża w naszych duszach coraz bujniej rozrasta się kąkol... Mamy przed sobą takie jasne, takie proste, tak, zdawałoby się, widoczne drogi naprzód, — a jednocześnie coś nas ciągnie wstecz, — i oto tkwimy w ponurym bezruchu...

To, co się stało naokoło nas, wyprzedziło to, co się dzieje w nas samych.

Doczekaliśmy się rezurekcji naszej Ojczyzny.

Nie doczekaliśmy się jeszcze rezurekcji naszych serc!..

Dlatego tak słuszne, tak trafne, tak zbawienne jest wołanie naszych dusz:

Jadwigo, zbudź się!..

Zjawia się Jadwiga w naszych dziejach w okresie znamiennym i niezwykłym. Była wówczas Polska i silna i słaba. Już była wyszła z okresu chaosu, już przestała być „drewnianą", stała się „murowaną", zawdzięczając wysiłkom Kazimierza Wielkiego. Ale pozycja Polski w Europie bynajmniej nie była „murowana".

I była wówczas Litwa pozornie silna, bo imponowała przedewszystkiem rozległością obszarów, — a jednocześnie była niezwykle słaba, bo ślepa i kulturalnie przerażająco zaniedbana.

Jadwiga zespoliła Litwę z Polską, — zapomocą ofiary, wypływającej z najszczerszej miłości, potrafiła zniweczyć pierwiastki słabości, tkwiące w obu narodach i podniosła do wielkiej potęgi moc narodów, którym przypięła jasne skrzydła!

To, co się działo u nas na progu piętnastego wieku, nie było tylko wielkim aktem politycznym, — to było cudownym uskrzydlaniem dusz ludzkich! I właśnie dlatego zdobyła Rzeczpospolita zdolność do czynów stanowczych i zuchwałych, — miała odwagę przeciwstawiania się całej Europie!..

Rzeczpospolita rozpoczęła wówczas wykonywanie wielkiej dziejowej misji...

Znalazła własną drogę.

Dziś musimy się wreszcie zdecydować: — czy będziemy tylko „pawiem i papugą narodów", — czy też zdobędziemy się na czyn odważny i samodzielny. Mamy, kogo małpować: na wschodzie i na zachodzie zawsze znajdziemy doskonałych mistrzów i nauczycieli, aż się narzucających ze swoją łaskawą pomocą.

„Rycerze" z pod znaku swastyki i czerwonej gwiazdy patrzą na nas z zaciekawieniem...

Tak, jak przed wiekami: z imieniem Chrystusa na ustach, szli z zachodu Krzyżacy, ze wschodu raz po raz uderzały fale tatarskie...

Zawdzięczając Jadwidze, nie uległa ani Polska, ani Litwa żadnej z tych sił: poszła Rzeczpospolita wzwyż i wyszła na szeroką drogę wdal...

* * *

Stanęła Polska na rozdrożu, jak bohater starych ruskich klechd: droga na lewo do jaskini zbójów prowadzi, — droga na prawo na bagna zaprowadzi, gdzie szatani i wiedźmy hece urządzają, — a prosta droga tak jest trudna do przebycia, że najwaleczniejszy i najmężniejszy człowiek po daremnem borykaniu się, wyczerpany pada. A wtył cofnąć się nie można: już wszelka droga zaginęła!..

Jakże cudne jest sumienie narodowe, jak trafny jest instynkt, jeżeli w takim momencie myśl narodu zwraca się ku Tej, która już jeden raz wskazała drogę narodowi!

Zbudźmy Jadwigę!..

Jadwigę wezmijmy za przewodniczkę, pod Jej sztandarem uformujmy szyki rycerskie, gotowe do decydującej walki.

W radosnym dniu Rezurekcji, pragnijmy rezurekcji serc naszych!..

Wołajmy:

— Jadwigo, zbudź się!..

W. Charkiewicz.

Prace przygotowawcze do uroczystości ku czci Kr. Jadwigi

Prace przygotowawcze do organizacji uroczystości ku czci Królowej Jadwigi, które, jak już wiadomo, odbędą się w naszem mieście 30 kwietnia br. (niedziela), dobiegają końca. Zostało ustalonem, że okolicznościowe kazanie podczas pontyfikalnego nabożeństwa, celebrowanego przez J. E. ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego, metropolitę wileńskiego, wygłosi ks. dr. prof. Czesław Falkowski. Pieśni religijne podczas Mszy św. w Ostrej Bramie przed Cudownym Obrazem Najświętszej Panny wykona chór „Lutnia" pod batutą p. Jana Wilhelma Leśniewskiego. Uroczysta Akademja w sali Teatru Polskiego na Pohulance zapowiada się jaknajwspanialej. Wobec ograniczonej ilości miejsc, wstęp tylko za *bezpłatnemi* biletami. W programie akademji weźmie udział orkiestra 1 pp. Leg., pod batutą porucznika Feliksa Koseckiego, chór „Hasło" pod batutą p. Jana Żebrowskiego, a w grze na skrzypcach wystąpi p. prof. Konserwatorjum Wanda Hr. Halka Ledóchowska przy akompanjamencie p. Ireny Jasieńskiej - Niemczewskiej. Prelekcje wygłoszą pp. profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego dr. Ryszard Mienicki i dr. Mieczysław Limanowski. Deklamację wiersza Ludwika Rydla „Modlitwa Królowej Jadwigi przed Krucyfiksem" wypowie p. Barbara Szopówna Sod. Mar. Studentka U. S. B.

Szczegółowych informacyj udziela Archidjecezjalny Instytut Akcji Katolickiej.

JEŹDŹCY POLSCY w NICEI

W czasie świąt wielkanocnych odbędą się w Nicei tradycyjne już międzynarodowe zawody hippiczne.

Polska stale bierze udział w tych zawodach i ma za sobą dwukrotnie zdobyty Puhar Narodów i wiele pierwszych nagród oraz doskonałą opinję jeździecką.

Tegoroczny turniej tenisowy na Riwierze przyniósł Polsce, jak wiadomo, zwycięstwo i triumf. Mamy więc na Jasnym Brzegu dobrą dla nas passę, co pozwala wróżyć i dla jeźdźców pomyślne widoki.

Parę dni temu wyjechała nasza ekipa do Nicei w następującym składzie: kierownik pułk. Dębiński, jeźdźcy: mjr. Królikiewicz, rotmistrz Szosland, rotmistrz Kulesza, por. Dąbski i por. Ruciński.

Konkursy hippiczne w Nicei są niejako zamknięciem sezonu na francuskiej Riwjerze. Zbiżające się upały letnie opustoszą liczne wille i plaże. Dlatego też ostatnie imprezy cieszą się zazwyczaj wielkiem powodzeniem. Z Place de Massena w Nicei wyruszą w dniu otwarcia zawodów długi wąż autokarów, przeładowanych publicznością. Taki sam sznur samochodów prywatnych mknie obok. I tak codzień przez cały ciąg zawodów t. zn. przez dziesięć — dwanaście dni.

Stadjon jest pięknie położony nad morzem — o jakie trzy, cztery kilometry na zachód od miasta. Jedzie się szybko i wygodnie po gładkiej asfaltowej szosie.

Na miejscu organizacja pierwszorzędna. Kilka kas biletowych, ani śladu ogonków i wyczekiwania w prażącem słońcu. Na trybunach ocienionych płótnem — numerowane wygodne miejsca.

Wśród ekip różnych narodów — polska drużyna wygląda doskonale. Świetna postawa jeźdźców, doskonała technika jazdy, a nadewszystko brawura i fantazja — zdobywają publiczność.

Włosi mają konie jak malowanie, Francuzi jeżdżą miękko i elastycznie, Anglicy i Rumuni — ciężko. Szwajcarzy — lekko, jak piórka śmigają przez przeszkody, — ale nikt nie ma takiej zuchwałej postawy jak Polacy, którzy zbierają moc oklasków za swoją kawalerską fantazję.

Mając sympatję publiczności, mają prócz tego Polacy i pecha. W zawodach 1931 roku jeździli mistrzowska — ale konie pochorowały i wszystkie prawie imały gorączkę. Zmiana klimatu wpłynęła fatalnie. Ponoć w tym roku wysłano konie wcześniej, aby się oswoiły. To dużo znaczy. Włosi tylko swoim koniom, znakomicie do klimatu przystosowanym, zawdzięczają zwycięstwa.

Nasi jeźdźcy są znakomici i przy odpowiednim materjale końskim mogą być bezkonkurencyjni.

W czasie konkursu o Puhar Narodów w 1931 roku z jednym z naszych jeźdźców poślizgnął się koń na drugiej z rzędu przeszkodzie w ten sposób, że głową podniósł poprzeczny drąg przeszkody. Jeździec nie tracąc ani na chwilę orjentacji, ujął drąg sporej grubości i długości ,jak lancę i razem z tym dodatkowym ciężarem brawurowo wziął wszystkie kilkanaście przeszkód. Burza oklasków i nieopisany entuzjazm — ale punkty sędziowskie tego nie uwzględniły.

Z ekipy tegorocznej tylko rotm. Kulesza był wówczas w Nicei. Dosiadał wówczas dwa dobre konie „Vermeille" i „Readgledt". Z koniochowu polskiego nieźle zaprezentowały się wówczas „Nida" i „Oberek".

Tegoroczny skład ekipy polskiej jest mocny Konie ponoć też są o wiele lepsze. Możemy liczyć na poważne wyniki.

W roku ubiegłym Polska wyjątkowo nie brała udziału w konkursach nicejskich.

Puhar Narodów zdobyli wtedy po raz trzeci Włosi, otrzymując go na stałe. Prócz Włochów jedynie Polacy jako dwukrotni zdobywcy Puharu Narodów byli kandydatami do tej nagrody.

Od roku bieżącego zaczynają się nowe rozgrywki o tę najwyższą w hippice nagrodę.— Konkurencja będzie bardzo silna — ale tem większy będzie triumf zwycięstwa. TAD. C.

ŚWIEŻO REKONSTRUOWANA KOLUMNA ŚWIĄTYNI TEZEUSZA



Do artykułu „Zjadłem babunię".

Z dawnych czasów

Ustalił się pogląd, że starzy ludzie twierdzą uparcie, iż „dawniej było lepiej".

Wedle prawideł konstruktywnych logiki mówią: jestem starym człowiekiem, więc uważam dawne czasy za lepsze od dzisiejszych.

Naturalnie młodzi minie wyśmieją, — jeszcze jakimś niepięknym epitetem nagrodzą i twierdzić będą, że „stary" w piętkę goni. A mo, niech i tak będzie, — tylko przepowiadam, że gdy oni dojdą do starości, to im się ich wnuki tem samem wywdzięczą a wówczas dopiero wspomną, że my starzy mieliśmy dużo racji.

Cóż dziwić się młodym, gdy stare dzieje wykpiwają i nam wiary nie dają? — Wszak w „czasy owe" ich nie było a więc nie mogli wiedzieć, jak tam bywało i tembardziej porównać je z teraźniejszością.

Dziś znikł patrjarchalizm, zginęło współżycie panów, domowników i sług, oparte na wzajemnem przywiązaniu i życzliwości. Dwór to jakby wielka rodzina, która współnie dobra ochrania i pomnaża; nikt nie mówił o „zatargach" i nikomu na myśl nie przychodziło to nowomodne słowo, rozjadające społeczeństwo jak trąd.

Żyli ludzie po bożemu, każdy spełniał swój obowiązek i nikt trzeci nie mącił harmonji bytowania.

Takim starodawnym dworem były Hołowczyce dziadka mego po kądzieli, byłego marszałka Rzeczyckiego, żonatego z siostrą mego ojca.

Dwór hołowczycki położony na prawym brzegu Prypeci o 18 wiorstwi od rzeki, wśród olbrzymich lasów, wśród których co kilkanaście wiorst ginęła jakaś wioszczyna, zdawał się leżeć na końcu świata.

Lecz dwór ten, ogromnie obszerny zajmował z 10 dziesięcin z różnemi budynkami, 45 dziesięcin ogrodu owocowego i ze 20 dziesięcin parku dosyć dzikiego z trzema sadzawkami.

Była prócz tego t. zw. „konserwacja" murem otoczona, też około dwóch dziesięcin, gdzie hodowano prócz inspektowych jarzyn, winogrona, brzoskwinie i morele.

Sam pałac duży, dosyć proporcjonalny w swej dwupiętrowej masie, miał olbrzymią salę jadalną z kolumnadą w końcu, po za którą szeroka przestrzeń łączyła dwa korytarze a w głębi położone drzwi wiodły do kaplicy domowej.

Góra posiadała salon, zajmujący całą szerokość pałacu, który mógł pomieścić ze 200 par tańczących oraz bardzo dużą salę jadalną, w której tylko paradne obiady wydawano, używając dolnej sali vel hallu na użytek powszedni.

Ciotka moja była ideałem kobiety świątobliwej, niezmiernie sumowej dla siebie, pobłażliwej dla innych, troszczącej się o wszystkich i leczącej homeopatją włościan na 40 wiorst w promieniu. Codziennie przychodziło i przyjeżdżało kilkunastu chorych, którzy otrzymywali pigułki akonitu, pulsatilli, thui itd., z dodatkiem krup, sadła, mąki i wina.

Silnie podejrzewałem, że chorym chodziło głównie o te dodatki i dlatego rzekoma skuteczność leków była tak wielka, choć ciotka zaręczała, że to pigułki cudów dokazują.

Było czterech lokai i kamerdyner Jaś, łysy jak kolano, mówiący co drugie słowo „panie mdzieju", wówczas 80-letni staruszek, ale pełniący zawzięcie służbę drżącemi rękami. Bardzo pobożny przeszedł na katolicyzm podczas bytności z dziadkowstwem w Rzymie. Służba chodziła w tak zwanych „suspinżakach" tj. zwyczajnych kurtkach przez nadwornego na wsi krawca Hirscha budowanych i tylko na wielkie gala występowała w tużurkach i białych krawatach.

Stara apteczkowa, panna Franciszka, którą dziad mniejszą mazywał z racji jej tercjarstwa, była zarazem opiekunką kaplicy, bacząc by wszystko w porządku i czystości należytej trwało.

Na miejscu był ks. kapelan, który zbawieniu dusz dworskich się oddawał a mieszkał w obszernej oficynie.

Jednym z tych kapelanów był ks. Sączykowski, późniejszy rusyfikator i t.zw. rytualista, który jednak wówczas ukrywał swą istotną postać duchową pod maską wielkiej świątobliwości.

Ja miałem sobie powierzoną ważną funkcję zakrystjana z przywilejem zjadania obrzynków opłatków przy wyciskaniu komunikantów.

To też z księdzem kapelanem celebrowaliśmy sumę niedzielną z należytą pompą, a kadzidła tak dalece nie żałowałem, że celebrans ginął wprost w obłokach dymu.

Na sumę zbierał się cały dwór. Dziad zasiadał po lewej stronie ołtarza w pojedyńczej ławeczce z drzwiczkami, ciotka zaś i cała liczna rodzina po prawej, zaś po lewej administracja w ławkach.

We drzwiach przy wejściu stał stary Wafek, maczelnik czy też dyrygent chóru czeskiego z kolonji fornali z Czech sprowadzonych.

Wszystkie Czeszki w mocno nakrochmalonych spódnicach w chusteczkach lub czepcach na głowie, z książką do nabożeństwa i koniecznią batystową chusteczką w ręku, oraz kilku fornali z tej kolonji, prudukowali różne pieśni pod batutą Wafka. Była fisharmonja, ale rzadko kto na niej przygrywał. Hall zapełniał się dworskimi ludźmi, słuchającymi pobożnie Mszy św.

Tak bywało w zwykłe Niedziele.

Gdy zaś obchodzono jakąś uroczystość, wówczas wysilano się na uświetnienie jej przez specjalnie obmyślane akcesorje. Pamiętam jedną taką uroczystość rezurekcyjną.

Procesja nie mogła wychodzić poza mury domu, bo było przestępstwem państwowem, wedle ówczesnych rosyjskich rozporządzeń. Trzeba tedy urządzić ją wewnątrz ale wokół czego?

Po wielkich naradach kapelana z ciotką tak zrobiono: ogromny hall przeistoczono w rodzaj areny cyrkowej z podwójną barjerą, co stanowiło korytarz, po którym miała krążyć procesja. Barjerę tego korytarza stanowiły dwa rzędy krzeseł opartemi o siebie zwróconemi. U stropu — schodziły się szerokie płótna w pasy białe i niebieskie, rozpięte pod sufitem i spadające wzdłuż ścian, tworząc jakby olbrzymi namiot.

Na każdem krześle, twarzą do korytarza klęczała dziewczynka w długiej białej koszulce z niebieską przepaską na rozpuszczonych włosach, z niebieskim paskiem na talji i z parą skrzydeł do ramion przytwierdzonych.

Gdyśmy wyszli z procesją, baldachim niesiony przez administrację wkroczył do korytarza. Celebrant szedł z Sanctissimum, podtrzymywany przez Dziadka i Wuja, a ja cofając się kłębyby dymu z trybularza wydobywałem aż klęczące na krzesłach aniołki krztusić się poczynały. W centrum sali tkwił Wafek za sygnał chórem, a „Wesoły mam dziś dzień nastał" grzmiał potężnem echem po całym pałacu.

Naprawdę z głębi serca te słowa płynęły, bo wszystkim było dobrze, wszystkim wesoło, bo w sercach tych nie było śladu ani zawiści, ani nienawiści jeno miłość bliźniego była cementem, łączącym małych i wielkich, możnych i słabych. Każdy dziękował Bogu, za to, co miał, a każdy miał i dla siebie i dla innych.

Czy tym, co śpiewali Alleluja, nie pozazdrościliby dzisiaj ludzie i czy my starzy mamy rację twierdzić, że dawniej lepiej było?

St. Wańkowicz

WANDA DOBACZEWSKA 1)

Zwycięstwo Józefa Żołądzia

— Wszystkiego marzec, a kiedy ot, jak grzeje, — ucieszył się Baranowski, przerywając długie milczenie, co trwało na bryczce od chwili wyjazdu z powiatowego miasta.

— Kiedy ot, grzeje, — powtórzył ciszej i podniósł okrągłą, piegowatą twarz ku słońcu.

Słońce toczyło się zwolna po białych obłokach, obłoki — wiatr wiosenny przewalał po niebie, że kłębiły się ciężkiemi zwałami na widnokręgu odsłaniając, wprost nad głowami jadących, głąb modrą i czystą, odnowioną prześlicznie po długiej północnej zimie.

Ale komendant okręgu Straży Granicznej, Józef Żołądź zdawał się nie widzieć obłoków i słońca. Pogrążony był w jakichś swoich myślach i obliczeniach. Siedział zgarbiony, z szyją cokolwiek naprzód wyciągniętą i mruczał cyfry: — Sto dziewięćdziesiąt, a siedmdziesiąt... dwieście sześćdziesiąt... a jeszcze trzydzieści... Niema rady! Muszę zostawić coś nie coś Lachowiczom na to ich radjo... Choć ciężko będzie... a muszę. Sam doradzałem, żeby kupili i obiecałem pomoc okręgu... Weksle za karabinki można, od biedy, jeszcze prolongować. Może w maju z Dzielnicy przyślą... Zapewne... w maju! Od Starosty da się w przyszłym miesiącu znowu coś wydębić... albo nawet i w bieżącym... Jemu także chodzi o Marsz Wiosenny. Zazdrosny jest o reputację powiatu. Ciekawe, jak też wypadnie dzisiejsza inspekcja oddziału w Lachowiczach i czy Zonia rzeczywiście przyjedzie konno, na czwartą, jak obiecała?

Oddział — jeden z lepszych, a Zonia dotychczas była zawsze słowna. No, zobaczymy.

Tu przerwał tok myśli i zwrócił się do towarzyszącego mu rejonowego Baranowskiego.

— Jakże pan sądzi? zarząd oddziału Lachowickiego da się dziś zebrać, co?

Baranowski, oderwawszy od radosnej kontemplacji czerwonych prętów przydrożnej wikliny, zamrugał niepewnie poczciwemi szaremi oczkami.

— Zarząd , panie komendancie?.. Chyba, że prędko... Ludzie jeszcze nie w polu... Tam jest nowy sekretarz... nie wiem dobrze, kto taki... I prezes Arasimowicz był... słyszałem, chory.

— To działo się w lutym. Nie jest pan zbyt dobrze poinformowanym o tem, co się w pańskim rejonie dzieje. Baranowski poczerwieniał.

— Przez roztopy bardzo źle jechać... strasznie tu ciężka droga... i z furmankami trudno...

Konie, jakby chcąc stwierdzić prawdę słów Baranowskiego, pracowały ciężko, pocąc się w głębokich, pełnych mazistego błota, koleinach. Bryczka skrzypiała i przechylała się niebezpiecznie. Baranowski, trzymając się kurczowo poręczy, myślał z goryczą o niesprawiedliwości tego świata. Gdyby jeździć tyle, co komendant wymaga — gdzież znaleźć czas na zajęcie się własnemi interesami? Trudno, człowiek żyć musi! Dobrze komendantowi mówić: na stałej gaży jest, cóż ma robić innego, jeśli nie cały swój czas poświęcać Straży Granicznej? A przytem człowiek z żelaza... jedzenia i snu nie potrzebuje... gdzie zwykłemu śmiertelnikowi do niego. Ciężko na świecie! Całe szczęście, że skowronki świegotały zapamiętale. To pocieszyło Baranowskiego. Chwała Panu Bogu za idącą wiosnę, a reszta jakoś się ułoży.

Komendant Żołądź powrócił do swoich obliczeń: — W Antopolu możnaby jeszcze zwlec i, na razie, nic nie dać na świetlicę. W Zalesiu — dostali niedawno. Najważniejszy teraz marsz Wiosenny. Buty będą zakupione... plecaki opłacone już w połowie... Menażki... Utrzymanie... Psiakrew! Dlaczego ja się mam głowić? od czego prezes okręgu! — zakonkludował, przekładając nogę na stopień, bo bryczka stanęła właśnie przed jakiemiś wrotami, pośrodku dużej wsi.

Żółty piesek przybiegł co tchu na krótkich pałąkowatych nogach i zaczął gorliwie ujadać. Za płotem, głośno i uroczyście, gdakały kury. Mały chłopiec, w ojcowym kożuchu, wieszał się na wrotach; miał sine błotem oblepione nogi i złote iskry słoneczne w płowej czuprynie.

— Tu jest szkoła, — objaśniał komendanta Baranowski, — zaraz poprosimy nauczycielki. — Pani nauczycielka na lekcji? idź, poproś pięknie, żeby do nas wyszła, — zwrócił się surowo i rozkazująco do malca. Znać było, że chciał pokazać, jak dobrze zna miejscowe stosunki.

Tymczasem pani nauczycielka już schodziła z koślawego ganeczku, wywabiona turkotem bryczki. Szła szybko, poruszona i przejęta wizytą. Mizerną twarzyczkę owiewały jej kosmyki niezbyt starannie uczesanych włosów, niezgrabne, przedpotopowe półbuciki kląskały po mokrej glinie, a czerwone, nabrzmiałe, jakby nieco odziębione ręce przytrzymywały na piersiach burą wełnianą chustę. Była jeszcze bardzo młoda i, pomimo braku jakiejkolwiek oprawy, zupełnie ładna. Tylko przyjrzeć się jej uważnie: Komendant Józef Żołądź zrobił to zaraz i z widoczną przyjemnością, ale na jedną krótką chwileczkę. Potem przyoblekł się znowu w urzędową powagę.

— Panna Kaźmiera Sorokówna, kierowniczka Lachowickiej świetlicy i nauczycielka w tutejszej szkole, — recytował Baranowski. — Kiedy pan komendant był tu ostatni raz, bawiła właśnie na świętach Bożego Narodzenia u swojej babuni. Nastała do nas w bieżącym roku szkolnym i strasznie dzielnie pracuje.

Onieśmielona do reszty pochwałą, panna Sorokówna stała przed komendantem czerwona po uszy. Żołądź podał jej rękę z galanterją, zaopatrzoną w pewną dozę łaskawości, a ona łapała szybko oddech i rozglądała się niespokojnie, nim zaczęła mówić prędko i gorączkowo:

— Zaraz poślę po oddziałowego—o tej porze powinien być w domu. Kaziuczek! pobiegnij po Michasia Kunickiego, wiesz? A my... może do świetlicy pójdziemy? A może do mnie? — zatroskała się gościnnie i zaraz urwała, jakby przerażona myślą, że goście mogą przyjąć tę ostatnią propozycję. Komendant Żołądź wybawił ją z kłopotu.

— Pójdziemy do świetlicy, jeśli pani pozwoli. Panie rejonowy, skomunikuje się pan z oddziałowym. Oczekuję zbiórki za pół godziny.

Baranowski sprężył się służbiście i znikł w kierunku, dokąd już pierwiej pogalopował Kaziuczek. Teraz Żołądź zwrócił się o jeden ton poufalej do zarumienionej panienki.

— Pójdziemy, proszę pani. Tędy? prawda? Więc pani tu od jesieni pracuje? Jakże pani daje sobie radę w świetlicy?

— Zdaj' się, że chłopcy mnie lubią i troszkę słuchają. Ale ja nie wiem, czy robię tak, jak potrzeba, ja przecież nic nie umiem, — powiedziała panna Sorokówna, nie podnosząc wcale oczu na swego towarzysza.

— Umie pani z pewnością. A rezultaty mierzą się także ciężkiemi warunkami pracy. Tem milej widzieć jej owoce, choćby najskromniejsze. Pracując, musi pani pamiętać nieustannie, że, to wszystko, co pani robi, idzie na dobro budującego się, potężniejącego z każdym rokiem, Państwa Polskiego. Ta myśl będzie dźwignią, gdy duch w pani upadać zacznie.

Panna Sorokówna popatrzyła na komendanta z serdeczną wdzięcznością.

— Kiedy wybierałam się tutaj, babunia mnie to samo mówiła... ale pan to daleko piękniej wyraził.

— Ja jestem głęboko przekonany, że tacy jak pani, cisi pracownicy, ważniejsi są i godniejsi szacunku od niejednego dygnitarza... Tak... niech się pani jeszcze raz uśmiechnie... pani ma śliczny uśmiech. Otworzy mi pani świetlicę?

Panna Sorokówna obejrzała się trasobliwie po pustem podwórzu.

— Klucz u gospodarza... a jego niema w domu... ale ja zaraz!.. pan komendant może tu spocznie?

Wskazała dużą kłodę wilgotną i jakby zmurszałą. Żołądź usiadł głównie po to, by nie zmartwić swej przewodniczki, a ona pobiegła szybko gdzieś wgłąb, za węgieł chaty, potem równie szybko wróciła i wypadła za wrota, na drogę. Droga była pocięta pasiatemi cieniami płotków, gdzieniegdzie roziskrzona białemi kamieniami, albo szkłem rozbitych butelek, gorejących w słońcu. Migotały po niej blaski, przesiewające się wygodnie przez nagie rózgi brzozy, co rosła w podwórzu. Na brzozie siedział

Nieznana korespondencja Bismarcka z Mazzinim

Niedawno włoska „Sera" opublikowała nieznaną dotychczas korespondencję Bismarka z Mazzinim. Dowiadujemy się z niej niezmiernie zajmujących szczegółów.

W listopadzie 1867 r. marsz na Rzym został nagle zahamowany w Mentano ! choć właśnie wtedy Włochy otrzymały od Napoleona III Wenecję, była to — jak mówił Mazzini — jałmużna dla narodu półwyspu, dana tak „jak się rzuca kość psu zgłodniałemu". „Aby zdobyć Trydent i Trjest „opuszczony hanieb-nie przez Wiktora Emanuela", Niceę i Sabaudję — „zagarnięte przez Francję", Rzym, wreszcie genueński trybun nie zawahał się nawiązać kontaktu z oficerem pruskim, hrabią von Usedom, przedstawicielem króla Wilhelma przy Wiktorze Emanuelu. Przez niego przesłał Mazzini 17 listopada notę Bismarkowi, w której przedstawiał mu swe plany na najbliższą przyszłości.

Wierzę w zjednoczenie Niemiec i pragnę go, jak pragnę zjednoczenia mej ojczyzny" — oświadcza Mazzini. I zawiadamiał, że podług otrzymanych informacyj Napoleon III chcąc realizować swe dawne plany co do prowincji Renu wszedł w przymierze z Wiktorem Emanuelem, celem zaatakowania Prus. Znał nawet szczegóły: Wiktor Emanuel miał dostarczyć 60.00 ludzi i artylerję — wzamian za co załoga francuska miała opuścić Rzym. „Nie cierpię Francji i jej dążeń do przewodzenia w Europie", wyjaśniał Mazzini, proponując „strategiczne porozumienie dla zwalczania wspólnego wroga". Wzamian za dwa tysiące karabinów i miljon w gotówce, zobowiązywał się do opanowania Rzymu, tem samem do rozbicia raz na zawsze projektów Wiktora Emanuela i Napoleona III.

Zawiadomiony telegraficznie Bismark już 20-go kazał odpowiedzieć, że zgadza się na udzielenie pomocy, ale prosi o dowody. Mazzini powtórzył więc raz jeszcze swoje wywody w nowej nocie datowanej 28 listopada. „Wojna przeciw Prusom została już zdecydowana przez Ludwika Napoleona", — pisał. Wiktor Emanuel zobowiązuje się osobiście do wzięcia udziału. Nie mogę dać na to dowodów: wiem o tem od mych ludzi, na których mogę liczyć, którzy mię już raz powiadomili o układach w Plombieres". I dalej pisał, że „Francja, jest niebezpieczeństwem dla Europy", że ona też jedynie może spowodować sprzymierzenie się Włoch z Niemcami. Przymierze to zaś może nastąpić jedynie wrazie „wywrócenia monarchji, która uczyniła z Włoch prefekturę francuską".

Bismark był za mądry, by odrzucić propozycję Włocha. Tembardziej, że wojna miała być jeszcze w tym samym roku. Polecił 28 kwietnia 1868 r. przesłać mu memorandum, w którem abstrahując od wszelkich wspólnot rasowych czy obyczajowych, stwierdzał, że jedyną podstawą trwałych aljansów są wspólne interesa. W rezultacie dochodził do wniosku, że naturalnym sprzymierzeńcem Włoch mogły być tylko Niemcy.

> „Przypuśćmy" — pisał — „że oba państwa, są już całkowicie niezależne i zjednoczone; Włochy stają się panami nad Morzem Śródziemnem, Niemcy nad Bałtykiem. Wtedy te dwa mocarstwa — o których się mówi, że są najzdolniejszą rasą Europy — dzieląc ją na dwoje i zajmując jej część środkową, te dwa mocarstwa oddzielone tak wyraźnemi granicami, będą mogły jedynie pomagać sobie nawzajem.
>
> Włochy nie będą mogły nigdy myśleć o hegemonji nad Bałtykiem, a Niemcy nad Morzem Śródziemnem... Przyszłość leży na południu, Włochy mają przed sobą Morze Śródziemne, które powinno, stać się kiedyś jeziorem włoskiem... Z końcem roku Niemcy powinny tworzyć jedno potężne państwo rozciągające się od Bałtyku po Alpy, od Renu do Wisły do Drawy; I Włochy nie powinny mieć już swych prowincyj w obcych rękach".

Z kolei Bismark przechodził do geopolitycznych rozważań, konkludując, ze Włochy i Francja zawsze będą „rywalami, nawet wrogami".

> Natura rzuciła między nie jabłko niezgody, którem jest Morze Śródziemne, wspaniale położone między Europą, Azją a Afryką, kanał między Atlantykiem i Pacyfikiem, basen otoczony najżyźniejszemi krainami pod słońcem. Byłoby absurdem przypuszczać, że konflikt o panowanie nad tem morzem między Włochami a Francją, da się uniknąć. Tunis, Sardynja, pojdą na początek.

Z kolei chytry lis, którym umiał się stawać tytan woli, kreślił tendencyjny obraz rzekomych sympatyj francuskich względem Włoch, starając się udowodnić, że te ostatnie nie miały w stosunku do Francji żadnych długów wdzięczności: „Bilans strat i zysków pokazuje dokładnie kto jest tu wierzycielem". — stwierdzał; i wracając do swego ulubionego tematu Morza Śródziemnego, mówi dalej:

> „To nie jest spadek możliwy do podzielenia między krewnych! Hegemonja nad Morzem Śródziemnem należy bezspornie do Włoch, które posiadają dwadzieścia razy więcej wybrzeża jak Francja. Uzyskanie hegemonji nad Morzem Śródziemnem, oto musi być stały cel ministrów włoskich, oto wytyczna linja polityki włoskiej".

Nic dziwnego, że po takiej nocie Mazzini ponowił prośbę o miljon. Bezskutecznie zresztą. Bismark poprzestał na utrzymaniu kontaktu i na uprawianiu nie kosztującej propagandy swych politycznych koncepcyj. Mazzini już tracił otuchę, gdy dowiedział się, że hrabia von Usedom otrzymał od kardynała Antonelli potwierdzenie, że istnieje tajne porozumienie Wiktora Emanuela z Napoleonem III. Zaraz więc 7 września pisze: „Jeśli Prusy wierzą naprawdę w wojnę i rozumieją, że jest naiwnością liczyć na rząd włoski, wiedzą, gdzie szukać sprzymierzeńców. Nie chcę bynajmniej robić nowych propozycyj, tak jak bym żebrał o pomoc..." 16 tegoż miesiąca nowy list Mazziniego: „mam godność mojej partji i mego kraju. Pocóż miałbym nalegać?..." Nalegał jednak ciągle, powtarzając swe argumenta, oświadczenia, plany.

Bismark się nie speszył. Naglącej potrzeby nie było a pójście z Mazzinim pociągnęłoby kompromitujące następstwa: proklamowanie republiki, marsz na Rzym, likwidację Państwa Kościelnego. „Nie należy słuchać wygnanych polityków" — stwierdził już dawniej Machiavelli. „W co sami wierzą i starają się was przekonać, to złudne marzenia, które was narażą tylko na niepotrzebne wydatki, czy przedsięwzięcia prowadzące do upadku" bismark poszedł za radą Florencjanina. Co najwyżej chciał na wszelki wypadek zachować sobie możność akcji w razie sojuszu francusko-włoskiego. Zasadniczo wolał jednak nieutralność królewską aniżeli przymierze z rewolucjonistą, które mogło wystawić na szwank jego dobre stosunki z Rosją i spowodować naprężenie z Austrją, co nie było wskazanem w chwili, gdy za wszelką cenę należało dążyć do osamotnienia Francji.

Pozatem żelazny kanclerz nie ukrył, że to wszystko nie miało żadnego wpływu na stosunek do Mazziniego.

„W walce nie medytuje się nad środkami, ani nad wartościami, które się burzy" — pisał w swych „Myślach i wspomnieniach" na co powoływuje się później Ludenforf dla usprawiedliwienia się z powrotu Lenina do Rosji*). Przygotowywałem się do wojny 1870 zanadto poważnie, abym mógł odepchnąć w tej chwili czyjąkolwiek pomoc. Jak w 1866 roku nie wahałem się przed dywersją węgierską tak i wówczas byłbym przyjął pomoc republikanów włoskich, gdyby to miało odwrócić od nas klęskę.

W rzeczywistości „l'italien avait été dupé par l'allemand" — z nieukrywaną radością stwierdza publicysta francuski. A jak mówi Bolton King, najlepszy do dziś dnia biograf rewolucjonisty genueńskiego, ten cały passus z Bismarkiem, oznaczał nie co innego, jak „ostatni stopień jego dekadencji politycznej" — genueńskiego trybuna.

W kilka lat później Bismark miał popchnąć Francję do okupowania Tunisu. A po latach, kiedyś wieczorem, po dobrym obiedzie, przy konjaku, zwierzał się ambasadorowi francuskiemu, panu de Saint Vallier:

> Od roku 1866 wyleczyłem się ze złudzeń włoskich; ówczesna kampanja pokazała wyraźnie ich słabość i wygórowane pretensje; rok 1870 odebrał mi ostatnie złudzenia; czekali, kto będzie zwycięzcą, aby mu pomóc w dobijaniu pokonanego. Ich polityka, to polityka szakali, które idą za lwem, aby pożywić się resztkami...

I zaraz potem idą bolesne dla Włochów słowa:

> „Wszystko mię dzieli od tego kraju. Żaden interes nie mógłby nas połączyć. Mówiono, że chciałem się nimi posłużyć przeciw wam, mam nadzieję, że nigdy tego nie będę potrzebował. Włochy nie są państwem poważnem, jeśli chodzi o siłę bojową; mogą wydawać malarzy, muzyków, śpiewaków — to ich prawdziwa rola. Jestem już zmęczony ich ciągłem wykrzykiwaniem — to nie jest prawdziwy imperjalizm, to najwyżej pożądliwość eunucha!"

* * *

Na tem kończymy wycieczkę historyczną. Nawiązując do aktualnej polityki sprobujemy wyciągnąć kilka wniosków.

I tak 1. Pewne prawa w polityce są niezmienne. Do nich należą przedewszystkiem reguły zawierania przymierzy.

Kapitalna zmiana zaszła w położeniu geograficzno-politycznem Włoch w roku 1919 (Wersal). Dlaczego? Stańmy sobie w myśli na pięcie buta włoskiego, gdzieś tam koło Sycylji i spójrzmy w stronę Alp. Z kim graniczą Włochy? Na lewo Francja, na prawo przed rokiem 1919 Austrja, po 1919 roku Jugosławia Z obu sąsiadami są kości niezgody. Z Francją i przedtem i dziś jest Sabaudja (groby królów włoskich!). Z Austrją była Istrja, Trjest, dziś z Jugosławją ciągłe konflikty. Dlaczego kapitalna różnica? Bo przedtem Francja i Austrja były przeciw sobie. Dziś Francja i Jugosławja, to ta sama firma, to sprzymierzeńcy. O ile przedtem Włochy mogły wybierać (w wojnie światowej n.p.) czy wolą iść z Austrją na Sabaudję czy z Francją na Trjest — to dziś niema o tem mowy. Dziś Włochy są wzięte w obcęgi przez **połączonych** sąsiadów. Włochy są w położeniu gorszem, niż przedtem. Nie mają wyboru, sąsiedzi idą razem przed nim. Z najbliższych sprzymierzeńców pozostają tem samem Włochom jedynie Niemcy.

2. W ciągu więc najbliższego dziesiątka lat będziemy obserwować zbliżanie się, ścieśnianie węzłów niemiecko-włoskich. Równolegle tem samem zbliżałaby się, ścieśnianie węzłów niemiecko-włostałyby podwójne, zahaczające się wrogie obcęgi.

3) To szachowanie się wzajemne sił byłoby nużące, wyczerpujące i szkodliwe dla obu stron (zahamowanie ekspensji w inne strony). Zamiast koncepcji: Niemcy plus Włochy przeciw Francja plus Polska, zdrowszą byłaby koncepcja: Francja — Niemcy — Polska. A już nietylko Stanisław Mackiewicz o niej pisze. Ostatnio sformułował ją jasno w „Paneuropie" hr. Coudenhove — Kalergi. Ale to już wykracza poza ramy tytułu.

Mieczysław Pruszyński

*) Bardzo ciekawą jest nowa książka Marc Vichniac, Lénine (Armand Colin, 1933).

SKŁADAJCIE OFIARY NA BEZROBOTNYCH ZAMIAST WIZYT ŚWIĄTECZNYCH I ŻYCZEŃ — NA KONTO W P. K. O. NR. 180.610, LUB NA KONTO W K. K. O, NR, 472, LUB W GMACHU URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO, POKÓJ NR, 16.

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

SKŁADA WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM

P. K. O.

WSZYSTKIM SZANOWNYM SWYM KLIJENTOM
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ZASYŁA
firma „OGNIWO"
M. GNIADKOWSKI
Wilno, Świętojańska 9, tel. 16-06.

WSZYSTKIM SZANOWNYM SWYM KLIJENTOM ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ZASYŁA
BIURO REKLAMOWE
STEFANA GRABOWSKIEGO
w Wilnie, ul. Garbarska 1, tel. 82.

WSZYSTKIM SZANOWNYM SWYM KLIJENTOM ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ZASYŁA
firma „CENTROOPAŁ"
Wilno, ul. Zamkowa 18, tel. 17-90.

TEATR SZKOLNY I TEATR OBJAZDOWY

Wileński teatr poza główną domeną swej działalności, to jest sceną dramatyczną na Pohulance prowadzi jeszcze teatr szkolny i teatr objazdowy, obydwa uruchomione na początku bieżącego sezonu. Pięciomiesięczny okres pracy obu placówek, który właśnie upłynął pozwala podsumować pierwsze wyniki.

Teatr szkolny wyraża swą działalność tem, że co pewien okres czasu w repertuarze sceny wileńskiej umieszczane są dzieła odpowiednie dla młodzieży szkolnej, która przybywa do teatru pod kierownictwem swych nauczycieli na specjalne popołudniowe widowiska. Dla zwykłej publiczności kasa teatru wtedy nie sprzedaje biletów. Utwory, przeznaczone na przedstawienia szkolne dobierane są przez teatr w porozumieniu z władzami pedagogicznemi.

Dotychczas grane były w cyklu przedstawień szkolnych następujące sztuki:

„Niebieski Ptak" Maeterlimcka, „Zygmunt August" Wyspiańskiego, „Don Carlos" Schillera i ostatnio „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego. Jedna premjera w miesiącu przygotowywana była zawsze z myślą o młodzieży. Odbyło się zgórą — trzydzieści przedstawień szkolnych, na których obecna była młodzież szkół powszechnych i średnich w ogólnej liczbie 36.000 osób. Znaczny odsetek tej liczby, bo sięgający 10.000 osób stanowiła młodzież żydowska, wśród której przeważały dzieci, które nigdy jeszcze w teatrze polskim nie były, które poraz pierwszy usłyszały ze sceny żywe słowo, takich mistrzów jak Wyspiański i Żeromski.

Te suche a wymowne cyfry nie wymagają komentarzy. Świadczą one o doniosłości pracy teatru szkolnego w Wilnie, Przedstawienia dają ciekawy materjał obserwacyjny wychowawcom. Otwiera się mianowicie pole do spostrzeżeń i porównań, jak dana grupa młodzieży reaguje na poszczególne utwory, co się jej podoba w teatrze więcej a co mniej, i dlaczego?

I oto rzecz charakterystyczna. Z dotychczas wystawianych sztuk najwięcej przypadła do gustu młodocianej publiczności „Przepióreczka" Żeromskiego, a więc jedyna sztuka współczesna z pośród pięciu wystawionych w cyklu szkolnych sztuk Świadczyłoby to o tem, że gusta młodzieży naszej zbliżone są do upodobań najszerszej publiczności, która chętniej — widzi w teatrze rzeczy nowożytne niż klasyczne. Zwłaszcza jeżeli chodzi o młodzież gimnazjalną z klas wyższych, to naogół można było zauważyć, iż taki naprzykład „Niebieski Ptak" przyjęty został dość obojętnie jako naiwna bajeczka dla małych dzieci (symboliki utworu oczywiście nie zrozumiano). Piątoklasiści i szóstoklasiści uważają się przeważnie za prawie dorosłych których niebieskiemi ptakami nie wypada karmić. Natomiast szara, ale realna, bardzo ludzka „Przepióreczka" wzbudziła żywiołowy entuzjazm na przedstawieniach i przychylne komentarze młodych widzów poza teatrem.

Jest to cenna wskazówka, która powinna być wzięta pod uwagę podczas układania repertuaru na przyszłość.

Pożyteczna i planowa działalność teatru szkolnego natrafia wszakże od początku swego istnienia na pewien trudny do pokonania szkopuł. Jest to tak zw. — strona finansowa tej imprezy, trudna i chwilami delikatna, jak wszelkie zresztą finansowe posunięcia w czasach kryzysu finansowego.

Teatr pobiera za wstęp na przedstawienie szkolne po 50 groszy od ucznia. Opłatę ściągają szkoły we własnym zakresie i następnie wpłacają zebrane kwoty teatrowi. I tutaj wynikają częstokroć tarcia z tymi rodzicami, którzy nie chcą, lub też, co najczęściej się zdarza, nie mogą wpłacić swych pięćdziesięciu groszy na miesiąc za bilet teatralny dla swego dziecka. Z tego powodu cierpi również teatr, gdyż powstają zaległości z tytułu sum niewpłaconych lub niedopłaconych przez niektóre uboższe szkoły. Z drugiej zaś strony niezadowolenie i sarkania rodziców — nie usposabiają dzieci przychylnie do przedstawienia, które zamiast być nagrodą i swego rodzaju świętem dla dziecka, staje się jakgdyby jeszcze jedną przymusową lekcją, obciążającą dziecko i rodziców.

Oczywiście, ideałem byłby bezpłatny teatr szkolny, ale wtedy koszta widowisk musiałaby pokrywać jakaś instytucja — lub państwo. Jest to w dzisiejszych czasach niemożliwe. Państwo w bardzo skromnym zakresie subwencjonuje teatr dramatyczny, który jednak poza widowiskami szkolnemi ma jeszcze inne ważne zobowiązania wobec dorosłej publiczności. Od czasu do czasu z pomocą przychodzi magistrat, zakupując jakieś przedstawienie dla najuboższej młodzieży, która wtedy korzysta z bezpłatnego wstępu. Jako jedyna więc trwała podstawa egzystencji teatru szkolnego pozostają owe opłaty. Tutaj nasuwa się pewien projekt, który może chociaż częściowo ulżyłby rodzicom najbiedniejszych dzieci. Może udałoby się w każdej szkole stworzyć koleżeński fundusz teatru szkolnego. Uczniowie zamożniejsi mogliby się opodatkować na rzecz niezamożnych kolegów i ze składek utworzyć skromną choćby rezerwę, z której zakupywanoby bilety do teatru dla tych, którzy nawet tych pięćdziesięciu groszy miesięcznie zapłacić nie mogą. Podajemy tę myśl w przypuszczeniu, że ktoś się nią zainteresuje i w tej czy innej formie — spróbuje wprowadzić w życie.

Z kolei trochę informacyj i uwag o działalności teatru objazdowego. Dotychczas odbyły się cztery objazdy po ziemiach północno-wschodnich, będąc jakby wznowieniem tak owocnych niegdyś objazdów Reduty, która w ostatnich czasach rzadko odwiedza nasze tereny, w czasie zaś tych odwiedzin zatrzymuje się tylko w większych miastach.

Tymczasem wileński teatr objazdowy nie zapomina o najmniejszych miejscach, gdzie tylko istnieje jakaś możliwa sala w której można dać przedstawienie.

Pierwszy objazd dokonany w październiku ub. r. objął 18 miasteczek i zdobył ogółem 2534 widzów. Grano komedję Kiedrzyńskiego „Szczęście do jutra". Następna wyprawa w listopadzie zabrała ze sobą w teren dwie sztuki: Korzeniowskiego „Pannę mężatkę" oraz słynną — „Roxy" Counersa. Dano wtedy 25 przedstawień z ogólną liczbą widzów 3955. Na trzecim objeździe w styczniu grano Zapolskiej „Pannę Malliczewską" w 23 miejscowościach naszej prowincji a frekwencja wyraziła się cyfrą 3276 osób. Wreszcie w ostatni objazd, który trwał od 8 lutego do 10 marca dał 30 przedstawień — „Egzotycznej kuzynki" — Verneuilla, gromadząc razem 3344 widzów. Ma więc teatr objazdowy poza sobą 96 widowisk, przez które przewinęło się 13,109 osób publiczności prowincjonalnej. Organizatorzy objazdówki i artyści biorący w niej udział, mogą słusznie być dumni z dokonanego dzieła, tembardziej że — jak stwierdzali niejednokrotnie widzowie — przedstawienia są starannie przygotowywane i znajdują się na dobrym poziomie artystycznym. A trzeba z naciskiem podkreślić to, że teatr objazdowy pracuje bez subwencji rządowej. Korzysta jedynie z pewnych ulg kolejowych i pomocy miejscowych władz państwowych i samorządowych, które ułatwiają lokomocję. — albo też dostarczają pomieszczeń. Dzielnie też pomagają teatrowi nasi kolejarze którzy w niektórych punktach jak naprzykład Czeremcha, Stołpce i Nowo-Święciany stanowią przeważającą część publiczności.

Niektóre miasta zdradzają wybitne zainteresowanie się teatrem, inne znowu nieco ospale reagują na przyjazdy zespołu wileńskiego. A więc okazało się, że Dukszty są bardziej teatralnem miastem, więcej dają teatrowi publiczności, niż naprzykład zamożniejszy i bardziej ludny — Wołkowysk. To wygląda dziwnie.

Trzeba mieć nadzieję, że na wieść o tem Wołkowysk ujmie się ambicją i przy najbliższej okazji zdystansuje Dukszty. A okazja taka nastręczy się już wkrótce, gdyż 4 maja teatr wyruszy na piąty objazd po prowincji, wiozac ze sobą doskonałą współczesną komedję Devala p. t. „Mademoiselle" która grana była niedawno w Wilnie z dużem powodzeniem, dzięki ciekawej treści i doskonałej grze artystów.

— *ski.*

Lecznica Litewsk. Stow. Pom. Sanitarnej
Wilno, ul. Wileńska 28, tel. 846
Lekarze specjaliści przyjmują od 10—2
GABINET RENTGEN ELEKTROLECZNICZY
(kwarc. Solux, Djatermija)
czynny od 11 — 6 popołudnia
Opłata za utrzymanie i wszelkie zabiegi lekarskie i rentgen. została obniżona.

---

dzwoniec i śpiewał uparcie, monotonnie. Muchy próbowały już brzęczeć na rozgrzanej ścianie chaty. Żołądź gonił je spojrzeniem, gubił i znowu odnajdywał, niby czarne gwoździki, wbijane przelotnie w modre powietrze. Mrużył oczy na światło i myślał leniwie o tem, jaki wynik da zbiórka? czy bardzo nudna i długa będzie konferencja z zarządem i czy napewno, za parę godzin, tą drogą nadjedzie Zonia?

Po dobrej chwili wróciła Sorokówna z dużym kluczem w wątłej łapinie. Za nią szedł, nie śpiesząc, starszawy gospodarz, a, idąc, gładził wąsy i podcierał nos palcem z dostojną i skupioną miną. Na powitanie podniósł zwolna rękę, ujął dłoń komendanta, potrzymał chwilę w swojej szorstkiej, twardej dłoni i puścił bez uścisku. Patrzył uważnie niebieskiemi, trochę już wyblakłemi oczyma, w których uprzejmość i szacunek mieszały się dziwnie z tajoną nieufnością do miejskiej władzy.

— Żołądź, chcąc go dobrze usposobić, podkreślił z uznaniem istnienie świetlicy, funkcjonującej prawidłowo od powy stycznia.

— Wszystko pana Arasimowicza zasługa, — zapewniła gorąco Sorokówna. — Żeby nie on, oho! nic by tu nie było.

— At, robi się pomaleńku, — rzekł skromnie Arasimowicz i przymknął oczy z lubości, że go chwalą i nazywają prezesem. — Robi się co można, wiadomo, choć drugą razą bywa trudnowato. To — ak jego?.. radjo trzebaby zapłacić...

— Przywiozłem.

— Chwałaż Panu Bogu. A to, wszystko, złe ludzie gadają, że nic tu Straż Graniczna, znaczy sia, nie da, a gospodarzom nakaz, jak za podatek, przyśło.

Żołądź spochmurniał i powiedział surowo:

— Takie głupie gadania należy ostro odpierać. A, wogóle, jakie u was nastroje?

— Jak popadnie... Gdzieindziej kudy! gorzej. Pójdziem panie komendancie do świetlicy?

Panna Sorokówna, która podczas tej rozmowy stała trochę na boku, wysunęła się teraz i, rezolutnie, zajęła miejsce u boku komendanta.

— Tam jeszcze prawie nic niema, — zastrzegała się, patrząc mu błagalnie w oczy. — Stół, ławy, parę obrazków. — Bibljoteczka wspólna z kółkiem rolniczem... Tylko nasze radjo! prawdziwa uciecha! ściąga nawet krewnych i znajomych naszych chłopców. Znakomita propaganda, żeby tylko ratę zapłacić! Ostrożnie, panie komendancie, tu wysoki próg...

— Zapłacimy tę straszną ratę. Dziękuję za ostrzeżenie, a niechże się pani sama nie potknie.

Wziął ją mocno powyżej łokcia i lekko przerzucił na drugą stronę. Panna Sorokówna spłonęła prześlicznie pod dotknięciem męskiej ręki. By ukryć zmieszanie, zagadała znowu prędzej i głośniej, niż wymagała potrzeba. Z zapałem pokazywała wszystkie szczegóły, istotnie skromnego, urządzenia świetlicowego: firaneczki w oknach, strzyżone misternie z białej bibułki, „pająka" z kolorowych słomek, chwiejącego się u ciemnego pułapu, portret Pierwszego Marszałka w wązkich ramkach dębowych za szkłem.

Ale Józef Żołądź mało zwracał uwagi na te wszystkie dowody jej przemyślnego gustu. Rozglądał się po dużej mrocznej izbie, mierzył oczyma jej powierzchnię, aż po ciemne kąty, po szeroki piec. Skrzynka radjowa stała pod ścianą, na ławie, dziwnie obca swojemu otoczeniu, odosobniona w swojej kulturalnej wyższości, tajemniczo lśniąca gładką polituą. Józef Żołądź zbliżył się do niej.

— Sprobujmy złapać jakąś ładną muzykę, chce pani? Posłuchamy sobie, zanim tamci nadejdą. Dobrze, panno... masz ci los! zapomniałem, jak pani na imię!

— Kazia.

— Więc panno Kaziu... umie pani chwytać fale? a chwile? To jeszcze ciekawsze... Chwytajmy! chce pani?

Nim oszołomiona Kazia zdążyła odpowiedzieć, wysoki próg jęli przekraczać, jeden za drugim „Strażacy" Lachowickiego oddziału. Chłopcy byli na schwał, Żołądź obrócił się ku nim, zapominając natychmiast o radju i Kazi. Ustawiali się dosyć sprawnie, w zwarty dwuszereg, dając sobie nawzajem dyskretne znaki. Oddziałowy, wysoki, rosły ,jak dębczak, płowowłosy i siwooki młodzieniec, grzmiał komendę, tak głośno, aż słomiany pająk chwiał się i obracał dokoła swej osi. Józef Żołądź posunął się naprzód, naprzeciw wlepionych w siebie, ufnych i zachwyconych oczu. Dowiedział się od sprężonego na baczność oddziałowego, że stan był dziewiętnastu ludzi, liczba zbiórek taka, a taka, taki, a nie inny inwentarz. Stał przed swoim podwładnym w przepisowej postawie, również wyprostowany, jak struna, uśmiechał się do niego radośnie i czuł w tej radości tęgą, wzbierającą pąkami, wiosnę

Nastąpił krótki rzeczowy egzamin z przeszkolenia i wypadł naogół pomyślnie. Ćwiczenia z karabinem nie zawiodły. Oddziałowy, siwooki Michaś Kunicki, jakkolwiek pocił się jeszcze promieniał coraz bardziej, a prezes Arasimowicz uśmiechał się z pod ściany. Tylko przy badaniu wiadomości strażackich z zakresu wiedzy o obowiązkach żołnierza-obywatela było parę nieznacznych zahaczeń. Komendant Żołądź posłał w tem miejscu kierowniczce świetlicowej spojrzenie oschłe i surowe, w niczem niepodobne do tego, jakiem musnął ją parę razy przed chwilą. Biednej Kazi odrazu na płacz się zebrało; poprzysięgła sobie, że na przyszłość dołoży wszystkich sił — byle zadowolić komendanta. Jak na teraz, usiłowała stłumić drżenie ust, by módz odpowiedzieć głośno i wyraźnie, gdy ją komendant zagadnie.

Ale nie zagadnął. Skomenderował: spocznij! i rozpoczął wolną pogawędkę, przyjazną, a mimoto zachowującą właściwy dystans. Chłopcy, z początku uśmiechający się kłopotliwie i przestępujący z nogi na nogę, rozruszali się stopniowo. Rozmowa zeszła na marsz. Chłopcy radzi byli przedsięwzięciu, chodziło o to, czy rodzice pozwolą iść, czy roboty polne nie staną na przeszkodzie. Wiadomość, że buty będą „fasowane", wywołała ogólny pomruk zadowolenia.

— A potem, to jak? Już tak i zostaną każdemu? — zaryzykował pytanie Arasimowicz.

Żołądź wzruszył ramionami.

— Cóż znowu! Trzeba będzie zdać w największym porządku. Pod waszą osobistą odpowiedzialnością komendancie oddziałowy.

Michaś Kunicki sprężył się na nowo, chłopcom cokolwiek wydłużyły się miny. Poczęli gwarzyć między sobą, rozważać dodatnie i ujemne strony marszu, omawiać wartość przypuszczalnych nagród.

— Może zegarki będą dawać, jak tamtego roku? — cieszył się nadzieją jakiś głos w głębi.

— Mnie baćka tak i powiedział: — idź, mówi, kiedy chcesz, ale bez zegarka i nie pokazuj sia... — zwierzał się ktoś inny, wybuchając szczerym, młodym śmiechem.

Żołądź przysłuchiwał się tym rozmowom, rzucając od czasu do czasu słowo zachęty. Oddział w Lachowiczach rokował wielkie nadzieje. Miał paru dzielnych piechurów, których należało za wszelką cenę ściągnąć do powiatowej drużyny. Żołądź starał się pobudzić ambicję oddziału.

— Nasz okręg powinien wziąć pierwsze miejsce ,ma wszelkie dane. Zaimponujemy innym powiatom, pokażemy komendzie Dzielnicy, ileśmy warci. Chłopcy potakiwali raźno. Prezes Arasimowicz kiwał współczująco głową. Nastrój był ciepły. Żołądź wziął to sobie za dobrą wróżbę do dalszych zamierzeń. Następowało z kolei posiedzenie zarządu, zwykły moment wylewania skarg i żalów, zanoszenia próśb, trudnych, lub zgoła niemożliwych do spełnienia, wreszcie platonicznego wyrzekania, celem ulżenia sercu. Sekretarz oddziału, Dyrmo, miał już przygotowany cały rejestr. Natychmiast po rozejściu się strażaków rozpoczął przemowę głosem jękliwym, zacierając ręce i obiegając zebranych chytremi, świdrującemi oczkami.

Było w tej przemowie o zapomnieniu i obojętności okręgowej centrali, rezydującej w powiecie, o ciężkich warunkach pracy, o niechęci i niezrozumieniu rodziców, przekonanych, że im się synów wciąga w jakąś skomplikowaną kabałę pańskiej chytrości, o gromach, jakie ksiądz rzucał na Straż Graniczną z ambony, gromach nieuzasadnionych i krzywdzących, a dezorjentujących ludzi. Wreszcie nastąpiła zwykła, stereotypowa prośba o pieniądze. Żołądź ucieszył się, że tu, nareszcie, może odpowiedzieć coś konkretnego.

— Przywiozłem trzydzieści złotych na radjo. Oto są. Dyrmo złożył ze starannem nabożeństwem banknoty i schował do zatłuszczonego portfelu.

— Pięknie dziękuim, ale cości małowato...

— Książek by przykupić, wtrąciła nieśmiało Kazia.

D. C. N.

Trzecie spotkanie z Kurtem

(Urywki z niewydanej powieści)

Cały ów dzień składał się z nieprzewidzianych, nieuzasadnionych spotkań i skojarzeń. Wróciłem nad ranem do domu pod wrażeniem nocnej rozmowy w „Eldorado" na Lutherstrasse. Z moim przyjacielem doktorem S. przysiedliśmy się tam do stolika dwóch pań. Nie żałowałem butelki wina, za którą musiałem zapłacić 20 Reichsmarek, i nie żałowałem dwóch srebrnych, ciężkich pięciomarkówek, wręczonych na pożegnanie tym paniom. Jedna z nich była niska, utleniona Szwedka. Mówiła biegle po niemiecku. Poza tem ze wszystkich innych języków europejskich, z polskim włącznie, umiała po kilka słów — najplugawszych, najbardziej ordynarnych, i z pijanym bezwstydem wykrzykiwała je nagłos. Wprawdzie nikt nie zwracał uwagi na jej zachowanie się, ale mnie doprowadziło ono wkońcu do pasji. Dygotałem wewnętrznie, i na ten dygot, jak oliwa na ogień, spadła nagle wiadomość, że druga pani, prześliczna blondynka o czarnych oczach, jest Żydówką. Nadomiar wszystkiego — Żydówką polską, z Krakowa. Zaczęła nawet mówić po polsku. Wtenczas zerwałem się od stolika. Wyjąłem dwie pięciomarkówki, i opanowując się z wysiłkiem, położyłem spokojnie na splamionym winem i kawą obrusie. Sądzę, że nawet uśmiechnąłem się grzecznie.

— Tego brakowało — syknąłem do towarzysza — chodźmy stąd natychmiast.

Na ulicy starałem się wytłumaczyć sobie, dlaczego fakt, iż piękna blondynka była Żydówką, wytrącił mię z równowagi. Ni stąd ni zowąd zacząłem powtarzać w myśli znany epigramat Puszkina o Bułharynie:

Nie to bieda, szto ty poliak:
Kościuszko lach, Mickiewicz lach.
Po mnie, tak bud' ty chot' tatarin:
I w tom nie wiżu ja styda...
Chot' żyd... I eto nie bieda.

Poliak, Tatarin, Żyd... Oto zestawienia, dokonane przez wielkiego poetę rosyjskiego. Niema się czego wstydzić, że jest się Polakiem albo Żydem. Ale demonstracyjny język polski w ustach Żydówki, w pijanem Eldorado... Czyżby to było żądłem, które mnie ukłuło? A może spostrzeżenie, że nie odgadłem w niej Żydówki, dopóki sama nie zdradziła swej narodowości? W Polsce poznałbym natychmiast, że rozmawiam z Żydówką. Tutaj przypuszczałem wszystko: mogła być Niemką, mogła być przemalowaną na jasno Włoszką, Francuzką, Hiszpanką. Ale nigdy nie myślałbym, że jest Żydówką. Jakże łatwo Żydzi zmieniają zagranicą swoją powierzchowność, maniery i akcent...

Przyszedłem do domu w najgorszym nastroju, którego wszelako, mimo dociekania, nie potrafiłem wyrozumieć i umotywować. Niemożność doszukania się przyczyny potęgowała zły humor. Nie wiem dlaczego, gdy leżałem już w łóżku, moja odurzona nieco głowa pogrążyła się w marzenia i wspomnienia. Znienacka przypłynęły lata dziecięce, i wypełniły obrazami pokój, który szarzał już, acz drewniane żaluzje okna były spuszczone.

Oto środowisko, w którem zbiegło moje wczesne dzieciństwo. Towarzysze i towarzyszki zabaw — wszyscy byli Rosjanami. Kola, Dosia, Szura, Aliosza... leciały imiona z wnętrza pokoju na moje łóżko, jak owe olbrzymiejące i niknące szybko napisy na ekranach kinowych. Moja babka była Francuzką, i do końca życia nie zdołała opanować trudnych dwóch języków słowiańskich. Umarła, gdy miałem dziesięć lat. W domu mieliśmy niemiecką bonę. Mówiłem w dzieciństwie jednocześnie po polsku, po rosyjsku, po francusku i po niemiecku, i te cztery języki mieszały mi się, i żadnym z nich dobrze nie władałem. Tworzenie z tych języków śmiesznego volapücku było największą moją rozrywką. Powodowało to nieraz wybuchy gniewu rodziców.

— Maman, proszę noch ein Glass czaju!

— Allons spielen w kotka i myszkę!

Te dwa zdania zadrgały naraz w mojej pamięci, podsyconej winem, i musiałem uśmiechnąć się. Co za idjotyzmy! Ale, swoją drogą, z jaką łatwością można było każdy obcy wyraz przerobić na polski. Szpilować, fingerek, żamba, brosa, raniec, stawnia brzmiały zupełnie po polsku. Przecie zawsze mówiłem pocztyljon albo bryftregier — nigdy: listonosz. Dziwny jest ten język polski, który potrafi zaasymilować, przeinaczyć i przepolszczyć każde obce słowo. Czyżby słaby i nieodporny był? Ale Szura zachwycał się zawsze słowem „matuleńka" i „matuchna".

Zasnąłem wreszcie. I właśnie zrana przyszedł ten list.

— Liczyłam na twoją odpowiedź. Ty jednak wyjechałeś, nie zostawiając adresu. Musiałam dowiedzieć się o nim skądinąd. Mam w tej chwili do ciebie jedną tylko prośbę. Mogę wszystko znieść, ze wszystkiem pogodzić się, mogę nawet wszystko zrozumieć. Nie chcę jednak borykać się z niepewnością. Proszę tylko o wyjaśnienie, dlaczego nastąpiło to raptowne zerwanie, tylko o przyczynę jego, bez względu na to, jaką jest. Chcę prawdy, choćby najokrutniejszej. Nie oskarżam ciebie, proszę jedynie o wytłumaczenie. Życie jest dla mnie okrutne. Przeklęty naród, i ja przeklęta, że do niego należę. Nie wiem, czemu to piszę. Czemu? Za co? Czekam na odpowiedź. Może ona zawierać jedno tylko słowo, ale niech ja wiem. Ruth.

Myłem się długo, nacierałem wodą kolońską od stóp do głów, pragnąc odświeżyć się na całem ciele po wczorajszej nocy, zmyć z ciała wspomnienia Eldorado. Szorowanie zębów zabrało mi dużo czasu, gdyż wciąż czułem na języku, na podniebieniu i w gardle owe plugastwa Szwedki, pomieszane z winem. Z radością wziąłem z rąk służącej, pachnącej wypoczynkiem i młodością, kawę z bułeczkami. I kawa i bułeczki są świeże, wonne. Ale nie smakowały mi.

Usiadłem w fotelu przy oknie, które otworzyło się na ciepły i słoneczny dzień sierpniowy. Wszystko było piękne.

— Chcę prawdy, choćby najokrutniejszej. — Tak pisze się zawsze. Stereotypowy zwrot.

— Proszę tylko o wyjaśnienie. — I to jest banalne.

— Mogę wszystko znieść. — I to również.

— Nie oskarżam ciebie. Życie jest okrutne... Nie wiem, czemu to piszę... — Mój Boże, cały list wyjęty z podręcznika dla zakochanych, z jakiegoś guide épistolaire.

— Przeklęty naród, i ja przeklęta... Może to jedno zdanie oryginalne. A jednak nie. W gruncie rzeczy i to banał, banał, komunał, oklepanka, fałszywy patos, przewrotna kokieterja, pozbawiona ambicji. Brak godności narodowej. Wstrętne. Prócz tego: czy ja kiedykolwiek wytknąłem jej, że jest Żydówką? Czy obraziłem kiedykolwiek jej uczucia patrjotyczne i narodowe? Nigdy. Zawsze unikałem tego tematu. To ona nieraz, gdy wydawało jej się, że nie jestem taki, jak zwykle (idjotki — wszystkie tak mówią), to ona powtarzała:

— Wiem dlaczego. Jestem Żydówka.

Jakie to śmieszne. Jakie śmieszne, że musiałem wówczas całować ją i ściskać.

— Jedyna moja, pocóż to mówić? Wiesz przecie, że tak nie jest. Czemu sprawiasz mi przykrość?

I właśnie mówiłem tak z przymusem. Właśnie powinna była rozumieć, że pocieszanie i uspokajanie jej drażliwości żydowskiej sprawia mi przykrość i niesmak. Ale ona zawsze z uporem powracała do tego tematu. Ja zaś byłem nieskończenie cierpliwy i wyrozumiały. Teraz w liście wypomina mi znowu.

— Prowokacja! — zasyczałem, zrywając się z fotela: — ta kobieta zmusi mnie, że napiszę:

— Tak. Tak. Masz to jedno słowo, o które ci chodzi: tak — żydówka!

O, wiem dobrze, co pomyśli!

— Spodziewałam się tego — odpowie mi, i doda, co również miała we zwyczaju:

— A jednak niema Polaka, który nie byłby antysemitą.

— Nikczemność! — krzyknąłem: — i jak pogodzić z tem miłość, o której mię wciąż zapewniała?

Chot' żyd, i eto nie bieda,
I w tom nie wiżu ja styda...

Zacząłem nagle podśpiewywać wierszyk Puszkina, doszukując się dla niego jakiejś melodji, i oto niespodziewanie wierszyk ten zamienił się w inny:

Was der Jude glaubt ist einerlei:
In der Rasse liegt die Schweinerei.

Skąd ja pamiętam ten wierszyk? Gdzie ja go czytałem? Był tam jeszcze przekład:

W co Żyd wierzy — obojętne:
Rasa — oto co jest wstrętne.

I raptowny skok skojarzeń, zupełnie niezrozumiały, wyrzucił z mej pamięci jeszcze jeden wiersz:

Wir wollen uns mit Schnaps berauschen,
Wir wollen uns're Weiber tauschen,
Im Sonnenscheine nackt marschieren,
Wir wollen freie Menschen sein...

Die Sonne scheint... O, jakże pięknie w oknie mojem świeci sierpniowe berlińskie słońce. O Ruth, przecie ja jestem wolnym człowiekiem! Dlaczego piszesz, że zerwałem, gdyż jesteś Żydówką? Wcale nie zerwałem. Wyjechałem. Musiałem wyjechać. Jednak, o Ruth, gdybym miał odsłonić ci najtajniejszą, najwstydliwszą przyczynę ucieczki od ciebie, kto wie — czy nie masz racji? Ale nie moja w tem wina. Ty zawiniłaś. Dlaczego owego ranka, gdym wychodził od ciebie, wyrzekłaś słowa, które w twych jedynych wargach nabrzmiały miłością i szczęściem, a mnie wydały się komiczne, przeraźliwie komiczne. Doznałem potwornego uczucia: najgłębsza miłość wyrażona w sposób humorystyczny. Nie powtórzę tych słów. Gdyby nie panowanie nad sobą, wybuchnąłbym wówczas śmiechem. Musiałaś jednak dostrzec wrażenie, jakie twój najczulszy okrzyk wywarł na mnie, rzekłaś bowiem zmieszana:

— Co ci się stało? Czy powiedziałam coś niestosownego?

— Pamiętasz naturalnie, że odpowiedzią moją był jakiś zdawkowy zwrot, te bezmyślne słowa, które jakże często trzeba w życiu powtarzać:

— Ale cóż znowu. Przywidziało ci się, Ruth. Że ty zawsze jesteś przeczulona i podejrzliwa.

I pocałowałem cię mocno w ciepłe, czerwone wargi. A w mózgu tkwiło już nie przypuszczenie, lecz pewność, że tak wyrazić się mogła tylko Żydówka. Żadna inna kobieta nie powiedziałaby nigdy czegoś podobnego. Zrozumiałem, że nie wrócę do ciebie. Zrozumiałem jednocześnie, że nigdy nie będę mógł wytłumaczyć ci, dlaczego nie wrócę. Zrozumiałem również, że ty to sobie wytłumaczysz. Nie omyliłem się: twój list jest najlepszym dowodem. Ale, wierzaj mi, Ruth: kochałem ciebie bardzo.

Wyszedłem z domu pogwizdując. Szedłem swoją Bayreutherstrasse w kierunku Victoria-Luise-platz, aby wsiąść w tramwaj. Mogłem jechać kolejką podziemną. Sierpień jest jednak piękny, a w kolejce podziemnej duszno. Przyjemniej stanąć na pomoście tramwaju i patrzeć, jak uciekają szyny, świecące śród gładkiego asfaltu.

Na środku okrągłego placu Victoria zieleni się skwer, wypełniony żółtym piaskiem, w którym bawią się dzieci. Jest tu ich zawsze mnóstwo. Byłem w samem sercu rozigranej dzieciarni, zauważyłem już, że moje obuwie pokryło się żółtym pyłem, gdy mój tramwaj zatrzymał się na przystanku. Napróżno przyśpieszyłem kroku: uciekł przede mną. Uciekł również przed tym mężczyzną, który nadbiegł z przeciwka, od strony Münchenerstrasse. Tramwaj wydarł się z pomiędzy nas, i musieliśmy usiąść na ławce, aby oczekiwać następnego. Nadejdzie za dziesięć minut: tak głosi rozkład na tablicy przystankowej. O, nie ulega wątpliwości, że będzie punktualny.

Wysoki, młody mężczyzna — ile? najwyżej trzydzieści lat — siadł na ławce. Jasne spodnie, granatowa marynarka. Dłonie oparte na lasce, wetkniętej pomiędzy rozstawione nogi. Mężczyzna nie irytował się, że tramwaj uciekł mu z przed nosa. Zaczął podśpiewywać:

— Warte nur, warte! Warte nur, warte...

Słowa odpowiadały sytuacji. Istotnie trzeba było czekać. Ale dlaczego słowa te wyjął z owego wiersza Goethego, który mimo swój pozorny spokój bynajmniej nie jest uspakajający, lecz pełen tęsknoty? Coś zapewne krzyczało w duszy mężczyzny. Siedziałem na drugim końcu ławki. Odwróciłem się do niego i rzekłem niespodziewanie:

— Goethe.

Może we mnie, mimo moje gwizdanie, z którem wyszedłem z domu, również krzyczała tęsknota? Ten wiersz Goethego jest przejmujący. Powiedziałbym, że jest kosmiczny, gdyby nie obawa, że słowo „kosmiczny" utraciło oddawna wartość i znaczenie. Czemu? Za co? — przypomniały mi się nagle pytania z listu Ruth.

— Naturalnie, Goethe — odpowiedział mężczyzna.

Spojrzeliśmy na siebie i poznaliśmy się.

* * *

Pierwszy raz spotkaliśmy się z Kurtem Evaldem na wiosnę roku 1914, gdy przyjechał z nieznanego Memla na krótki tydzień do Łomży, gdy byliśmy uczniami czwartej klasy. Drugi raz spotkanie nasze nastąpiło latem roku 1918 na peronie dalekiej stacyjki białoruskiej w Rohaczewie. Jasnowłosy, prężny chłopiec niemiecki Kurt Evald szczęknął wówczas ostrogami i wyciągnął rękę do mnie, którym w głębokiem upokorzeniu opuszczał jako żołnierz polski, terytorjum, okupowane przez I Korpus na Wschodzie. Kurt miał wówczas głowę dumnie wzniesioną.

Teraz w sierpniowy dzień roku 1929 spotkaliśmy się po raz trzeci.

— — — — — — — —

Kiedy wieczorem dnia tego znalazłem się w mom pokoju, byłem znowu odurzony winem, które wypiłem z Kurtem. Kurt mówił dużo i ja mówiłem dużo.

Szliśmy też przez Auguste-Victoria-platz. Tam, na jednym z rogów, pod oknami jasno oświetlonej restauracji stoi zawsze wysoki, porządnie i starannie ubrany mężczyzna. Stoi bez słowa, wyprostowany, trzymając w ręku kapelusz. Żebrze. Lewa połowa jego twarzy jest normalna, ludzka. Prawa — to wielka sinoczerwona blizna, na której nic rozpoznać nie można. Twarz jego, w jaskrawem świetle huczącej ulicy, wygląda jak przecięta przez pół, jak zlepiona z dwóch obcych sobie, przeciwnych naturze, części. A myśmy właśnie, mijając go, mówili o wojnie.

Leżąc nawznak w łóżku, zwróconem wezgłowiem do drewnianych żaluzyj okna, przez które przedzierało się światło latarni, czułem, jak odurzona głowa moja pogrąża się we wspomnienia.

— Du, Mensch — mówił Kurt, używając charakterystycznej niemieckiej apostrofy: — pamiętaj, człowieku, że są trzy drogi, które najbardziej zbliżają i oddalają ludzi: miłość, wojna i alkohol. Du, Mensch...

Nazajutrz napisałem list do Ruth.

Jerzy Wyszomirski.



Moskiewska „czystka" w Mińsku

Prawie bez echa w prasie polskiej przeszła sprawa, która ze względu na swój charakter i miejsce przedewszystkiem powinna była zainteresować nasze społeczeństwo. Ten obojętny stosunek jest smutną ilustracją ogólnego wyrobienia politycznego, a w szczególności jeszcze raz podkreśla niedocenianie zagadnień, których ogniska położone są na wschód od Warszawy. Prasa stołeczna potrafi więcej interesować się sprawami murzynów w Liberji, aniżeli tem, co się dzieje na położonej o miedzę od nas, Białorusi Sowieckiej, której losy dla państwa polskiego nie mogą być obojętne.

W ciągu ostatnich paru tygodni w Mińsku sowieckim odbywała się energiczna „czystka" aparatu administracyjnego. W rezultacie tej operacji sporo osobistości, zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska, powędrowało za kratki, a jeszcze więcej zostało wysłanych, jak za czasów ancien regime'u, na posielenje na Murman lub do Wschodniej Syberji.

Cóż było powodem tej niełaski Moskwy? O ile można się zorjentować z hałaśliwej kampanji prasowej, która poprzedziła całkowity niemal pogrom komisarjatów rolnictwa i oświaty białoruskiej republiki, przyczyną niezadowolenia władz centralnych był sabotaż „linji generalnej" oraz „zaśmiecenie białoruskiego sowieckiego aparatu kułackiemi i burżuazyjno-narodowemi elementami". W szczegółach sabotowanie zasadniczych wytycznych partji komunistycznej wyraziło się w utrudnianiu realizowania stalinowskiej polityki agrarnej oraz usiłowanie zachowania chłopskiej własności indywidualnej. W dziedzinie oświatowej najcięższem oskarżeniem jest „nacjonalistyczne odchylenie", polegające głównie na tem, że nauczycielstwo w szkołach uprawiało agitację narodową białoruską, a komisarjat oświaty szykanował tych funkcjonarjuszy, którzy posługiwali się językiem rosyjskim. Tak brzmi oficjalne oskarżenie. Być może były jeszcze inne powody „czystki", ale je ukryto starannie za parawanem przestrzegania czystości linji generalnej partji komunistycznej.

Centralny Komitet W. K. P. kilkakrotnie przedtem słał upomnienia, wzywając lokalne władze komunistyczne do energicznego zwalczania „ukłonów", tępienia kułaków i elementów narodowo-demokratycznych. Upomnienia te jednak nie odnosiły skutku. Kompartja Białorusi kajała się, przyrzekała poprawę, ale nie mogła zdławić odruchów rozbudzonego nacjonalizmu białoruskiego, który przybiera rozmiary i kierunek wrogi centralizmowi sowieckiemu.

Gdy więc upomnienia były grochem o ścianę Moskwa przystąpiła do stanowczych i radykalnych posunięć. Na stos ofiarny dla dobra Z.S.S.R. wepchnięto na początek same grube ryby, a więc komisarza oświaty Płatuna i jego zastępcę Wolfsona, następnie dwóch zastępców komisarza rolnictwa Mosiukowa i Ponimatko. Wszyscy czterej zostali usunięci z zajmowanych stanowisk.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że po zwolnieniu zdegradowani dygnitarze znajdą się na ławie oskarżonych i odbędzie się tak ulubiony w Sowietach „pokazatielnyj procies" na wzór podobnego procesu Ukraińców, który odbył się rok temu.

Miotła komunistycznej czystki dotknęła prócz dygnitarzy licznych niższych funkcjonarjuszy, z których większość została przeniesiona do okręgów syberyjskich. O ile objektem „czystki" w komisarjacie oświaty była młoda inteligencja białoruska, o tyle przy rozprawianiu się z komisarjatem rolnictwa represje dotyczyły przedewszystkiem warstw chłopskich. Chodziło tam przedewszystkiem o likwidację tak zw. „pryszczepowszczyzny". Tk. zw. „pryszczepowszczyzna", nazwana od imienia jej twórcy komisarza rolnictwa Pryszczepowa, jest ruchem djametralnie przeciwnym kolektywizacji. Pryszczepow w pierwszych latach istnienia republiki białoruskiej popierał wszelkiemi siłami drobną indywidualną własność chłopską, starając się tworzyć nowe chutory i w ten sposób był jakby kontynuatorem agrarnej polityki stołypinowskiej. Okres Nepu szczególnie sprzyjał ugruntowaniu się drobnej indywidualnej własności chłopskiej, ale gdy rozpoczęła się kolektywizacja działalność niezwykle popularnego Pryszczepowa załamała się. Władze centralne zlikwidowały cały „drobno-burżuazyjny" komisarjat rolnictwa, a samemu komisarzowi Pryszczepowowi ułatwiły, zdaje się, wyjazd tam, skąd się nie wraca. W każdym bądź razie słuch wszelki o nim zaginął.

Mimo tak radykalnych posunięć kolektywizacja na Białorusi postępowała dość ospale. Pryszczepow pozostawił licznych zwolenników, którzy, należąc do partji komunistycznej, starali się realizować jego program i w ten sposób „pryszczepowszczyzna" stale się przewija czerwoną nicią w wewnętrznych stosunkach sowieckiej republiki białoruskiej.

Te dwa ruchy: ogarny, jako sukcesja po Pryszczepowie i narodowo-demokratyczny, najsilniej przejawiający się w dziedzinie oświatowej, oto stałe ogniska, które, jak dowodzą ostatnie wypadki, bynajmniej nie wygasły i stale żarzą się od czasu do czasu wybuchając jaśniejszym płomieniem. Nam, najbliższym sąsiadom warto o tem pamiętać i uważnie śledzić kierunek i rozmiary tych ruchów. Wymaga tego obowiązek sąsiedzki. **Sz.**

OŚWIATA W WOJSKU

Od małego domku wartowni do bramy koszar I-ej Brygady im. Marszałka J. Piłsudskiego kilka kroków. Za bramą inny świat. Mała Rzeczpospolita wojskowa. Mieszczą się tutaj dwa pułki piechoty legjonowej. 1-szy i 5-ty. Szare prostokąty dwóch nowych bloków i budynki koszarowe, postawione jeszcze za zaborców. Warsztaty, stajnie, magazyny... W zimie na głównej ulicy wystawa barwnych swetrów: rodziny wojskowe próbują jazdy na nartach. W lecie gwar na kortach tenisowych. Szarą, koszarową jednostajność urozmaicają drzewka i trawniki, zasadzone tu już przez I-a brygadę. Na tem tle — oświata w wojsku. Każdy nowy rocznik poborowych wykazuje pokaźny procent analfabetów i procent ten nie zmniejsza się, niestety, pomimo przymusowego nauczania w szkołach powszechnych. Od czasu do czasu w kancelarji kompanijnej pojawia się osobnik, który niebardzo może odróżnić imienia od nazwiska, a już absolutnie nie może podać wyczerpujących szczegółów co do własnej ewidencji. Mundur ujednostajnia. Po kilku dniach szary tłum ogolonych i ubranych w drelichy obywateli zasiada na ławach świetlicowych w celu pobierania nauki czytania, pisania i rachunków. Materjał twardy i nieprzystępny. Pierwsze godziny, obejmujące zasadnicze początki, są jednocześnie godzinami, w których nauczający poznaje element. Pomiędzy nauką w szkole a oświatą w wojsku jest zasadnicza różnica. Nie da się tu przeprowadzić analogji nawet jeżeli chodzi o oświatę pozaszkolną wśród robotników.

Żołnierz zasiada do nauki pomiędzy jednem ćwiczeniem a drugiem. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o rekruta, należy wziąć pod uwagę, że od godziny 7-mej do 18-tej przeróżne szarże stale wbijają mu w głowę rzeczy zupełnie dlań nowe i oszałamiające. Pomiędzy wykładem o regulaminie służby, o gazach, o hygjenie, pomiędzy ćwiczenia musztry, wyjaśnienia mechanizmów karabinu, granatu ręcznego i karabinu maszynowego wchodzą godziny nauki czytania, pisania i rachunków. Zmęczony umysłowo i fizycznie żołnierz z trudem przyswaja sobie to, co w innych warunkach pojąłby o wiele prościej i łatwiej. Dlatego nie należy się bynajmniej przejmować tem, że jeden i drugi chłopak zdrzemnie się na lekcji. To nie ze złej woli, ani z lenistwa — on jest naprawdę zmęczony.

Prawdziwe postępy zaczynają się wówczas dopiero, gdy żołnierze opanują cały alfabet i wszystkie cztery działania. Wtedy dopiero można mówić o klasyfikacji na pilnych i leniwych, na więcej lub mniej zdolnych i wtedy dopiero przeważnie daje się zauważyć chęć do nauki. Najtrudniejsze są pogadanki, gdy trzeba obudzić w żołnierzu samodzielny proces myślenia i zmuszać go do możliwie treściwych odpowiedzi. Tutaj dają się wyróżnić zdecydowanie dwa elementy, jeżeli chodzi o garnizon wileński. Są tu tak zwani „tutejsi" i poborowi z Warszawy. Element wiejski i miejski. O ile trudniejsza jest praca w mechanicznem nauczaniu liter i rachunków z warszawiakami, ze względu na ich niesforność, o tyle wyżej stoją inteligencją od naszych wieśniaków. Zresztą do wszystkich da się zastosować jedna reguła: „Żołnierz wtedy dopiero zaczyna mówić, gdy pozna dobrze swego nauczającego i nabierze doń zaufania. Stąd, na podstawie dłuższej parktyki mojego nauczania w wojsku, potępiam stanowczo wszelki system oparty na grożbach i karach. Żołnierz nie powinien się bać — musi lubić. Gdy się boi — zamyka się w sobie i wówczas praca nad nim jest bezowocna.

Pomoce naukowe, dostarczane przez Garnizon i Biały Krzyż, są w zupełności zadowalniające, zwłaszcza podręcznik do czytania, używany przez bardziej zaawansowanych w nauce pod tytułem „Sto Czytanek" układu Kazimierza Mazurskiego; przyjmowany zwykle bywa z żywem zainteresowaniem wśród szeregowych.

Kilka minut przed g. 14-tą. Kancelarja 2-giej C. K. m-ów. Żołnierz służbowy melduje, że: „Zbiórka I-go stopnia do oświaty gotowa". Schodzę wdół po szerokich schodach luksusowo urządzonego nowego Bloku do świetlicy 2-giej C.K.m-ów. Około 30-tu żołnierzy, siedzących przy szerokich stołach, powstaje na baczność. Komenda „siadać" i krótko ostrzyżone głowy chłopców pochylają się nad stołami. Sprawdzam obecność w Dzienniku i zapisuję bieżącą lekcję. Następuje wykład.

„Jeżeli słyszymy w jakiemś słowie dźwięk **u**, a możemy zmienić to słowo tak, że na tem samem miejscu słychać **o**, wówczas dźwięk **u** wyrażamy przez **o** kreskowane — legjonista Tracik, powtórzcie, co powiedziałam".

„Melduję posłusznie, pani Instruktorko, że zapomniał".

Powtarzam powyższą regułę dwa, trzy, cztery razy z zrzędu. Dodaję przykład w rodzaju: stół, stoły i t. p. W rezultacie wywołany do tablicy leg. Dulko oświadcza, że „kiedy będzie stół, to wtedy **u**"...

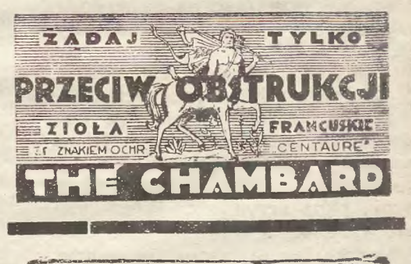
I nic więcej ponadto wydobyć od żadnego nie mogę.

Ale to jest pierwsza lekcja o **ó**.

Po dwóch, trzech wykładach chłopcy orjentują się doskonale i nawet dają samodzielne przykłady. Wiadomości chociaż w tak powolnem tempie przenikają jednak do zamierzonego celu.

Godziny nie są zmarnowane. W rezultacie odchodzą do cywila już nie analfabeci i ewidencja każda wypełniana jest świadomie.

Markiewiczówna Helena
Instr. Ośw. I-go p.p. leg.



NOWE KSIĄŻKI.

WŁADYSŁAW GINTER. „Tabela stawek podatku obrotowego". Znowelizowane postanowienia art. 7 ustawy o państwowym podatku przemysłowym, dotyczące zastosowania poszczególnych stawek podatkowych, ujęte są bardzo skomplikowanie i zrozumiałe są tylko dla osób dokładnie obznajmionych z ustawą.

Powyższa tabela natomiast, ujęta ze strony praktycznej, daje możność dokładnego zorjentowania się w poszczególnych stawkach podatkowych dla każdego rodzaju przedsiębiorstwa.

H. GAERTNER: Gramatyka współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Ukazał się drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego H. Gaertnera, prof. Uniw. J. K. w nakładzie Książnicy—Atlasu. Jest to dokładne omówienie zagadnień semazjologicznych, związanych ściśle z opisem naukowym polskiego systemu gramatycznego.

Jako zeszyt trzeci ukaże się w niedługim czasie dział poświęcony słowotwórstwu.

Dr. WACŁAW SIERPIŃSKI, prof. Uniw. Warszawskiego: „Wstęp do teorji liczb". Książnica — Atlas. Warszawa, Nowy Świat 59. Lwów, Czarnieckiego 12. 1933.

W książce tej autor podaje na kilkudziesięciu stronach minimum tych wiadomości z „Teorji liczb", których znajomość obowiązuje każdego matematyka. Do studjowania książki wystarcza znajomość matematyki elementarnej.

Książka przeznaczona jest dla studentów matematyki, oraz dla kandydatów na nauczycieli matematyki, jako też dla osób, interesujących się teorją liczb.



Kwas moczowy
ZATRUWA ORGANIZM

Organizm zatruty kwasem moczowym ulega wczesnemu zniszczeniu. Skutkami zatrucia są: reumatyzm, podagra, artretyzm, newralgja, migrena, zwapnienie tętnic, kamienie nerkowe, choroby kobiece itp.

URISAL Dra Deschampa — nowy silny rozpuszczalnik kwasu moczowego i jego soli moczanów, łagodnie czyści krew, zapobiega i leczy wszystkie te choroby.

Broszurę gratis na żądanie.

Żądać w aptekach i składach aptecznych. Oddz. Dra Deschampa, Warszawa Królewska 16.



508 508

POLSKI FIAT

ZWALCZA KRYZYS

oszczędza Wasz: CZAS, PIENIĄDZE, NERWY

KARETA 7,200 ROADSTER 6,900

7 — 8 litrów benzyny na 100 klm.

Warszawa — Hotel Europejski

Wilno — Mickiewicza